



Wentworth Sally

Pojedynek na pustyni

Tytuł oryginalny: *Duel in the Sun*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy koła samolotu dotknęły pasa startowego na lotnisku w Luksorze, dochodziła północ. Pasażerowie, ucieszeni tym, że wylądowali nieco przed czasem, szykowali się do wyjścia, zbierając podręczne bagaże. Catriona odstała w kolejce, a gdy już znalazła się na trapie, zamrugła, przyzwyczajając wzrok do tchnącej ciepłym aksamitnej ciemności.

Samolot czarterowy, z jakiego miała szczęście skorzystać wyłącznie dzięki temu, że ktoś w ostatniej chwili odwołał rezerwację, pełen był urlopowiczów. Rozemocjonowani, biegli teraz do odprawy, żeby jak najszybciej wsiąść do podstawionych autokarów, które miały ich rozwieźć do hoteli lub na statki rejsowe. Jej samej natomiast nie spieszyło się aż tak bardzo. Turyści mieli tu spędzić zaledwie tydzień czy dwa, a ona po pierwsze, przyjechała na znacznie dłużej, a po drugie, ciążył jej bagaż - torba wyladowana osobistymi rzeczami, sprzętem i wolnym od cła alkoholem. Celnik z obojętną miną ostemplował jej paszport, wzięła wózek, przełożyła swoje bagaże z podajnika i śladem innych podróżnych przeszła do wyjścia z terminalu.

Przez pewien czas panowało tam małe zamieszanie, ponieważ kilka autokarów nie podjechało w porę. Wkrótce jednak pojawili się przewodnicy, zwołując i zabierając swoich podopiecznych, Catriona ustawiła się z boku, szukając wzrokiem mniejszych środków transportu - jakiegoś niepozornego samochodu osobowego albo może pikapu. Autokary wypełniały się pasażerami i odjeżdżały jeden po drugim, aż w końcu została sama jak palec. Raptem poczuła się nieswojo.

Rano, kiedy tylko dowiedziała się, że w samolocie jest miejsce, zadzwoniła na uniwersytet do dziekana wydziału egiptologii. Obiecał, że skontaktuje się telefonicznie z bazą w Egipcie i załatwi, żeby ktoś po nią wyjechał. No tak, ale co zrobić, jeżeli akurat wszyscy wyjechali do pracy i wiadomość o jej przyjeździe nie dotarła, gdzie trzeba. Perspektywa oczekiwania w nieskończoność na nie wiadomo co nie była szczególnie miła. Daję im pół godziny, zdecydowała, a jeśli nikt się nie zjawi, dopytam się jakoś o numer telefonu i sama tam zadzwonię.

Nie było gdzie usiąść. Przyciągnęła więc wózek do ściany i oparła się na nim, zmęczona podróżą i szalonym pośpiechem przygotowań. Na pobliskim parkingu stały dwie taksówki. Oparci o maskę jednej z nich kierowcy gawędzili ze sobą, zerkając raz po raz w jej stronę, aż w końcu jeden z nich podszedł. Był młody, ciemnoskóry. Błysnął w uśmiechu zębami.

- Potrzebna taksówka?

Catriona pokręciła głową. Nic z tego, skoro nie miała czasu wymienić pieniędzy. A gdyby nawet dysponowała gotówką, mocno by się zastanawiała, czy może zaufać akurat temu taksjarsowi. Tymczasem mężczyzna chwycił już za wózek.

- Zawiozę do Luksoru.

- Nie, dziękuję - sprzeciwiła się zdecydowanie. - Czekam na samochód.

- Żadnego samochodu nie ma. Pojedziemy.

- Nie! - Przytrzymała mocno wózek. - Nie mam pieniędzy - dodała z nadzieją, że go tym zniechęci. Najwidoczniej jednak nie uwierzył.

- Pojedziemy.

Przez chwilę mocowali się, ciągnąc wózek w przeciwną stronę, aż w pewnej chwili podjechał jakiś samochód. Stało się to prawie bezszelestnie, tak że Catriona zauważyła go dopiero w momencie, kiedy się zatrzymał i szofer wysiadł. Ostrem tonem powiedział coś po arabsku, a wtedy taksówkarz błyskawicznie

odwrócił się i pognął do swojego kolegi. Puścił wózek tak nagle, że uderzyła plecami o ścianę. Natychmiast jednak odzyskała przytomność umysłu, popatrzyła na samochód i westchnęła z uczuciem zawodu. Był to duży czarny mercedes, nowy i luksusowy; z takich samochodów z całą pewnością nie korzystano na wykopaliskach. Jednakże szofer podszedł i zapytał łamanym angielskim:

- Ty, pani, z Anglii?
- Owszem. A o co chodzi?
- Przyjechała pracować? - upewnił się.
- Tak.
- Zabieram cię do domu.

Uszczęśliwiona, że wreszcie ktoś po nią przyjechał, sięgnęła po torbę podróżną, lecz kierowca otworzył przed nią tylne drzwiczki i sam zajął się załadowaniem bagażu. Samochód był wspaniały. Miękkie skórzane obicia pachniały nowością, szyby były zaciemnione, a tak cudowny chłód mogła dawać jedynie klimatyzacja. Sadowiąc się wygodnie, Catriona odetchnęła z ulgą. Niedawna scysja trochę ją wystraszyła. Co prawda, nic złego stać się nie mogło. Wystarczyło, żeby zaczęła krzyczeć, a straż lotniska zapewne pospieszyłaby z pomocą. Jednakże nie byłby to dobry początek pobytu w Egipcie, zwłaszcza gdyby o wszystkim dowiedział się szef wykopalisk. Chodziły słuchy, że doktor Kane organicznie nie znosi ludzi głupich, a odniosła wrażenie, że gdyby doszło do sytuacji, w której musiałaby na lotnisku prosić o pomoc straż, naraziłaby się na taką opinię. Choć, ma się rozumieć, stałoby się to z jego winy. Nie powinien był pozwolić jej czekać. W duchu musiała jednak przyznać, że wynagrodził jej swoją opieszałość, przysyłając taki samochód. Spodziewała się niewygodnej jazdy starą ciężarówką albo w najlepszym razie dżipem.

Szofer wsiadł i wkrótce mknęli szybko w ciemności, zostawiając za sobą zabudowania lotniska.

- Czy to daleko? - zapytała, ale poruszył ramionami, dając znać, że nie rozumiał. Pochyliła się więc do przodu i powiedziała wyraźnie: - Dom... jak długo? Ile mil... kilometrów?

Uniósł rękę i pięciokrotnie otworzył i zamknął dłoń.

A zatem - dwadzieścia pięć. Tylko czego? Minut, mil czy kilometrów? W gruncie rzeczy, jakie to miało znaczenie? Było tak przyjemnie po prostu odpocząć, rozprostować wygodnie nogi w luksusowym pojeździe tak różnym od samolotu, w którym wszyscy czuli się jak sardynki w puszcze. Po pewnym czasie poczuła, że kleją się jej powieki... i usnęła.

- Pani... Pani!

Otworzyła oczy i zobaczyła, że szofer otworzył drzwi i pochylony stara się ją obudzić. Usiadła prosto, sądząc, że dojechali do bazy i zerknęła na zegarek. Dochodziła druga w nocy. Prawdopodobnie więc wszyscy spali. Myślała, że znajdują się w jakiejś pustynnej wiosce, toteż widok dużego domu z rozległym ogrodem bardzo ją zadziwił. W otwartych na oścież drzwiach stała kobieta... Najwidoczniej czekała, żeby ją powitać. Była bezsprzecznie Egipcjanką, lecz miała na sobie bardzo skromną, zapiętą pod szyją sukienkę w europejskim stylu, z długimi rękawami. Była za stara na żonę któregoś z członków zespołu, toteż prawdopodobnie pełniła tu funkcję gospodyni.

- Pani, wejść - zaprosiła ją do środka.

Catriona przestąpiła próg, lecz przystanęła w korytarzu, zaskoczona przepychem wnętrza. Trudno to było inaczej określić. Hall był wysoki, bogato zdobiony, urządzone eleganckimi meblami we włoskim bodajże stylu i oświetlony weneckim szklanym kandelabrem.

- Pani...

Gospodyni ponowiła zaproszenie i poprowadziła ją szerokimi schodami na półpiętro z galeryjką. Szofer wniósł bagaż. Skręciły na prawo, przeszły do kory-

tarza za drzwiami i znalazły się znowu na galeryjce, wychodzącej tym razem na duży wewnętrzny dziedziniec z fontanną. Był słabo oświetlony, toteż nie widać było szczegółów, ale nawet w półmroku wydał się Ca-trionie prześliczny. Egipcjanka otworzyła drzwi kilka pokoi dalej i wskazała, że powinna tam wejść.

Catriona wstrzymała oddech. Pokój stanowił całkowite przeciwieństwo tego, czego się spodziewała. Był również luksusowo umeblowany - chociaż, jak na angielski gust, zbyt przeładowany. Stało tam ogromne, pomalowane na złoty kolor łóżko, duże szafy i toaletka, przy której pomieściłby się chyba cały rząd chóru. Wszystko wydawało się skrojone na zbyt dużą miarę, jakby wielkość była równoznaczna z pięknem. Wyglądało to jednak nadzwyczaj wygodnie i w pomieszczeniu było tak przyjemnie chłodno, że poczuła wdzięczność. Dano jej do dyspozycji nawet łazienkę. Na widok ogromnej wanny Catriona wybuchnęła śmiechem.

Egipcjanka zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc, o co chodzi, ale posłała jej piękny uśmiech, co wyraźnie ją uspokoiło.

- Śniadanie? - Pokazała na migi, że je, i wskazała zegarek. - O której?

Gospodyni rozłożyła ręce, wzruszyła ramionami, po czym wskazała dzwonek w pobliżu łóżka i również na migi wyjaśniła, że wystarczy nacisnąć przycisk, a śniadanie zostanie przyniesione. Kiedy wyszła, Catriona usiadła na brzegu wysoko posłanego łóżka i zrzuciła buty. Wyobrażała sobie do tej pory, że archeolodzy mieszkają zawsze w prymitywnych warunkach. Badania były zazwyczaj niedoinwestowane, więc ekipy musiały się liczyć z każdym groszem. Sponsor tych badań - kimkolwiek był - musiał być fantastycznie szczodry.

Weszła do łazienki, wykapała się pod prysznicem i owinęła jednym z ogromnych białych kąpielowych ręczników. Atmosfera luksusu wprowadziła ją w tak doskonały nastrój, że ponownie roześmiała się w głos. Było jej w życiu ciężko i tak bardzo zależało jej na zarobku, że chwyciła się szansy zdobycia tej pracy nie-

zależnie od tego, jak trudne mogły być warunki. Gdyby mogła przypuścić, że zamieszka w czymś takim, nie wahałaby się ani przez moment. Dziwił ją jedynie fakt, że nie ubiegł jej ktoś z większym doświadczeniem.

Tej nocy spała głęboko. Duże łóżko było miękkie i wygodne, dzięki klimatyzacji w pokoju panowała przez cały czas ta sama temperatura. Kiedy obudziła się około dziewiątej, przypomniała sobie instrukcję Egipcjanki. Nacisnęła dzwonek i w bardzo krótkim czasie gospodyni wniosła ogromną tacę ze śniadaniem. Były dwa gatunki płatków, omlet pod trzymającą ciepło pokrywą, bułeczki i niepospolicie wyglądający chleb, owoce, kawa. Prawdziwa uczta! Jeśli zespół przez cały czas żył tak wystawnie, to nic dziwnego, że prace wykopaliskowe trwały również latem.

Przepełniona dawno zapomnianym uczuciem optymizmu, spałaszowała szybko śniadanie i ubrała się. Myśląc, że zaraz wyjedzie na pustynię, włożyła kremowe bawełniane spodnie i pasującą do nich bluzkę z krótkimi rękawami, po czym usiadła przed lustrem, żeby wyszczotkować drugie złotawe włosy i zapleść je w warkocz. Myślała przy tym o plotkach na temat doktora Lucasa Kane'a i zdecydowała, że wzięły się one z zazdrości. Opinia o nim jako wykorzystywaczu i poganiaczu innych musiała być z całą pewnością fałszywa. Człowiek o usposobieniu tyrańca nie godziłby się zapewne na to, by jadła śniadanie w łóżku ani nie dałby jej odpocząć po podróży.

Zdażyła się umalować i przypudrować nos, gdy nagle ktoś zapukał.

- Proszę - zawołała, myśląc, że to gospodyni.

Drzwi uchyliły się i oto, ku jej najwyższemu zaskoczeniu, do pokoju zajrzało dziecko, mała dziewczynka. Zerknęła na Catrionę, pochwyciła jej niepewny uśmiech i wycofała się. Rozległy się szepty i nagle zza drzwi wyjrzały dwie główki - pierwszej dziewczynki i drugiej, niższej. Czwooro oczu, dużych i ciemnych, wpatrywało się w nią nieśmiało.

Catriona odwróciła głowę, uśmiechnęła się i gestem zaprosiła je do środka. Weszły wstydliwie, trzymając się za ręce, młodsza trzymała palec w buzi. Starsza mogła mieć jakieś dziewięć lat, młodsza cztery lata mniej. Uderzające podobieństwo rysów i ciemne, identycznie uczesane włosy wskazywały na to, że są najpewniej siostrami. Miały na sobie jednakowe ciemnoniebieskie sukienki z białymi kołnierzykami i mankietami, a na nogach białe podkolanówki. Dość surowy strój jak na tak małe dzieci. Może jednak był to ich ubiór szkolny.

- Witam - powiedziała.

- Witam, pani - odezwała się starsza dziewczynka. Miała spiętą minę i niepewny głosik.

- Jak ci na imię? - Catriona powoli i wyraźnie akcentowała słowa.

- Ja Nadia.

- A tobie? - Spojrzała na młodsze dziecko, ale dziewczynka zaczerwieniła się tylko i schowała za siostrę.

- Dorreya - odpowiedziała za nią starsza.

- A ja nazywam się Catriona. Ca-trio-na - przesylabizowała powoli. Dziewczynki śledziły każdy jej ruch.

Najpierw starsza, a potem młodsza powtórzyła jej imię kilkakrotnie, aż w końcu zabrzmiało prawidłowo. Zapanowała przyjemna atmosfera. Catriona przypuszczała, że ma do czynienia z dziećmi jednego z egipskich archeologów należących do ekipy. Ponownie rozległo się pukanie. Zza drzwi zajrzała gospodyni. Kiedy zobaczyła dziewczynki, zaczęła utyskiwać i wyganiać je z pokoju.

- Ależ... - sprzeciwiła się Catriona. - Proszę pozwolić im zostać, wcale nie przeszkadzają.

Kobieta jednak nie zwróciła na to uwagi, przepędziła dzieci i zamknęła drzwi, po czym odwróciła się do Catriony, zlustrowała ją wzrokiem i wyrzuciła z siebie potok arabskich słów, wskazując na jej strój. Nic z tego nie rozumiejąc, Catriona

podniosła się z miejsca i wzruszyła ramionami. Gospodyni podeszła do niej, dotknęła spodni i bluzki.

- Nie! Nie! - pokręciła głową. Następnie otworzyła szafę, znalazła spódnicę, bluzkę z długimi rękawami i wyjęła je, pokazując na migi, że Catriona powinna włożyć właśnie to.

- Ale dlaczego?

Z potoku arabskich słów znowu nic nie rozumiała, intencje gospodyni były jednak jasne. Oczywiście było również i to, że to dla niej bardzo ważne, toteż bez sprzeciwu Catriona przebrała się w spódnicę, lecz nie zmieniła bluzki. Na dworze w długich rękawach byłoby za gorąco. Kiedy się przebierała, gospodyni odwróciła się, ale ledwie na nią spojrzała, znowu usiłowała wcisnąć jej bluzkę.

- Nie. - Catriona pokręciła głową. - Jest za gorąco.

Kobieta raz jeszcze spróbowała coś jej perswadować, powtarzając często gęsto słowo pasza, kiedy jednak zorientowała się, że Angielka nie ustąpi, spojrzała na zegarek, podniosła w górę ręce na znak, że się poddaje, i powiedziała:

- Idziesz.

Miała się więc spotkać z ekipą albo przynajmniej z kimś z archeologów; prawdopodobnie większość z nich wyjechała do pracy. Być może chciał się z nią widzieć sam doktor Kane i zapoznać ją z obowiązkami. Miała tylko nadzieję, że go zadowoli. Ukończyła college już jakiś czas temu, a w ciągu minionych dwóch lat praktycznie nie miała okazji zajmować się konserwacją tkanin. Studiowała jednak tkaninoznawstwo, a kiedy się dowiedziała, że ma szansę pojechać do Egiptu, obłożyła się lekturami.

Do spotkania z samym doktorem Kane'em nieszczęśliwie jej się spieszyło. Nie denerwowała się; była raczej przejęta i nastawiona na to, że musi być ostrożna. Słyszała, że Kane stawia poprzeczkę wysoko, a po to, żeby otrzymać tę pracę, musiała mocno wyolbrzymić swoje dotychczasowe doświadczenia. Skoro tu już

jednak jestem, myślała z optymizmem, muszą mi dać szansę się sprawdzić. Nie bardzo tylko podobało się jej to, że ma pracować u kogoś, kto wymaga od damskiej części ekipy chodzenia w spódnicach. Ten Kane musiał być naprawdę kimś nie z tego stulecia. Staruch jeden!

Gospodyni poprowadziła ją na dziedziniec z fontanną. Rozpościerało się nad nim niebo, ocieniały go kwitnące tropikalne rośliny, melodyjnie pluskała woda. Przeszły przez dziedziniec, Egipcjanka zapukała do jakichś drzwi i otworzyła je. Catriona znalazła się nagle w bibliotece pełnej półek z bogato zdobionymi książkami. W takim wnętrzu spodziewałaby się starszego wiekiem Anglika, gdy tymczasem młody, ciemnowłosy mężczyzna, który podniósł wzrok zza biurka, był Egipcjaninem. Przyjrzał się jej i na jego twarzy odmalował się wyraz pewnego zaskoczenia. Odłożył pióro, przytrzymał spojrzenie Catriony i dopiero po kilku sekundach usłyszała oficjalne: „Dzień dobry”. Szybko ogarnęła sytuację. A zatem Kane'owi nie chciało się pofatygować osobiście; na spotkanie z nią delegował kogoś, kto mógł być jego asystentem albo kimś w tym rodzaju. Co prawda, ów ktoś nie wyglądał na najemnego pracownika. Miał na sobie znakomicie skrojony, zapewne nie tani, ciemny garnitur i sporo biżuterii. Zauważyła od razu duży złoty zegarek i sygnety na palcach. Jeden z nich, na lewej ręce, miał oczko, które przypominało diament, ale było za duże, żeby kamień był prawdziwy. Miał z wyglądu niecałe czterdzieści lat, oliwkową cerę, zaokrąglone rysy i małą bródkę, jaką lubią nosić Arabowie.

Egipcjanin nie wstał na powitanie. Patrzył na Catrionę jeszcze przez pewien czas z nie ukrywanym zainteresowaniem, po czym powiedział:

- Jesteś znacznie młodsza, niż myślałem. Trudno sobie wyobrazić, żeby to, co o sobie napisałaś, odpowiadało prawdzie.

- Mam spore doświadczenie - odpowiedziała szybko, świadoma tego, że w swoim CV podkoloryzowała to i owo. - Jestem pewna, że będzie pan ze mnie zadowolony...

- Ile masz lat?

- Dwadzieścia trzy. Prawie dwadzieścia cztery. Mężczyzna wziął z biurka kartkę, zajrzał do niej, po czym spojrzał zimno na Catrionę.

- W takim razie nie jest możliwe, żebyś zebrała doświadczenia, jakie wymieniłaś w przebiegu swojej pracy zawodowej. Jakim to sposobem miałabyś spędzić...

Przerwał, gdy rozległo się pukanie i weszły dwie dziewczynki. Jego oczy natychmiast złagodniały, ale to, co powiedział po arabsku, zabrzmiało raczej niemiło i Catriona zrozumiała, że gani dziewczynki za to, że przeszkadzają. Dorreya jednak nie przejęła się tym zbyt, podbiegła do Catriony i wzięła ją za rękę.

- Ca-trio-na - powiedziała, podnosząc głowę, żeby spojrzeć jej w oczy.

Catriona uśmiechnęła się i nachyliła nad dziewczynką.

- Hej, Dorreyo.

- Hej - powtórzyła dziewczynka i spojrzała na mężczyznę z roześmianą miną, jakby chciała pokazać, jaka to jest mądra.

Egipcjanin również się uśmiechnął, słuchając jednocześnie tego, co szeptała mu na ucho Nadia. Nagle wyprostował się.

- Wygląda na to, że poznałaś już moje córki.

- To pańskie dzieci? - Catriona uśmiechnęła się. - Są cudowne. Musi pan być z nich bardzo dumny.

- Naturalnie. - Przyjrzał się jej uważnie, a po chwili zwrócił się do dziewczynek i delikatnie wyprosił je z pokoju. - Wygląda na to, że cię lubią - powiedział, kiedy wyszły.

- Dziękuję.

- W takim razie dam ci może szansę. Chociaż nie powinienem zatrudniać kogoś, kto tak bezczelnie kłamie w CV.

Catriona zarumieniła się. Nie sądziła, że będzie aż tak źle.

- Rozumiem - powiedziała sztywno. - Kiedy poznam resztę ekipy?

- Ekipy? - Uniósł brwi. - Nikogo innego nie ma. Będziesz pracowała w pojedynkę.

- Ale przecież muszą tu być także jacyś inni ludzie.

- Nie. Dzieci mają wakacje i oprócz mojej gospodyni, pani Aziz, zajmować się będziesz nimi wyłącznie ty. Chyba jasno to sprecyzowałem, kiedy godziła się pani na tę pracę, panno Well-land?

Catriona poczuła zimne ukłucie w piersi. Przełknęła z trudem.

- Jak... jak pan mnie nazwał?

- Welland - powtórzył. - Panna Welland. Tak się pani nazywa, czyż nie?

Powoli pokręciła głową i spojrzała na niego niewesoło.

- Niestety, nie. Myślę, że... Chyba zaszła tu jakaś pomyłka. Tym razem zaskoczony był Egipcjanin. Przyjrzał się jej bacznie.

- Panna Welland z Londynu... Ubiegała się o posadę nauczycielki moich dzieci. Miała je uczyć angielskiego podczas wakacji. Jest pani tą osobą, czy nie?

- Nie.

- W takim razie - podniósł głos - kim jesteś i co tu robisz?

- Nazywam się Catriona Fenton. Czekałam na lotnisku na kogoś, kto miał mnie odebrać. Podszedł pański szofer i zapytał, czy jestem z Anglii i czy przyjechałam do pracy w Luksorze. Odpowiedziałam zgodnie z prawdą, że tak, i... no i znalazłam się tutaj.

- A nie przyszło ci do głowy zapytać kierowcę, kto go przysłał? - Egipcjanin był wyraźnie zirytowany.

- A panu nie przyszło do głowy powiedzieć kierowcy, żeby poszukał jakiejś tam panny Welland i upewnił się, czy to na-pewno ona? Nie pytał, kim jestem, mówił kiepsko po angielsku...

Mężczyzna znieruchomiał, najwidoczniej nienawykły do tego, żeby kobieta broniła własnego zdania, ale Catrionę mało to obchodziło. Oczywiście Egipcjanina zwięziły się.

- Nikt poza tobą nie czekał? Nie było jakiejś Angielki?

- Nikogo. - Catriona pokręciła głową. Mruknął coś ostro pod nosem.

- To co się stało z tą kobietą? Nie przysłała żadnej informacji ani nie dzwoniła.

Catriona nie potrafiła na to odpowiedzieć i mało ją to wzruszało. Myślała tylko o jednym - że być może ktoś z bazy przyjechał po nią już po jej odjeździe. Doktor Kane uznał zapewne, że zawiodła i kłął ją w myślach, tak jak Egipcjanin niedoszłą guwernantkę. Powinna natychmiast skontaktować się z bazą, bo gotów jeszcze zadzwonić do Anglii, żeby mu przysłano kogoś innego. Wolą jednak nie myśleć, jak się przed nim wytłumaczy z całodniowej zwłoki. Egipcjaninowi natomiast szybko minęła złość. Machnął ręką.

- W gruncie rzeczy nic się nie stało. Ty będziesz uczyć moje dzieci.

Catriona roześmiała się, nie wierząc własnym uszom.

- Niepodobna! Nie jestem nauczycielką.

Jej reakcja wyraźnie mu się nie spodobała, gdyż ściągnął brwi, lecz mimo to powiedział:

- Jesteś Angielką i mówisz poprawnie. Czego więcej trzeba?

Zapłacę dobrze. Uzgodniłem z panną Welland, że za dwumiesięczny pobyt otrzyma piętnaście tysięcy funtów plus zwrot kosztów podróży.

- Piętnaście tysięcy?! - wykrzyknęła z najwyższym zdumieniem i w tej samej sekundzie uświadomiła sobie, że chodzi o funty egipskie. Przeliczyła szybko na

angielskie, lecz i tak była to kwota znacznie wyższa od pensji, jaką zaoferowano jej za pracę na wykopaliskach. Pokręciła jednak głowę. - Przykro mi, panie... Przepraszam, jak pańskie nazwisko?

Egipcjanin wyprostował dumnie ramiona.

- Omar Rafiq - przedstawił się z dumą w głosie. - Ten dom, „Ogród Nilu”, to moja letnia rezydencja.

- A zatem, panie Rafiq, bardzo mi przykro, ale nie mogę przyjąć pańskiej propozycji, ponieważ zaangażowałam się już do pracy na wykopaliskach.

- Jesteś gońcem?

- Nie. Tkaninoznawcą. Przyjechałam na pilne zapotrzebowanie. Mam zastąpić kogoś, kto musiał wracać do domu z przyczyn rodzinnych. Nieładnie byłoby zawiść. - Mówiąc to, zastanawiała się, czy rozsierzony Kane nie telefonuje właśnie do Anglii, żądając wyjaśnień, gdzie się podziała.

- Baza archeologów nie jest szczególnie sympatyczna. Tutaj jest znacznie lepiej, więc zostaniesz, i już.

Nawet gdyby Catrionie zależało na pracy u Rafiq, miałyby zastrzeżenia do sposobu, w jaki pozwalał sobie wydawać apodyktyczne rozkazy.

- Powiedziałam już, że nie - powtórzyła twardo. - Przepraszam za zamieszanie, ale nastąpiło ono z winy pańskiego kierowcy, i proszę o odesłanie mnie prosto do bazy.

Egipcjanin zmarszczył się gniewnie, ale sięgnął po stojący przed nim telefon.

- Gdzie to jest?

- Miejscowość nazywa się Mem Habu. To zdaje się na północny zachód od Luksoru i... - Przerwała widząc, że Omar Rafiq unosi głowę. Był wyraźnie zaskoczony.

- Mówisz o pracach wykopaliskowych prowadzonych przez ekipę Lucasa Kane'a?

Skinęła głową.

- Tak. Szefem jest doktor Kane. Pan go zna?

- Trochę. - Odsunął rękę od telefonu i oparł się wygodniej.

- A zatem to ty jesteś tym nowym ekspertem u Kane'a. - Roześmiał się nagle.

Śmiech ten nie podobał się Catrionie. Nie było w nim wesołości, raczej coś z triumfu.

- I co w tym śmiesznego? Rafiq przestał się śmiać.

- Nic - odpowiedział z drwiną. - Tyle tylko, że faktycznie masz się gdzie spieszyć.

- Nie rozumiem.

- Nieważne. - Objął spojrzeniem jej szczupłą, wysoką postać i utkwiał wzrok w twarzy. Z tego typu taksującym spojrzeniem męskich oczu Catriona spotykała się tysiące razy i wiedziała, że Egipcjanin nie myśli teraz o niej jako przyszłej nauczycielce swoich dzieci. Podniosła wyżej głowę.

- Pójdę po bagaże. Proszę powiedzieć kierowcy, że będę gotowa za pół godziny.

Rafiq wyglądał na rozbawionego.

- Nie będzie tam pani wesoło, panno Fenton. Warunki w bazie są bardzo prymitywne. A doktor Kane... - Rozłożył ręce i z ledwie maskowaną niechęcią dodał: - To człowiek raptowny. Nie będzie dla pani miłutki, zwłaszcza po takiej przygodzie. Zapewniam, że tutaj byłoby o wiele lepiej.

- Dziękuję, ale nie skorzystam - odpowiedziała stanowczo.

- Poprosi pan swojego szofera, żeby mnie zawiózł, czy też nie?

- Niestety, dziś jest zajęty.

Było to kłamstwo i oboje o tym wiedzieli. Catriona popatrzyła na niego ostro, lecz odpowiedziało jej jedynie drwiące, aroganckie spojrzenie.

- W takim razie wezmę taksówkę. Uśmiechnął się sardonicznie.

- Świetny pomysł.
- Proszę mi ją zamówić telefonicznie.
- Skoro tak, będzie pani musiała załatwić to sama, panno Fenton.

Wyjął z szuflady biurka grubą książkę telefoniczną i podał Catrionie z miną, która nie wróżyła nic dobrego. Opuściwszy wzrok, zaczęła przerzucać strony i nagle ze złością zatrzęsnęła książkę. Była wydrukowana po arabsku, a tym samym zupełnie nieczytelna dla człowieka z Zachodu.

- Nic z tego nie rozumiem - powiedziała zirytowana. - Do czego pan zmierza?
- Żebyś została tutaj. - Wstał, obszedł biurko i z czarującym uśmiechem, w którym nie było już drwiny, dodał: - Moje dzieci cię lubią. Nie chce mi się zaczynać od nowa poszukiwania w Anglii nowej nauczycielki. Tyle z tym ambarasu. Ten dom - myślę, że się ze mną zgodzisz - jest bardzo wygodny, a płaca dobra. A zresztą, jeśli zostaniesz, podwyższę ją do... - popatrzył na Catrionę z namysłem - do dwudziestu tysięcy.

Brakowało jej pieniędzy od tak dawna, że propozycja była bardzo kusząca. Rozumiała jednak charakter owych taksujących spojrzeń i doskonale wiedziała, czemu służyła ewentualna podwyżka. Miała się złapać na lep tych pieniędzy i zostać kimś więcej niż tylko nauczycielką dzieci Rafiqą. A na taki układ zdecydowanie się nie godziła.

- Powiedziałam już: nie. I nie mówmy więcej o tym. Zaangażowałam się do pracy na wykopaliskach i dotrzymam umowy. Proszę przywołać mi taksówkę. Rafiq jednak tylko się zaśmiał.
- Może jeszcze przemyśl tę sprawę. Rozejrzyj się trochę. Przy domu jest basen. Dziewczynki pokażą ci gdzie. Porozmawiamy po kolacji.

Catriona czuła, że ogarnia ją groza.

- Panie Rafiq - powiedziała - czy mógłby mnie pan wysłuchać? Muszę jak najszybciej dostać się do Mem Habu. Doktor Kane będzie się o mnie martwić. Zadzwoń do Anglii, żeby się dowiedzieć, gdzie jestem.

Egipcjanin wyglądał, jakby się dobrze bawił. Mogła się jedynie domyślać, że między nim a Kane'em panuje wrogość.

- Jestem pewien, że doktor Kane może poczekać. Chciała się znowu sprzeciwić, ale przycisnął dzwonek na biurku i do pokoju weszły dziewczynki. Powiedział coś po arabsku, roześmiały się i chwyciły Catrionę za ręce, ochoczo pociągając ją za sobą. Przez chwilę próbowała się opierać, odwracając się do ich taty, lecz podniósł się i zamknął za nimi drzwi.

Dziewczynki oprowadziły ją po domu, pokazały basen, byty kort i salę gimnastyczną, zabrały do ogrodu, a na koniec przywiodły na piętro do dużego pokoju z szeroką werandą, z której roztaczał się precudny widok na Nil. Catriona zobaczyła tę rzekę po raz pierwszy w życiu. Stała zafascynowana, patrząc na przepływające wolno felukki, w których żaglach przeglądało się słońce.

W pewnym momencie do pokoju weszła pani Aziz i powiedziała coś do dziewczynek. Nadia zwróciła się do Catriony:

- Idziemy... - Pokazała, że myje buzię i ręce.

- Myć się - podpowiedziała Catriona po angielsku. Dziewczynki powtórzyły słowo i wybiegły z pokoju. Pani

Aziz zamierzała pójść za nimi, ale Catriona przytrzymała ją za rękę.

- Chwileczkę. Mówisz po angielsku?

- Trochę. - Kobieta wzruszyła ramionami. Na stoliku przy ścianie stał telefon.

- Zadzwoń. Zamów mi taksówkę - poprosiła, wskazując aparat i gestykulując.

Gospodyni jednak żywo pokręciła głową.

- Nie. Pasza Omar. On mówi: żadna taksówka.

- Proszę! - błagała Catriona. - Nie powinnam tu być. Muszę jechać.

Kobieta jednak najwyraźniej bała się swego pracodawcy. Nie dała się namówić i wybiegła z pokoju. Catriona przygryzła wargę. Czuła, że sprawy zaczynają się jej wymykać z rąk i nie pojmowała dlaczego. Była już pewna, że Rafiq przyjął do wiadomości jej odmowę i skłonny był ją wypuścić. Wszystko zmieniło się, gdy wymieniła nazwisko Kane'a. Ogarnęła ją bezradność. Poczowała się jak rozbiitek, lecz już po chwili odzyskała równowagę ducha i energię. Nie żyła w średniowieczu, nadchodził dwudziesty pierwszy wiek i nikt nie był w stanie więzić jej tutaj wbrew jej woli. Podeszła do telefonu, podniosła słuchawkę i nagle uświadomiła sobie, że nie zna numeru operatora. Wypróbowała kilka kombinacji, aż wreszcie uzyskała połączenie z centralą.

- Czy możemy porozmawiać po angielsku? - powiedziała szybko, słysząc czyjś głos. Operator nie mówi! po angielsku, ale w końcu znalazł kogoś, kto zapytał:

- Czym mogę służyć?

- Chciałabym zamówić taksówkę. Czy mógłby mi pan podać numer?

- Skąd pani dzwoni?

- Spod Luksoru.

Operator odczytał długi numer, który Catriona pospiesznie zanotowała. Ponownie musiała czekać, aż znajdzie się ktoś znający angielski, po czym zamówiła taksówkę do Mem Habu.

- Skąd mamy panią zabrać?

- Spod domu Omara Rafiqa. Rezydencja nosi nazwę „Ogród Nilu”.

- Gdzie to jest?

- Dokładnie nie wiem. Czy moglibyście znaleźć adres w książce telefonicznej? Bardzo proszę... To bardzo ważne. Sprawa jest pilna.

- Spróbujemy. - W tej samej chwili połączenie przerwano.

Odłożyła słuchawkę i westchnęła z ulgą. Wreszcie coś ruszyło z miejsca. Nie miała pojęcia, jak długo przyjdzie jej czekać na tę taksówkę, lecz natychmiast poszła do swego pokoju i pozbierała bagaże. Nie zdecydowała się jednak znieść ich na dół w obawie, że na ich widok Rafiq domyśli się, co zrobiła.

O pierwszej przyszła Nadia i zaprosiła ją na lunch. Pomyślała, że lepiej pójść, żeby uniknąć ewentualnych podejrzeń. Rafiqą jednak nie było. W małej jadalni czekały na nią jedynie dziewczynki i pani Aziz. Podczas posiłku nasłuchiwała dzwonek do drzwi, gotowa w każdej chwili wybiec przed dom i poprosić taksówkarza, żeby poczekał, aż zniesie bagaże. Dzwonek jednak milczał. Usiłowała pokierować rozmową z dziećmi tak, żeby dowiedzieć się o adres, ale pani Aziz najwidoczniej polecono nie informować jej o tym, gdyż powstrzymała Nadie.

Po lunchu dziewczynki poszły do swoich pokoików na sjęstę. Catriona zeszła do hallu i usiadła na jednym z krzeseł. Przestało ją obchodzić, czy zostanie to zauważone, czy nie. Czekala całe popołudnie, ale taksówki jak nie było, tak nie było. Około wpół do piątej do hallu wszedł natomiast Omar Rafiq i stanął przed nią z kpiącą miną.

- Nie ma sensu dłużej czekać, panno Fenton. Zadzwońem do radio-taxi zaraz po twoim telefonie i powiedziałem, że to pomyłka.

- Chcesz powiedzieć, że słyszałeś moją rozmowę?

Uśmiechnął się nieprzyjemnie.

- Naturalnie. Powiedziałem, że jesteś chora... dostałaś udaru słonecznego... i żeby nie przyjmowali twoich zgłoszeń, w razie, gdybyś jeszcze zadzwoniła.

Od dwóch godzin spodziewała się podobnego scenariusza. Zerwała się z miejsca.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że porywanie ludzi jest karalne? Bo chyba tak to należy nazwać?

Rafiq roześmiał się wyniośle.

- Nonsens, panno Fenton. Próbuję jedynie nakłonić cię do przyjęcia posady, którą ci zaproponowałem.

- Nie nakłonić, a zmusić - poprawiła.

- Znakomicie artykułujesz formę rozkazującą czasowników.

- Ty również. Czemu sam nie uczysz swoich dzieci angielskiego?

- Niestety, nie mam na to czasu. Prowadzę interesy w Kairze. Przyjechałem tu tylko na kilka dni.

Catriona jeszcze raz spróbowała perswazji.

- Panie Rafiq, proszę mnie zrozumieć. Przykro mi, że pańska nauczycielka nie dotrzymała słowa, ale chyba potrafię pomóc. Mam w Anglii znajome, które mogłyby być zainteresowane pracą u pana. Gdyby pan sobie tego życzył, zadzwoniłabym do nich i...

- Nie ma po co - przerwał niecierpliwie. - Chcę, żebyś ty je uczyła. Nie podobają ci się moje córki? - Posunął się do moralnego szantażu.

- Podobają mi się, bardzo, ale...

- A ten dom? Twój pokój?

- Tak, ale...

- Czy płaca, którą ci proponuję, nie jest wyższa od zarobków u archeologów?

Bojąc się, że znowu jej przerwie, Catriona podniosła głos.

- Pieniądze nie są najważniejsze. Tamta praca to dla mnie ważny krok w karierze zawodowej; uczenie twoich dzieci - nie.

- Zawód? A jakież on będzie miał znaczenie, kiedy wyjdiesz za mąż?

- Jeszcze nie biorę ślubu.

- Ale kiedyś weźmiesz. Wszystkie dziewczyny wychodzą za mąż.

Catrionie aż zapało dech. Ten człowiek tkwił ze swoją mentalnością w mrokach średniowiecza!

A zatem, panno Fenton, nalegam, żebyś została.

- Nie!

- Nie masz wyboru.

- To handel żywym towarem!

Zaśmiał się, co sprawiło, że odczuła swoją śmieszność i zaraz potem jeszcze większy gniew z powodu własnej bezradności. Rafiq natomiast wyglądał tak, jakby cała sprawa zaczynała go już mocno nudzić.

- Może poszłabyś pobawić się z dziećmi? - powiedział niecierpliwie, lecz z tonu jego głosu wywnioskowała, że jest to rozkaz, a nie sugestia.

Nie mając nic innego do roboty, odszukała dziewczynki. W porządku, myślała. Niech no tylko zrobi się ciemno i wszyscy zasną, wymknę się i dojdę do najbliższego miasteczka, a stamtąd złapię taksówkę. Zabrała dzieci na basen, ale żeby móc je pilnować w wodzie, musiała sama włożyć kostium kąpielowy. Póki nie zjawiał się Rafiq, czuła się naturalnie, ale w jego obecności ogarnęło ją zażenowanie. Kiedy zdjął płaszcz kąpielowy, najwyraźniej zamierzając dołączyć do zabawy w wodzie, wyskoczyła z basenu i owinęła się ręcznikiem.

Rafiq zanurkował, przepłynął kilka długości forsownym crawl'em, po czym zaczął bawić się z dziećmi. Widać było, że uwielbia swoje córki. W zabawie z nimi był fantastyczny - udawał, że je goni, aż zaczynały pisać, ale kiedy je złapał, zachowywał się bardzo delikatnie. Obserwując te igraszki, Catriona nie mogła się nie uśmiechnąć, lecz kiedy spostrzegła, że na nią patrzy, uzmysłowiła sobie, że jego zabawy z większymi panienkami mogły wyglądać zupełnie inaczej. Zastanowiło ją, co stało się z matką dziewczynek, ale być może pozostała w Kairze.

Kiedy pani Aziz przyszła zabrać Nadię i Dorreyę, chciała odejść razem z nimi, lecz Rafiq, ociekając wodą, wspiał się na brzeg basenu i przytrzymał ją za rękę.

- Wieczorem zjesz ze mną kolację.

Spojrzała na niego i przestraszyła się na dobre. Za nic nie spędziłaby w tym domu nocy. Postanowiła wymknąć się przed wieczorem. Lepiej było jednak nie budzić w nim podejrzeń.

- OK - powiedziała. - Gdzie mam przyjść?

- Zaraz ci pokażę. - Włożył płaszcz kąpielowy, podprowadził ją do głównego hallu i wskazał drzwi. - Tutaj. O wpół do dziewiątej.

Kiwnęła głową i weszła na schody, zamierzając pójść do swego pokoju. Stał przez chwilę w rozchylnym białym płaszczu kąpielowym i odprowadzał ją wzrokiem.

W pewnej chwili z dworu dobiegł hałas i wejściowe drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że omal nie wypadły z zawiasów. Do hallu wkroczył jasnowłosy mężczyzna, z wyglądu Europejczyk lub Amerykanin. Wysoki, barczysty, pewny siebie. Na widok Rafiqa zatrzymał się, oparł pięści na biodrach i z sardonicznym uśmiechem powiedział:

- Witaj, Omar. Doszły mnie słuchy, że porwałś moją nową panią ekspert.

ROZDZIAŁ DRUGI

Catriona zatrzymała się na schodach i zamarła ze zdumienia. Nagle wypełniło ją uczucie bezgranicznej ulgi; chciała zbiec na dół, ale się powstrzymała. Rafiq nie był aż tak poruszony.

- Dobry wieczór, doktorze Kane - rzekł gładko, wychodząc mu naprzeciw. - Co za miła niespodzianka.

A zatem to był doktor Kane. Catriona stała cicho. Niewidoczna dla Kane'a za zakrętem schodów, sama mogła obserwować obu mężczyzn i porównywać ich. Rafiq miał w sobie wrodzoną dumę, wyniesioną zapewne z zamożnego od pokoleń domu. Kane'a natomiast cechowała pewność siebie, charakterystyczna dla człowieka, który sam wywalczył swój życiowy sukces.

- Niespodzianka, mówisz? - odparł Kane. - Z całą pewnością wiedziałeś, że nie puszczę ci tego płazem.

Rafiq roześmiał się.

- Zaszła po prostu pomyłka, drogi doktorze. I to z twojej winy. Naprawdę powinieneś był się dowiedzieć, o której należało przyjechać. Pani czekała na ciebie tak długo, że kiedy mój szofer zajechał na lotnisko po zupełnie inną osobę, pomyślała, że to po nią. Została przywieziona i naturalnie przyjęliśmy ją z otwartymi rękoma.

- To dlaczego nie zatelefonowałeś i nie powiadomiłeś mnie o tej... pomyłce?

- Nie wiedziałem, co się stało. Zorientowałem się dopiero rano, kiedy miałem okazję porozmawiać z panną Fenton.

- A potem? Jest wieczór.

Rafiq uśmiechnął się kpiąco. Wiedział, że Catriona wszystko słyszy.

- No cóż... Panna Fenton spędziła miło czas, korzystając z mojej gościnności. Prawdę mówiąc, usiłowałem ją namówić, żeby została tu na dłużej... jako nauczycielka angielskiego, oczywiście.

- I co? Uległa twojej perswazji?

- Och, dajmy temu spokój, doktorze. Nie oczekujesz chyba ode mnie odpowiedzi. - Catriona poruszyła się zirytowana i Rafiq szybko odwrócił się w jej stronę. - Może sam ją o to zapytaj. Catriona, proszę, zejdź do nas... Nie musisz się bać doktora Kane'a, w moim domu na pewno cię nie urazi.

Powoli zeszła po schodach. W czasie pływania zmoczyła włosy, a potem rozplotła warkocz, żeby szybciej wyschły. Wilgotne włosy poskręcały się w loczki i spływały teraz złotą falą na nagie ramiona. Kane spojrział na nią z zainteresowaniem, lecz kiedy zobaczył, jak skąpo jest ubrana, wyraz jego twarzy zmienił się. Prześliznął się po niej spojrzeniem, zauważył nagle rozchyłony płaszcz kąpielowy Rafiqa i w jego oczach pojawiło się wzburzenie. Catriona, zażenowana, ciałem owinięła się ręcznikiem.

- No więc jak? Namówił cię, żebyś została?

- Nie! - Hardo uniosła głowę. - Oczywiście, że nie.

Ton jej głosu wyraźnie zaskoczył Kane'a. Jeszcze raz spojrział na jej zbuntowaną twarz i zwrócił się do Rafiqa:

- Wygląda na to, że czarujesz gorzej niż dawniej. Omar wzruszył ramionami.

- Catriona jest tu zaledwie dzień. Może kiedy zobaczy waszą bazę, zmieni zdanie.

- Chyba żeby nie miała rozumu.

- Ależ... jest taka krucha, taka delikatna... - Rafiq wyraził to ruchem rąk i tym razem oczy obu mężczyzn spoczęły na jej figurze. - Obawiam się, że życie w prymitywnych warunkach okaże się dla niej za ciężkie, a wtedy...

- Powiedziałałam już, że nie chcę tu zostać. Chcę jechać do bazy - ucięła, zirytowana tym, że mówią o niej, jakby w ogóle jej nie było.

- No to czemu, zamiast tutaj sterczeć, nie pójdziesz się ubrać? - skarcił ją Kane.

Popatrzyła na niego ze złością. Zaczynała rozumieć, dlaczego miał opinię tyrana.

- Jestem całkowicie spakowana. Za kilka minut będę na dole - odpowiedziała krótko i pobiegła do pokoju. Pospiesznie wytarła się do sucha i ubrała, znalazła torebkę na mokry kostium i wrzuciła ją do walizki. Nie poradziłaby sobie sama ze zniesieniem bagaży, wyszła więc na podest z galeryjką i wyjrzała przez balustradę. Rafiq i Kane stali obok siebie, zatopieni w gorącej, lecz prowadzonej cichym głosem dyskusji.

- Czy któryś z panów nie mógłby mi pomóc znieść bagaży? - zawołała. Odskoczyli od siebie.

Rafiq przywołał jednego ze służących. Kiedy zeszła, Kane już wyszedł, a Egipcjanin czekał w hallu przy wejściu. Ujął jej dłonie, ale nie uściskał jej ręki, tylko skłonił się nisko.

- Zaszczyciłaś mój dom swoją obecnością, Catriono. Jestem pewien, że się tu jeszcze zobaczymy.

- Wątpię. Uśmiechnął się.

- Obejrzyj sobie najpierw bazę. Moja propozycja pozostaje nadal aktualna i na pewno niedługo wrócisz.

- Nie prosiłam, żeby mi pan mówił po imieniu - odburknęła, uzmysławiając sobie, że dalsza dyskusja nie ma sensu.

- Ale będę. I chciałbym, żebyś też się tak do mnie zwracała. Mam na imię Omar.

- Nie zobaczymy się więcej, a zatem nie będzie okazji. Do widzenia.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że Kane stoi w progu. Wszystko słyszał. Roześmiał się, ale odczekał, aż Catriona zajmie miejsce w landrowerze i dopiero kiedy usiadł za kierownicą, wychylił głowę i zawołał drwiąco:

- Serwus, Omar. Wygląda na to, że panna Fenton nie dała się skusić. Na przyszłość będziesz się musiał lepiej starać! - Ze śmiechem wyprowadził samochód i przejechał szybko przez ciężkie drewniane wrota „Ogrodu Nilu”.

Landrower podskakiwał na drodze o zniszczonej nawierzchni, tak że Catriona musiała przez cały czas przytrzymywać się tablicy rozdzielczej. Samochód był stary, głośny, a siedzenia kompletnie wytarte. Okazał się dokładnie taki, jak sobie wyobrażała, że powinien być. Sprowokowało ją to do głośnego śmiechu.

- Co cię tak śmieszy? - Kane zerknął na nią.

- Nic.

Uderzył ze złością w kierownicę.

- Czemu, do diabła, wy baby, zawsze tak odpowiadacie, kiedy się was o coś zapyta? Wydaje ci się, że nie jestem w stanie pojąć zawiłości waszych myśli, czy też może... masz w głowie siano? „Nic” - powtórzył falsetem, robiąc minę. - Kiedy zadaję ci pytanie, to odpowiadaj jak człowiek. Zrozumiano?!

Jego zachowanie onieśmieliłoby niejedną kobietę, lecz nie Catrionę. Była mu bezbrzeżnie wdzięczna za to, że uratował ją przed Rafiqiem i że zrobił to w takim stylu, pozostawiając zbi-tęgo z tropu Egipcjanina na progu jego własnej rezydencji. Na myśl o tym aż jej się oczy świeciły. Postarała się jednak odpowiedzieć bez emocji.

- Roześmiałam się, bo ten samochód to stary, niewygodny grat. Spodziewałam się, że właśnie coś takiego przyjedzie po mnie na lotnisko.

- No to, co ci strzeliło do głowy, żeby zabrać się mercedesem Om ara?
- A dlaczego nikogo po mnie nie wysłaliście?
- Wysłałem. Już cię nie było.
- Czekałam całe wieki.

Jej słowa utonęły w dźwięku klaksonu, gdy drogę zatarasował im samochód ciężarowy przewożący wielbłądy. Myślała, że nie usłyszała, ale kiedy wyminęła ciężarówkę, odezwał się takim tonem, jakby to była jej wina.

- Przyleciałaś za wcześnie. Samoloty tutaj spóźniają się z taką regularnością, że nikomu nie chce się przyjeżdżać na lotnisko wcześniej niż pół godziny po podanym w rozkładzie czasie.

- Nikt nie zadzwonił, żeby to sprawdzić?

W oczach Kane'a pojawił się ostrzegawczy błysk. - Nie przeciągaj struny. Diabelnie się natrudziłem, żeby wpaść na twój ślad.

- Jak mnie znalazłeś?

- Rozpytujac na lotnisku. Musiałem jednak czekać aż do powrotu nocnej zmiany. Dopiero wtedy dowiedziałem się, że pojechałaś mercedesem Omara. Co za głupota!

- Bardzo przepraszam za kłopot, doktorze Kane... - zaczęła sztywno, ale jej przerwał:

- Lucas. Nazywam się Lucas Kane. Na pustyni nie bawimy się w tytuły. A kłopotów faktycznie mi narobiłaś. Powiedzieli, że odjechałaś, ale żeby się dowiedzieć, co dalej, musiałem dać w łapę taksówkarzowi.

- Do licha! Mam nadzieję, że niedużo.
- Wystarczająco. Odbiorę to sobie z twojej pensji.

Mogła się tego spodziewać. Uśmiechnęła się do siebie w myślach i usiadła wygodnie. Landrower zwolnił na przedmieściach. Luksor, domyśliła się. Było

prawie ciemno, ale ulice pełne były samochodów osobowych, taksówek, autokarów.

a także rowerów, poobijanych, starych ciężarówek, powozów konnych i ludzi, którzy przechodzili przez jezdnię, gdzie im się żywnie podobało. Było gorąco, głośno, w powietrzu unosił się kurz. Poczula się prawdziwą cudzoziemką i ogarnęła ją magia tego miejsca.

Doktor Kane - nie, nie doktor Kane, a Lucas - musiał skupić całą uwagę na jeździe i mogła mu się spokojnie przyjrzeć. Z bliska zauważyła, że nie ma aż tak jasnych włosów, jak jej się wcześniej wydawało. Był szatynem, lecz włosy spłowiwały mu na słońcu jak komuś, kto nie uznaje noszenia kapelusza. Patrząc na niego domyśliła się, że nie musi zabiegać o autorytet, besztając swoją ekipę, bo pewna władczość była jego naturalną cechą. Zastanowiło ją, dlaczego zatem obszedł się z nią tak szorstko. Może dlatego, że był wściekły, albo po prostu dlatego, że była kobietą i chciał pokazać, gdzie jej miejsce. Chyba nie był żona-:>. Gdyby towarzyszyła mu w życiu kobieta, byłby pewnie delikatniejszy. Tymczasem nie zaproponował, że przeniesie jej bagaż, nie otworzył drzwi samochodu, nie zainteresował się rym, jak zniosła podróż, a co najważniejsze, nie zapytał, czy Omar Rafiq próbował zmusić ją do pozostania. Być może jednak nie musiał pytać. Może to po prostu wiedział.

Między tymi dwoma mężczyznami panowała wrogość. Nie tylko to wyczuwała, ale widziała ją w ich oczach, ruchach, słyszała w każdym słowie. Ciekawe, skąd się brała i jakie sprawy wyszłyby na jaw, gdyby doszło do wybuchu otwartej wrogości.

Objechali przedmieścia i ruch stał się mniejszy. Niektóre samochody jechały na światłach, inne nie. Zależało to od upodobań kierowców albo - co bardzo prawdopodobne - od technicznego stanu pojazdów. Catriona zerknęła znów na Lucasa.

- No i do jakich wniosków doszłaś? - zagadnął.

- W jakiej sprawie?

- Na mój temat. Obserwujesz mnie od dawna. Zamrugła zaskoczona, ale pomyślała, że być może będzie

mogła zaspokoić swoją ciekawość, więc powiedziała:

- Zastanawiałam się, dlaczego ty i Omar Rafiq byliście wobec siebie tacy...
czepliwi.

- Czepliwi! - Roześmiał się. - Dobre słowo. Nie mam powodu go lubić.

- Bo?

- A dlaczego tak cię to interesuje? Wzruszyła ramionami.

- Chciałabym wiedzieć, przed czym mnie uratowałeś.

- Nie pozwalał ci odjechać?

- No właśnie.

Roześmiał się ponownie, tym razem naprawdę rozbawiony.

- Wyobrażałaś sobie, że skończysz w jego haremie, co?! Czy powiedziałaś,
że zostałaś skierowana do mnie do pracy?

- Tak, oczywiście.

- W takim razie wszystko jasne. Chciał cię zatrzymać na złość mnie.

Egoistyczny sąd zirytował Catrionę niepomernie.

- A gdybym zdecydowała się u niego zostać?

- Nie ma po co gdybać. Nie zostałam.

- Zaproponował mi większe pieniądze niż pensja u ciebie. Dokładnie mówiąc, dwa razy tyle.

- No, to byłaś głupia, że się nie zgodziłaś - odparł spokojnie. Odczekała, aż przejedzie ruchliwe połączenie dróg.

- Nie powiedziałaś mi, czemu go nie lubisz.

- Wiem.

- No więc dlaczego? Skrzywił się.
- Ależ z ciebie wścibska baba. Naprawdę chcesz od razu wiedzieć wszystko?
- Tak.

Uśmiechnął się lekko, słysząc tak jednoznaczną odpowiedź.

- W porządku. Jeśli więc chcesz znać prawdę, Omar zaproponował sponsorowanie prac wykopaliskowych, ale w ostatniej chwili się wycofał.

A więc tylko o to szło - o pieniądze. Odczuła lekki zawód, a zaraz potem złość, że obaj posłużyli się nią niczym pionkiem. Czy zatem Omar jedynie bawił się, próbując ją nastraszyć? Czy poniosła ją wyobraźnia? Wstyd pomyśleć, wyobraziła sobie siebie jako ofiarę handlu żywym towarem. Znalazła się jednak przecież w obcym kraju, była sama, odebrano jej wolność i miała prawo odczuwać niepokój, jeśli nawet nie strach. A wszystko to tylko dlatego, że jakichś dwóch facetów się nie cierpiało!

Uliczne światła zostały w tyle. Przemierzali teraz otwartą przestrzeń, ale było zupełnie ciemno i widać było tylko to, co oświetliły przednie światła samochodu - drzewa i nieliczne domki.

- Czy to daleko? - zapytała.

- Kilka kilometrów. Zaraz wyjedziemy na pustynię. Czy byłaś już kiedyś w Egipcie?

- Nie.

- No to albo go pokochasz, albo znienawidzisz. Ten kraj nie rosi połowiczności.

- Długo tu przebywasz?

- Na tych wykopaliskach trzy lata, ale tak w ogóle szmat czasu.

- Odkryłeś grobowiec, prawda?

- Widzę, że się trochę wywiedziałaś. Owszem, prawie dziewięć lat temu. Nie było to jakieś wielkie znalezisko, a w dodatku grobowiec był obrabowany, tyle że znajdowały się tam wspaniałe malowidła ściennie.

- Musiałeś być wtedy młody - zauważyła bez zastanowienia.

- O tak, nawet bardzo. Byłem młody - przytaknął z sarkazmem.

- Nie chciałam przez to powiedzieć, że teraz jesteś stary - wytłumaczyła się prędko, obawiając się, że go uraziła, chociaż musiałby być bardzo prózny, żeby poczuć się dotknięty taką drobnostką. - Chodzi o to, że byłeś młody jak na odkrywcę.

- Wiem, o co ci chodziło. Miałem wtedy dwadzieścia cztery lata. Pewnym ludziom wydawało się, że takiemu młokosowi nie powinno się powierzać funkcji kierownika prac badawczych.

A zatem o to chodziło, o jej ewentualny brak zaufania do niego jako profesjonalisty. Zmieniła temat.

- Ile osób liczy zespół?

- Pięć. Szefem jestem ja. Moim zastępcą jest nasz mierniczy, Bryan Stone. Ekspertem od skorup jest Harry Carson, właśnie wyjechał do Kairu na urlop, a od roślin Mike Pearson. Piąty to Mohamed Shalaby, inspektor ze strony tutejszych władz.

- Kobiet nie ma?

- Jest Lamia, żona Mohameda. Oficjalnie nie należy do zespołu, ale jej obowiązkiem jest prowadzenie domu, doglądanie służby i takie tam sprawy.

Żyzna okolica została tymczasem w tyle, a asfaltową szosę zastąpił wyboisty trakt. Daleko w przedzie błysnęły nieliczne światła maleńkiej wioski, przejechali przez nią t kilkaset metrów dalej Lucas skręcił w bramę i zatrzymał się na podwórzu przed domem. Tak jak willa „Ogród Nilu”, był piętrowy i otaczał go mur z furką, ale na tym podobieństwo się kończyło. Nie było ogrodu, tryskającej

strumieniami wody fontanny, żaden służący nie witał ich w otwartych drzwiach, a ledwie weszli do środka, zorientowała się, że w budynku z całą pewnością nie ma klimatyzacji ani w ogóle jakichkolwiek luksusów. Była to prymitywna baza, postawiona na czas trwania prac wykopaliskowych, umeblowana prostymi, starymi gratami. Tyle że doprowadzono do niej prąd, chociaż żarówki nie miały kloszy ani abażurów.

Przystanąła w korytarzu, rozejrzała się i wybuchnęła śmiechem.

- Znowu masz jakieś głupie myśli? - zapytał Lucas, stawiając walizki na podłodze.

- A owszem, owszem. Uśmiechnął się szeroko.

- Tego właśnie się spodziewałem. Chodź, poznam cię ze wszystkimi.

Pokój, do którego ją wprowadził, odsuwając zasłonę, służył najwyraźniej za tutejszy salon. W rogu stał włączony telewizor, ale program arabskiej stacji oglądał tylko jeden mężczyzna. Dwaj inni przy stoliku grali w szachy, a na wytartej kanapie siedziała kobieta i czytała czasopismo. Kiedy weszli, zebrani podnieśli wzrok. Przez dłuższą chwilę panowała absolutna cisza. Catriona poczuła się jak zwierzak w zoo. Wszyscy ją oglądali, iż wreszcie odezwał się jeden z mężczyzn grających w szachy

- A więc zguba się odnalazła - powiedział.

- Tak. W domu Omara Rafiqa... To Bryan Stone, nasz mierniczy - przedstawił go Catrionie. - A to Mike Pearson, roślino znawca.

Drugi gracz podniósł się i uścisnęli sobie ręce. Był młodszy od swego partnera, mógł mieć jakieś trzydzieści lat i wyglądał na nieco roztargnionego.

- Witam. Catriona Fenton, czy tak?

- Tak. Dzień dobry.

- A to nasz egipski kolega, Mohamed.

Mężczyzna oglądający telewizję wstał i pochylając głowę powitał ją po arabsku.

- Witam panią, miło mi poznać - przetłumaczył Lucas.

Catriona uśmiechnęła się i wypowiedziała jedyne znane jej arabskie słowo.

- *Skokran*. Dziękuję.

- A to jest Lamia, żona Mohameda.

O ile zachowanie Mohameda spodobało się Catrionie, o tyle postawa jego żony nie bardzo. Nie wysiliła się nawet, żeby wstać, a tylko wyciągnęła rękę. Była ładna, ale w jej oczach czaiła się niechęć. Catriona uśmiechnęła się do niej.

- Miło mi. Niestety, nie mówię po arabsku.

Przyjazny gest został zignorowany, Lamia bowiem odezwała się po angielsku:

- Dziwne, żeby się tak zgubić - powiedziała tonem, który wskazywał na to, że uważa to za krańcowy idiotyzm. - Co słyszeć u Omara?

- Znacie się?

- Naturalnie, w przeciwnym razie bym nie pytała. - Zabrzmiało to znowu tak, jakby Egipcjanka uważała ją za głupią gęś, toteż Catriona zmieniła ton.

- Wszystko w najlepszym porządku - odpowiedziała i dodała: - Dziwne, że skoro się tak dobrze znacie, nie prosił, żebym cię pozdrowiła. Prawdę mówiąc, w ogóle mi o tobie nie mówił.

Wydawało jej się, że Kane parsknął cicho, ale może się myliła. Oczy Lamii zwęziły się, lecz odezwał się, zanim zdążyła coś powiedzieć.

- Nic nie jedliśmy. Znajdzie się coś dla nas?

- Kucharz na pewno coś przygotował. Powiem mu, że już jesteś.

Nie zatrzymał jej, a kiedy wyszła, zwrócił się do Catriony:

- Pokażę ci twój pokój.

Wziął jej walizki i poszła za nim schodkami na górę. Nierówno otynkowane ściany, niegdyś białe, były obdrapane i kompletnie gołe. Kilka obrazków wisiało jedynie w „salonie”.

Na piętrze znajdowało się sześć pokoiów, wychodzących na korytarz.

- To jest łazienka. - Lucas wskazał drzwi naprzeciwko schodków. - Wspólna dla wszystkich, niestety. Z wodą jest kiepsko, więc wolno ci wziąć prysznic tylko dwa razy w tygodniu... Dlaczego się uśmiechasz?

- Tak sobie. A co, nie wolno? Pozostawił to bez komentarza.

- Twój pokój. - Otworzył drzwi, wziął walizki i postawił je aa łóżku. - Bądź na dole za dziesięć minut.

Pokój był czysty i stały w nim najniezbędniejsze sprzęty - łóżko, wieszak na ubrania, taboret do mycia ze staromodnym dzbankiem i miską, stół z zawieszoną nad nim lampą i krzesło. Istna cela więzienna. Widziała już zdjęcia przytulniejszych. A tutaj było po prostu nijako: białe, gołe ściany, okno bez zasłon, a na łóżku szarawa narzuta. Ponieważ studiowała wzornictwo, najbardziej dokuczała jej bezbarwność. Należało coś z tym zrobić; skoro miała spędzić w tym pomieszczeniu pół roku, musiała je sobie jakoś ubarwić.

W dzbanku była zimna woda, a ręczniki czyste. Umyła twarz i ręce, wyszczotkowała włosy, umalowała usta i zeszła na kolację. W jadalni stał tylko jeden duży stół z kompletem sześciu krzeseł. Nakryty był obrusem, nie pierwszej jednak świeżości. Wino i jedzenie podane przez egipskiego chłopca okazało się całkiem smaczne. Rozmowa natomiast była mniej miła.

- Czy Omar coś ci o mnie opowiadał? - zapytał Lucas.

- Wspominał tylko, że się znacie.

- Nie mówił nic o wykopaliskach... o naszym zespole?

- Tylko tyle, że dom jest bardzo nieprzytulny i że mi się tutaj nie spodoba.

Kiwnął głową z taką miną, że aż ją zastanowiło, co takiego Omar mógłby jej zdradzić.

- Co powiesz o swojej dotychczasowej pracy? - Kane raptownie zmienił temat.

- Uff! Nie otrzymałeś mojego CV? Podałam tam wszystkie dane...

- Wiem, ale chciałbym to poznać bardziej szczegółowo. Oczywiście, czegoż innego mogła się spodziewać.

- Zrobiłam dyplom z wzornictwa i tkaninoznawstwa. Obroniłam pracę na temat wpływu strojów historycznych na współczesną modę. Potem dostałam półroczny staż w dziale konserwacji tkanin w muzeum, a później...

- Nie zaproponowali ci stałej pracy?

- Muzeum nie było na to stać. Zatrudniało absolwentów na półroczne staże, bo w ten sposób nie musiało dużo płacić.

Kiwnął głową, wyraźnie usatysfakcjonowany.

- No a potem?

- Pracowałam w rozmaitych placówkach przemysłu odzieżowego, poszerzając swoją wiedzę i doświadczenie. - Zacytowała dosłownie ze swego CV, ponieważ ogólniki najlepiej nadawały się do ukrycia całego mnóstwa prac, które zmuszona była podejmować, żeby po prostu zarobić na życie. W okresie recesji trudno było o prace odpowiadającą ambicjom młodej, zdolnej dziewczyny z pomysłami. Jej typ jasnej, delikatnej urody też okazał się niezbyt pomocny. Miała odpowiednie kwalifikacje, więc zapraszano ją na wstępną rozmowę, lecz kuratorowi muzeum czy też innemu przyszłemu pracodawcy wystarczyło na nią spojrzeć i od razu odpadała. Albo nie traktowano jej poważnie, albo też taki gość myślał sobie: Zaraz mi tu taka wyjdzie za męża i pójdzie na urlop macierzyński.

Raz już myślała, że się jej poszczęściło. Dostała angaż, na którym jej zależało. Było to projektowanie kostiumów dla towarzystwa operowego, które przygo-

towały całkowicie nowe przedstawienie. Wszystko szło jak należy, ale przeszkodził brak funduszy. Sponsorzy zbankrutowali i produkcję przerwano. Catriona razem z masą innych osób znalazła się znowu na ulicy. Przez pewien czas musiała pracować jako kelnerka, aż znalazła posadę kierowniczkę w sklepie odzieżowym. Właściciel zatrudniał same imigrantki i wyzyskiwał je tak okropnie, że nie wytrzymała i upomniała się o ich płace. Skończyło się to natychmiastowym zwolnieniem... Ale jak to wszystko wyjaśnić człowiekowi, któremu w wieku dwudziestu czterech lat powierzono kierowanie pracami wykopaliskowymi i który nigdy nie dostał po nosie. Spojrzenie jego szarych oczu zdawało się czytać w jej myślach.

- A dokładnie, co robiłaś?

Opowiedziała nie kłamiąc, ale kładąc nacisk na te prace, które z obecnej perspektywy stawiały ją w najkorzystniejszym świetle. O kelnerowaniu nawet nie wspomniała. Nie oszukiwała Kane'a. Teraz, kiedy już wiedziała, jaki to człowiek, nawet by

nie śmiała.

- A zatem - powiedział - poza sześcioma miesiącami pracy w muzeum dwa lata temu nie miałaś kontaktu z tkaninami historycznymi, o starożytnych egipskich nawet nie wspomnę.

- Dlaczego twój były tkaninoznawca wyjechał? - odparowała.

- Z przyczyn osobistych - odpowiedział wykrętnie. Catriona jednak nie dała się tak łatwo zbić z tropu.

- To znaczy?

- Nic nie znaczy. Po prostu uznała, że musi wyjechać.

- Miałaś tkaninoznawcę kobietę?

- Większość tkaninoznawców to teraz kobiety. Może nie?... A w ogóle to - dodał szybko, nim zdążyła się odezwać - nie próbuj zmieniać tematu. Znasz się na starożytnych tkaninach egipskich, czy nie?

- Nie, ale...

- Innymi słowy dostałaś tę pracę oszukując - przerwał szorstko. - Nienawidzę kłamstwa. Czy możesz mi wskazać choćby jeden powód, dla którego nie miałbym cię wsadzić do pierwszego samolotu lecącego do Anglii i obciążyć finansowo poniesionymi przez nas kosztami?

- Owszem, jest taki powód. Nie masz nikogo innego. A ja... ja wiem, że jestem w stanie to zrobić.

- Czyżby? Gdybym wiedział, że szybko załatwię sobie kogoś do roboty, to bym się ciebie pozbył już jutro. Ale ponieważ to jest... - Wzruszył ramionami. - Nie mam innego wyboru, jak dać ci szansę.

- Dziękuję-odpowiedziała niepewnie.

- Schowaj sobie swoje podziękowania. Biorę cię na próbę, ale pamiętaj - będę cię obserwował jak jastrząb, więc nie myśl sobie, że uda ci się wymigiwać albo ukryć błędy. Zanim pozwolę ci się choćby zbliżyć do najmniejszego skraweczka tkaniny, będziesz się musiała zdrowo poduczyć i poczytać...

- Chciałam tylko powiedzieć, że od kiedy się dowiedziałam, że jest szansa, żebym tu przyjechała, nie robię nic innego.

- No, to jutro się przekonamy, co tak naprawdę wiesz.

Niesłychanie wdzięczna za to, że nie zostanie natychmiast odesłana do Anglii, Catriona odetchnęła z ulgą, ale tego po sobie nie pokazała.

- O której zaczynamy?

- Śniadanie jest o piątej trzydzieści. - Popatrzył na nią, jakby oczekiwał z jej strony zdziwienia, ale tylko kiwnęła głową. - Około jedenastej mamy przerwę, a potem pracujemy mniej więcej do trzeciej. Wracamy tutaj na czwartą, żeby coś

zjeść, a wieczorami przeważnie oglądamy i badamy nasze znaleziska, naprawiamy ceramikę i wykonujemy podstawowe prace konserwatorskie.

- Rozumiem... Ale opowiedz mi trochę o odkrywce.

Zerknął na zegarek i odsunął się z krzesłem od stołu.

- Jutro. Mam jeszcze robotę. A ty idź się rozpakować. Dobranoc.

Myślała, że podadzą im jeszcze coś do jedzenia, ale widać kolacja skończyła się na jednym daniu.

- Dobranoc.

Wyszła zaraz za nim, zobaczyła, że wchodzi do sąsiedniego pokoju, i tak, jak zasugerował, poszła na górę. Powiesiła swoje ubranie na wieszaku, a resztę osobistych rzeczy pozostawiła w walizkach, które wsunęła pod łóżko. W domu panowała cisza. Wszyscy prawdopodobnie kładli się wcześniej spać, skoro musieli wstawać o piątej. Postanowiła zrobić to samo, ale najpierw poszukała łazienki. Nazwać łazienką pomieszczenie, które zobaczyła, było obelgą dla samej nazwy. To tak, jakby pomylić chlew z pałacem. Wanny w ogóle nie było, a prysznic - lepiej nie mówić. Jakkolwiek by go nastawić, woda zawsze była letnia. Ciurkała do czegoś w rodzaju wanienki dla niemowląt, w której się stawało. Wyglądało na to, że wody tej się nie wylewało i ktoś z niej jeszcze korzystał. Kto? Zapewne kolejny użytkownik łazienki. Skrzywiła się z niesmakiem. Pamiętając o tym, że przysługują jej tylko dwie kąpiele tygodniowo, uznała, że jutro prysznic mógł się okazać konieczniejszy niż dziś, wróciła do siebie i umyła się wodą z dzbanka.

Wyciągnęła potem skrypty i siedząc w łóżku, wertowała je, chcąc wypaść przed Kane'em jak najlepiej. O jedenastej zgasiła światło, ale nie usnęła od razu. Raz, że nie była zmęczona a dwa, że materac był nierówny, a w pokoju panował zaduch. Dopiero teraz zrozumiała, jak się zbłądziła, biorąc dom Oman za bazę archeologów. Przekręciła się na bok, starając się znaleźć dogodniejszą pozycję i chcąc nie chcąc, porównywała swoje obecne lokum z przepychem, w jakim spę-

dziła poprzednią noc jeśli mówić o otrzeźwieniu, brutalniejsze już być nie mogło..

Chyba oszalała. To naprawdę wariactwo, żeby zrezygnować z pałacu Omara dla czegoś takiego, jak to.

Pomyślała o kobiecie, która tak nagle zrezygnowała z pracy na wykopalisku. Czy mieszkała w tym pokoju? Jej osoba w ogóle bardzo ją intrygowała. O wakuującym stanowisku dowiedziała się od dawnej koleżanki z college'u, pracującej w muzeum, które miało niezły dział egiptologiczny. Przyjaciółka powiedziała, że pani zajmująca stanowisko tkaninoznawcy zwolniła się z przyczyn rodzinnych, co w gruncie rzeczy mogło znaczyć wszystko. Ale - Catriona nie potrafiła pokroić ciekawości - czy miało to coś wspólnego z Lucasem? Może tamta kobieta nie była w stanie znieść jego autorytatywnego sposobu bycia. A może zakochała się w nim i dał jej popalić? Ciekawe, jaki byłby w miłości. Jako kochanek zapewne świetny. Jeśli jednak ta kobieta oczekiwała więcej, jeśli pragnęła odwzajemnienia uczucia... W przypadku Kane'a Catriona jakoś nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Już prędzej to, że na próbę prawdziwego, serdecznego zbliżenia odpowiedział cynizmem i drwiną.

Budzik był nastawiony na piątą, lecz kiedy jego niemiłosierny dźwięk rozdarł ciszę, wydawało jej się, że dopiero co usnęła. W pierwszej chwili była zbyt rozszpana, żeby w ogóle myśleć, ale nagle przypomniała sobie, gdzie jest, i momentalnie usiadła. Czekał ją dzień próby, i to w wielorakim sensie. Zerwała się z łóżka, stanęła nago przed miską, żeby umyć się w letniej już wodzie, a następnie włożyła koszulę i spodnie i zaplotła włosy w warkocz. Postanowiła, że dziś w ogóle się nie umaluje. Chciała wyglądać jak najbardziej zasadniczo i „naukowo”, jak najmniej kobieco. Nie było to łatwe. Choćby nie wiem jak się starała, nigdy nie udało się jej przyćmić urody.

Lamia nie pokazała się na śniadaniu, ale reszta zespołu zebrała się przy stole. Jedli, mało co mówiąc, a zaraz po posiłku wsiedli do landrowera. Słońce stało jeszcze nisko i na dworze panował wspaniały chłód. W najbliższej okolicy nie było drzew ani domostw. Mieli przed sobą wyłącznie szeroką przestrzeń pustyni z garbami wydm, lecz na dalekim horyzoncie widniały góry rysujące się ostro, bardzo pięknie. Catriona przystanąła, żeby popatrzeć, i z radością postąpiła tak dłużej, ale Lucas włączył silnik. Podbiegła w ostatniej chwili i wskoczyła na miejsce obok Mohameda.

Miał się nią dziś zajmować Bryan Stone. Obwiozł ją po całym terenie wykopaliska, wyjaśniając, że około czternastego wieku przed naszą erą było tutaj miasto. Obszar odkrywki był większy, niż się spodziewała. Znajdowały się tam ruiny świątyni, pałaców i dzielnic mieszkalnych. Bryan powiedział, że w odległych, pustynnych skałach znajdowały się grobowce.

- Koncentrujemy nasze badania na północnym przedmieściu. Jest tam zespół kilku bardzo dużych domów otoczonych mniejszymi.

- A co z resztą miasta?

- Zajmuje się nim kilka zespołów badawczych z różnych krajów, ale pracują głównie zimą, kiedy jest chłodniej. Teraz zostali tylko Francuzi. Pozostałe ekipy pojechały do domu. Wrócą dopiero w październiku albo w listopadzie.

- A dlaczego nasza pracuje? Bryan zaśmiał się krótko.

- Nie znasz Lucasa. Chce wykonać robotę jak należy.

- I przenieść się gdzie indziej?

- To też, ale przede wszystkim chodzi mu o to, żeby odnaleźć wszystko, co się da. Ma fioła na punkcie tego, co kryją piaski. Nie spocznie, aż wydrze im wszystkie tajemnice.

Były to mocne słowa, kreślące szczególną charakterystykę Kane'a, ale i wielu innych badaczy dzielących tę samą pasję, dzięki której doszło do odkrycia grobowca Tutenchamona

Syndrom zaginionego na pustyni skarbu. Taki bakcyl, który - jak się go raz potknie - trudno z siebie wyrzucić. A Lucas zaraził się nim wcześniej, odkrywając grobowiec w bardzo młodym wieku.

Kiedy wrócili do zespołu, Kane - otoczony robotnikami, krajowcami z pobliskiej wioski, którzy przyszedli tu przez pustynię pieszko - tłumaczył im, co mają robić. Przydzielił dwóch Bryanowi, a dwóm innym oraz Catrionie polecił iść za sobą.

- To jest dziedziniec jednego z domów - wyjaśnił, gdy doszli do pewnej części ruin. - Będziecie pracować przy ścianie. Piasek trzeba odmiatać ostrożnie i przesiewać. Kiedy któreś z tych wiader będzie już pełne, ty, Gamal, bierzesz je i wyrzucasz na bok.

- A jeśli coś znajde? - zapytała Catriona, starając się nie okazywać podenerwowania.

- To wpisujesz to do tego zeszytu i odkładasz ostrożnie na tacę. Przyjrę się temu w czasie przerwy. Zrozumiałaś wszystko?

- Oczywiście - odpowiedziała, czując, że nie wie nic. Odszedł. Popatrzyła za nim. Cień jego barczystej sylwetki kładł się na piasku. Uklękła i zaczęła odmiatać piach. Dwaj krajowcy usiedli i przyglądali się jej. Była już kiedyś na wykopaliskach, ale nie na pustyni. Odmiatając cierpliwie i przesiewając piasek, znalazła kilka kamieni. Wyglądały najzupełniej zwyczajnie i nie było na nich hieroglifów, dzięki którym jednym chwalebny pociągnięciem dałoby się rozwiązać zagadkę dziejów miasta, które pochłonęła pustynia. Jednakże, obawiając się, że popełni błąd, pokazała je Gamalowi. Zerknął na nie, wrzucił do wiadra i znowu zaczął przyglądać się jej pracy.

Oczyściła z piasku kolejny kamień, obejrzała go i odrzuciła na bok. Miała już pracować dalej, gdy w miejscu, gdzie leżał, dostrzegła jakiś barwny skrawek. Zamarła z ekscytacji, po czym bardzo, bardzo ostrożnie zaczęła omiatać go z piasku. Był to kawałek materiału, zupełnie spłowiały, ale kiedyś z całą pewnością niebieski. Niemal nie śmiać oddychać, ostrożnie, tak żeby przypadkiem się nie porozrywał, wydobyła go na wierzch. Hura! - pomyślała. Pierwszy dzień, a już coś znalazłam.

Wyjęła z chlebaka miękką szczoteczkę i pędzelek i z bijącym sercem odczyściła materiał. Przyjrzawszy mu się lepiej, ściągnęła brwi i dotknęła go palcami. Faktura była szorstka i twarda. Położyła materiał na tacy, zrobiła wpis do książki znalezisk, po czym wróciła do swego zajęcia.

Do czasu, aż gwizdkiem ogłoszono przerwę, Gamal z chłopcem zdążyli wynieść kilka kubłów piachu. Zrobiło się gorąco. Żeby osłonić oczy, musiała włożyć starą czapkę baseballową. Z ulgą podniosła się z kolan i poszła do szałasów z liści palmowych, w którym wszyscy zaczęli się zbierać. Aly, służący z bazy, przyniósł torbę chłodzącą z butelkami zimnej wody mineralnej. Podał Catrionie plastikowy kubeczek i napełnił go. Wypiła wodę chciwie, rozgrzana i spocona.

Inni też popijali wodę, mało co mówiąc. Nikt na nią nie patrzył. Poprosiła o jeszcze jeden kubek wody, postanawiając, że nie odezwie się pierwsza.

- Ktoś coś znalazł? - zapytał Lucas. Mężczyźni pokręcili przecząco głowami.
- Catriona... A ty?

- Tak.

- Naprawdę? Wspaniale! A co?

- Proszę. - Ostrożnie podsunęła mu tacę. - Ten oto kawałeczek materiału - powiedziała z namaszczeniem.

Podniósł materiał szczypczykami i przyjrzał mu się.

- Co to może być? Wiesz?

- Wiem. - W jej głosie zabrzmiało podniecenie.
- No to powiedz. - Wszyscy ochoczo skupili się wokół niej.
- No cóż... To naprawdę epokowe odkrycie. Bo widzicie, ten mały skrawek materiału dowodzi... - przerwała dla wzmocnienia efektu - że już czternaście wieków przed naszą erą noszono dzinsy. A to, jak sądzę, jest kawałek dzinsów Tutenchamona!

Odpowiedział jej ryk śmiechu. Nawet Lucas uśmiechnął się szeroko i kiwnął głową. Podłożył ten materiał, żeby ją ośmieszyć, ale sprytnie odbiła piłeczkę. W tej rundzie wygrana należała do niej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy dzień pracy dobiegł końca, odetchnęła z ulgą. Od przerwy pracowała w cieniu, ale i tak było nieznośnie gorąca. Miała wrażenie, że wyschnie na proszek. Nie znalazła niczego interesującego, i nic dziwnego. Żart z materiałem uświadomił jej, że - dopóki się nie sprawdzi - Lucas naprawdę nie powierzy jej żadnego odpowiedzialnego zajęcia.

W drodze powrotnej wszyscy milczeli, zmęczeni i głodni. W pokoju zauważyła, że dzbanek na wodę jest pełen, ale jeśli ta woda w ogóle kiedykolwiek była zimna, to zdążyła się już nagrzać. Starając się nie myśleć o luksusowej łazience w willi Omara, ściągnęła z siebie ubranie i połała się wodą. Nie ochłodziło jej to, ale poczuła się lepiej. Chociaż przez cały dzień chodziła w kapeluszu, miała we włosach mnóstwo piasku. Wy szczotkowała je i znowu zrobiło się jej gorąco.

Przebrała się w spodnie i bluzkę, zrobiła makijaż i zeszła na dół na główny posiłek.

Lamii nie było, więc rozmowa dotyczyła wyłącznie wyko paliska i interesującego muru, który robotnicy zaczęli omiatać. Przysłuchiwała się, pragnąc dowiedzieć się jak najwięcej. Kane zerkał na nią od czasu do czasu. Być może oczekiwał, że włączy się do rozmowy, wiedziała jednak o tej odkrywce i czasach tak niewiele, że uznała, iż lepiej milczeć, niż się ośmieszyć.

Po posiłku Lucas poszedł do swego gabinetu, a inni przeszli do świetlicy. Mohamed włączył telewizor, a Bryan i Mike zasiedli w fotelach i zabrali się do lektury angielskich gazet, które przywieziono, gdy byli na pustyni. Catriona poszła do przypiętej na ścianie mapy odkrywki, żeby porównać z nią to, co zobaczyła rano. Kiedy parę minut później wszedł Kane, studiowała ją nadal.

- Znalazłaś miejsce, w którym dzisiaj byłaś?
- Tak. To tu. - Wskazała narożnik, gdzie przyczepiony był kawałek džinsu.
- Przynajmniej umiesz czytać mapę.
- I widzę, że badałeś ten teren sześć miesięcy temu - odparła cierpko. - Straciłam cały dzień.
- Chyba nie. Dowiedziałaś się, jak pracować w piasku i czego szukać.
- A jutro? - Bezwiednie podniosła głos. - Jutrzejszy dzień też ma mnie czegoś nauczyć?
- A co? Nie podoba ci się?

Wzruszyła ramionami, starając się zapanować nad złością i uczuciem zawodu.

- Płacisz mi, jeśli zatem uważasz, że...

Ktoś otworzył drzwi. Obejrzała się i zobaczyła Lamie. Wyglądała zdumiewająco i całkiem inaczej. Najwyraźniej była u fryzjera i zmieniła uczesanie. Ściągnięte do tyłu włosy zebrane były w węzeł na karku. Miała na sobie dopasowaną

ciemnoczerwoną sukienkę z czarnymi dodatkami. Ze swymi podkreślonymi mocno oczami i pełnymi wargami przypominała postać ze starożytnych malowideł ściennych. Spojrzenia wszystkich mężczyzn, nie wyłączając Mohameda, zwróciły się na nią, Catriona jednak zauważyła, że Egipcjanka popatrzyła najpierw nie na męża, lecz na Lucasa. Szybko przeniosła wzrok na niego, ciekawa reakcji. Spozrzegła leciutkie, sardoniczne skrzywienie ust ale poza tym wyraz jego twarzy nie zmienił się.

- Wybierasz się dokądś, Lamio? - zapytał.

- Już się wybrałam. Byłam w Luksorze. - Lamia uniosła brodę.

- Ach, rozumiem. Na zakupach... Przywiozłaś coś ciekawego? - dodał, nim zdążyła odpowiedzieć. Podkreślił ostatnie słowo i Catriona miała wrażenie, że Lamia zarumieniła się.

- Kupiłam to i owo. Mohamedowi potrzebne były koszule.

- Miło, że o nim pomyślałaś.

W tonie głosu Lucasa zabrzmiała leciutka acz zdecydowana nuta sarkazmu. Catriona miała pewność, że coś tu jest grane. Mohamed jednak zachowywał się tak, jakby nie był tego świadom. Rzucił żonie słowo na powitanie i odwrócił się do telewizora, nadal oglądając wiadomości. Bryan i Mike również wrócili do lektury gazet, chociaż Catriona była pewna, że nie przestają nasłuchiwać.

- A czy, załatwiając prywatne sprawy, złożyłaś też zamówienia dla bazy?

- Oczywiście. Dostarczą nam wszystko w przyszłym ty -godniu.

- Wszystko?

- Tak powiedzieli. - Wyglądała na nieco spłoszoną.

- Sprawdziłaś osobiście, czy mają towar? Lamia zirytowała się.

- Bez przesady! Miałam chodzić i sprawdzać na półkach? Wiesz, jaki tam kurz i brud!... Może miałam jeszcze liczyć torby mąki? Tak to sobie wyobrażasz?

- Właśnie tak, Lamio. I dobrze znasz moje wymagania. Od powiadasz tutaj za zaopatrzenie. Jeżeli nie policzysz wszystkie

go i nie sprawdzisz, okradną nas, tak jak poprzednim razem. Nie stać nas na to. - Nie uniósł się, ale w tonie jego głosu zabrzmiała pogrożka. - Jeśli nie będę mógł ci ufać, to nie będzie tu dla ciebie miejsca. Zrozumiałaś?

Lamia rzuciła mu urażone spojrzenie i odeła usta.

- Wszystko zostanie dostarczone tak, jak należy. Przecież powiedziałam... - Zabrała ze złością torebkę i wyszła, a Lucas, tak jakby przykre zajście w ogóle nie miało miejsca, odwrócił się do mapy.

- Pozwolę ci się przenieść tam, gdzie jeszcze nie kopaliśmy, dopiero wtedy i tylko wtedy, kiedy będę pewien, że wiesz, czego szukamy. Jutro pracujesz z Mikiem. Tutaj. - Pokazał palcem miejsce oddalone o kilkadziesiąt metrów od stanowiska, na którym była dzisiaj. - Kiedyś był tam ogród, świadczą o tym bardzo interesujące znaleziska roślinne... Ale teraz... - odwrócił się do Catriony twarzą - chciałbym cię poprosić do siebie.

Pokój służący za pracownię miał masywne, drewniane drzwi. Lucas otworzył go kluczem przymocowanym łańcuszkiem do paska. Wewnątrz rzędami stały metalowe regały, a pośrodku olbrzymi stół, nad którym wisiało kilka świetlówek.

- Tutaj wykonujemy tylko podstawowe prace konserwatorskie - powiedział. - Wszystko, co wymaga dokładniejszych studiów, idzie do odpowiedniej pracowni w muzeum.

- A skarby? Zaśmiał się.

- Masz na myśli złoto albo biżuterię, prawda? Ludziom, a zwłaszcza kobietom, wydaje się, że archeolodzy nie szukają niczego innego. Ale nasze badania dotyczą miasta, a nie grobowca. Interesują nas głównie przedmioty domowego użytku. To są właśnie te skarby.

- Trudno je jednak porównywać z czymś tak fascynującym jak skarbiec Tutenchamona.

- Widziałaś?

- Tak, kiedy był pokazywany w Londynie.

- Czyli bardzo dawno. Postaram się, żebyś mogła zobaczyć go w muzeum w Kairze.

- Dziękuję - powiedziała miło zaskoczona, ale jakby nie spostrzegł jej radości.

- Chodzi głównie o to, żebyś obejrzała bogate zbiory tkanin I, na Boga, wybij sobie z głowy odkrycie grobowca pełnego nie wiedzieć jakich skarbów. Badanie zwykłej wioski da ci więcej niż niejeden grobowiec.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Myślałam, że najciekawsze są mumie i że to dzięki ich badaniu dowiadujemy się najwięcej o życiu ludzi w starożytności.

- Gdzie ty to wyczytałaś? Mówisz jak z podręcznika.

- Faktycznie, studiowałam sobie to i owo - przyznała.

- Teoria nie zastąpi praktyki. Zwłaszcza jeśli chodzi o tkaniny.

- Ale czytać na pewno warto - powiedziała rozzłoszczona czując, że Lucas ma rację.

- Tak sądzisz? No to pięknie, zaraz sprawdzimy, co umiesz. - Wskazał krzesło przy stole. - Usiądź.

Usiadła niechętnie, zastanawiając się, w co się wrobiła. Lucas tymczasem podszedł do półek i bez wahania wybrał jedną z tacek. Zorientowała się szybko, że wmanewrował ją w test do którego sam przygotował się wcześniej. Tyle że teraz spryciarz - mógł powiedzieć: Sama tego chciałaś.

Przeniósł tacki na stół, odsunął jej jedną z nich na obok.

- A więc proszę. Co możesz powiedzieć o tym materiale. Nie pierwszy to raz nauczyciel lub ktoś podobny do niego stał przy niej i zadawał pytania. Do tej pory jednak nigdy nie wprawiało jej to w zakłopotanie, a tymczasem teraz miała trudności ze skupieniem uwagi. Czowała na sobie badawczy wzrok Lucasa i jego bliskość. Po powrocie z pustyni musiał się wykapać i ogolić, gdyż pachniał czystością i wodą kolońską. Silne wrażenie wywierała też na niej jego męskość - był potężny, barczysty, taki... Nagle odezwał się w niej jakiś instynkt i przestraszyła się samej siebie. Nakazała sobie spokój i skoncentrowała się wyłącznie na zadaniu, które jej postawił. Szczypczykami wyjęła skrawek materiału z przezroczystej plastikowej torebki i zbadła go pod mikroskopem. Zastanowiła się i udzieliła odpowiedzi. Podsunął jej kolejną tackę i wszystko się powtórzyło. Potem następną i jeszcze następną. Ponieważ wykopalisko badane przez Kane'a pochodziło z około czternastego wieku p.n.e., w swoich ostatnich lekturach skupiła się na tym okresie. Lucas jednak podsunął jej kilka znalezisk z innych wieków, i trochę potrwało, nim to sobie uświadomiła. Odpowiadała najlepiej, jak potrafiła, ale wcale nie miała pewności, że prawidłowo.

Kilka godzin później skończyli omawiać ostatnią tackę. Lucas odsunął się. Poczowała, że opadają jej ramiona i rozluźniają się napięte mięśnie karku. Kiedy odniósł eksponaty na miejsce i wrócił, czekała, aż się odezwie, aż powie, jak wypadła, ale się nie odezwał.

- No więc? - rzuciła niecierpliwie. - Zdałam ten twój egzamin?

- Myślałem, że to ty sama chciałaś mi udowodnić, że wiedza teoretyczna to to samo, co doświadczenie.

- Nieprawda! Wcale tak nie myślę. Przygotowałeś mi ten egzamin. Po cóż innego byś mnie tu zapraszał?

Przysiadł na brzegu stołu.

- Wygląda na to, że potrafisz nie tylko czytać skrypty, ale i myśleć.

- Też mi odkrycie!

- A jednak. - Utkwił wzrok w jej twarzy. - Wypadłaś dobrze, ale twoja wiedza nie jest jeszcze pogłębiona. Jedna z tkanin, którą ci pokazałem, miała maleńki znak. Zauważyłaś go, ale nie domyśliłaś się, że mógł być umieszczony celowo... jako znak pralni. - Wstrzymała oddech, zaskoczona. Pokiwał głową. - A tak, tak. Nawet Egipcjanie mieli pralnie. Doświadczony tkaninoznawca wiedziałby, co to jest albo czym mogłoby być. Jesteś niezła, Catriono, ale nie bardzo dobra. Jeszcze nie.

Czekała, zmartwiała ze strachu, że zaraz powie, że niestety będzie musiała pożegnać się z pracą u niego.

- Jeszcze nie? - powtórzyła głuchym głosem.

- Dokładnie. Przejdziesz więc przyspieszony kurs. Dam ci niezbędne książki i umówię cię z pewnym tkaninoznawcą, który zna te zagadnienia jak własną kieszeń... a pewnie i lepiej. Po dwóch, trzech tygodniach intensywnej pracy - w wolnym cza sie, oczywiście - może mi się na coś przydasz.

- Dziękuję - powiedziała niepewnie. - Jestem... jestem bardzo wdzięczna.

- I słusznie. - Wyprostował się. - Mam nadzieję, że nie przyjdzie mi tej decyzji żałować.

Położyła się spać śmiesznie wcześnie, bo około dziewiątej, ale usnęła natychmiast, zmęczona całodniowym napięciem. W nocy obudziło ją uczucie gorąca i niewygody. Zamknęła oczy i starała się zasnąć, ale po pewnym czasie wstała i oblała się resztką wody z dzbanka. Okno w pokoju było niezbyt duże lecz mogło przez nie wpaść trochę chłodniejszego powietrza. Chciała je otworzyć, tymczasem okazało się, że się nie da. Przysunęła więc krzesło, stanęła na nim i pchnęła mocno framugę. Okno ledwie drgnęło. Czując, że zrobiło się jej goręcej, postanowiła odpocząć i oparła się o parapet, wyglądając na dwór.

Noc była piękna, gwiazdzista. Pustynne piaski odbijały światło księżyca niemal jak lustro. Nagle tę idealną harmonię zakłócił jakiś ruch. Zobaczyła wysoką sylwetkę mężczyzny i jego długi cień. Pomyślała, że to Lucas, ale nie miała pewności, bo szyba była brudna. Przetarła ją ręką, co jednak nie dało większego efektu. Mężczyzna przeszedł się do ogrodzenia, po czym zawrócił. Księżyc oświetlił mu twarz. Tak, to rzeczywiście był Lucas. Pochylił głowę, jakby się nad czymś mocno zastanawiał. Wkrótce zniknął w ciemnościach i domyśliła się, że wszedł do domu.

Rankiem poszła z Mikiem na miejsce, gdzie niegdyś znajdował się ogród. Archeolog był jeszcze bardziej zamyślony niż zwykle i kiedy zaczęła zadawać pytania, zirytował się.

- Po prostu patrz - burknął.

Posłuchała jego rady i była zdumiona cierpliwością, z jaką zapisywał sobie dane o każdej roślinie, jaką zauważył, na wypadek gdyby miała się okazać czymś niezwykłym. Po jakichś dwóch godzinach zrobił się bardziej towarzyski i pozwolił jej pracować samodzielnie. Nie znalazła niczego, ale po przerwie przeżyli wielkie chwile. Lucas, który pracował samotnie w ruinach małego domu, wydobyl z piasku dziwną figurkę - popiersie mężczyzny. Odczyścił ją, a pod wieczór pokazał wszystkim. Nikt nigdy czegoś podobnego nie widział.

- Jest podobna do figurki, która znajduje się w zbiorach kairskiego muzeum. Sądzę, że mogła należeć do czarownika.

- Masz na myśli magika? - spytała Catriona.

- Raczej znachora. Posługiwał się nią w swoich „czarach”. A to by znaczyło, że mamy w rękach cenne znalezisko.

Cieszyli się wszyscy i przy kolacji mówili tylko o tym. Przeszli później do pokoju z telewizorem. Lucas wniósł stos książek i położył je przed Catrioną.

- To na początek - powiedział. - A tu masz spis, w jakiej kolejności powinnaś je czytać.

Najwyraźniej życzył sobie, żeby zaczęła lekturę od zaraz. Nie miałyby zresztą nic przeciwko temu. Przeniosła książki na stolik przy oknie, wzięła notes i coś do pisania i zasiadła do pracy. Lamia jadła kolację razem ze wszystkimi. Wyszła potem na krótko do swojego pokoju, ale zaraz wróciła na kawę. Mężczyźni, a wśród nich Mohamed, poszli do pracowni zrobić zdjęcia figurce, z zamiarem wysłania ich do muzeum w celu identyfikacji- Lamia włączyła telewizor, dosyć głośno, po czym zerknęła na Catrionę. Catriona jednak w czasach studiów dzieliła pokój z kilkoma dziewczynami i przyzwyczała się do nauki w hałasie, toteż i teraz nie zwracała uwagi na telewizor. Domyślała się jednak, że Lamia włączyła go tylko po to, żeby ją zdenerwować.

Widząc brak reakcji z jej strony, Egipcjanka podkreśliła głośność. Catriona zatkaną palcami uszy i czytała dalej.

- Co tu się u diabła dzieje?! - Lucas, który raptem wpadł do świetlicy, momentalnie ocenił sytuację. Podszedł do odbiornika i wyłączył go.

- Oglądałam program - zaprotestowała Lamia. - Mam prawo oglądać telewizję, jeśli chcę.

- Widzisz, że Catriona próbuje się uczyć.

- To powiedz jej, żeby to robiła gdzie indziej. Podszedł do Catriony i wypowiedział jej imię, a kiedy nie zareagowała, położył dłoń na jej ramieniu. Zaskoczona podniosła oczy znad książki. Zobaczyła Lucasa, a zaraz potem rozzłoszczoną twarz Lamii.

- Może przeniosłabyś się gdzieś, gdzie nie będzie ci przeszkadzał telewizor?
- zaproponował.

- Nie przeszkadza mi, potrafię się wyłączyć.

- Bardzo możliwe - odparł sucho. - Ale, zdaje się, że prze szkadzasz Lamii. I ma rację. To jest pokój telewizyjny, gdzie każdy może sobie oglądać, co i kiedy chce.

- To niech ogląda. Lucas zmarszczył brwi.

- Nie kłóć się, dziewczyno, tylko znajdź sobie inne miejsce.

Nie bardzo jej się podobało, że zwrócił się do niej w taki sposób, i powiedziała z uporem:

- Nie obchodzi mnie, jak głośno to pudło gra. Jest mi zupełnie dobrze, dziękuję.

Głośno wciągnął powietrze.

- Wyjdź stąd i pracuj w swoim pokoju, rozumiesz? Zdenerwowana pozbierała książki, ale nie poczekał na nią,

tylko po prostu wyszedł. Lamia uśmiechnęła się triumfująco.

- No właśnie - powiedziała. - Idź do swojego pokoju jak mała, grzeczna dziewczynka.

- Tak mi przykro, Lamio - odcięła się Catriona, odwracając się w progu. - Powinnam była się domyślić, że w twoim wieku miewa się już kłopoty ze słuchem.

W pokoju na górze było gorąco i niewygodnie. Po pewnym czasie zeszła po Aly'ego i poprosiła go o otwarcie okna. Zrobiło się trochę chłodniej, niestety niewiele, a wątpiła, czy spaczone okno w ogóle da się ponownie zamknąć. Jednakże przynajmniej tej nocy nie było tak duszno. Spała lepiej, budząc się jedynie po to, by strząsnąć z poduszki robaka, odpędzić brzęczącą muchę, napić się wody i kilka razy zmienić pozycję. Jak na egipską noc nieźle,

Jednakże rano odkryła, że to nie mucha się nad nią pastwiła, a całe roje komarów. Wyprawiły sobie prawdziwą ucztę - była cała pocięta i wszystko ją swędziało. Miała zamiar włożyć dziś, tak jak mężczyźni, szorty, ale żeby powstrzy-

mać się od drapania, a także ukryć swój wygląd, włożyła dzinsy i bluzkę z długimi rękawami. Nic to niestety nie pomogło, a przeciwnie - ukąszenia swędziały jeszcze bardziej. Mike naturalnie niczego nie zauważył; nieczęsto zresztą zdarzało mu się spostrzec cokolwiek poza ukochanymi roślinkami. Udręczona mina Catriony zwróciła jednak uwagę Lucasa, kiedy przyszedł popatrzeć, jak sobie radzą.

- Spaliłaś się na słońcu? - zapytał ze współczuciem, widząc że raz po raz pociera przez bluzkę rękę.

- Nie. Pocięły mnie komary.

- Bierzesz środki przeciw malarii?

- Oczywiście.

- No to pilnuj, żeby na noc dobrze zaciągnąć siatkę.

- Jaką znowu siatkę? - Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Miał już odejść, lecz przystanął w pół kroku.

- Moskitierę. Lamia nie dała ci jej do pokoju?

- Nie! Niczego takiego nie mam.

- Porozmawiam z nią wieczorem.

- Daj sobie spokój. Sama to załatwię. Dlaczego ona mnie nie lubi? - wybuchnęła. - Co jej odbiło?

Wzruszył obojętnie ramionami.

- Nie mam pojęcia. Nie znam się na babskich humorach i nie wiem, co skłania kobiety do wzajemnej niechęci.

- Ja staram się być dla niej przyjazna - zaprotestowała.

- Nie sądzę, żeby Lamii zależało na damskich przyjaźniach. - Uśmiechnął się na wpół drwiąco i odszedł.

Catriona, drapiąc się, odprowadziła go wzrokiem. Czowała, że ogarnia ją prawdziwa wściekłość. Pomyśleć tylko, że mogła uniknąć całej tej męczarni, gdyby

nie Lamia. Traciła cierpliwość i do niej, i do jej gierk. Odwróciła się gwałtownie do Mike'a.

- Nie wiesz czasem, czemu Lamia mnie nie cierpi. Przez chwilę patrzył na nią z miną człowieka nienawykłego do tego, żeby zasięgano jego opinii w sprawach innych niż botanika. Odchrząknął.

- Lubi, żeby wszystko układało się po jej myśli.

- To znaczy?

- Chce być zawsze w centrum uwagi.

- Ale przecież jest. - Domyśliła się tego i bez Mike'a.

W przeciwnym razie Egipcjanka nie robiłaby z siebie takiej laleczki.

Mike jednak pokręcił głową.

- Po twoim przyjeździe już nie - powiedział zadziwiająco stanowczo.

- Poprzednio też mieliście tkaninoznawcę kobietę...

- Tak, ale była starsza od ciebie i nie taka... atrakcyjna - powiedział zakłopotany.

- Rozumiem... Dziękuję. - Zastanowiła się, czy w ogóle warto go podpytywać, lecz w końcu lekkim tonem, który obudziłby czujność w każdym mężczyźnie, mającym jakie takie pojęcie o kobietach, zapytała: - Mike... A właściwie, dlaczego wyjechała?

Poczerwieniał na twarzy i odwrócił wzrok.

- Nie... nie mam pojęcia.

- Najmniejszego?

- Najmniejszego.

- Kiedy dowiedziałam się o wakacie na tym stanowisku, powiedziano mi, że „z przyczyn osobistych”.

- Tak. To prawda.

- Rodzinnych? - Catriona drażyła bezlitośnie.

Biedny Mike uniósł rękę do kołnierzyka, jakby chciał poprawić nie istniejący krawat.

- Mhm... Tak, chyba tak.

Popatrzyła na niego błagalnie. Takiemu spojrzeniu jej orzechowych oczu nie oparł się do tej pory żaden mężczyzna.

- Naprawdę nie wiem. Nie mam pewności.

- Ale coś przecież wiesz... Kiwnął głową udęczony.

- Elaine... ona miała na imię Elaine... musiała wyjechać. Powinęła jej się nogą.

- Chcesz powiedzieć, że Lucas wyrzucił ją, ponieważ niewłaściwie rozpoznała jakieś znalezisko? - domyśliła się, widząc już siebie w podobnie przykrej sytuacji.

- Nie, nic z tych rzeczy. Po prostu wpadła.

Catriona ściągnęła brwi i nagle zrobiło jej się ciemno przed oczami.

- To znaczy... zaszła w ciążę? Uciszył ją, gestykulując żywo rękoma.

- Tak.

- Z kim? Kto był ojcem?

Mike jednak zacisnął z uporem usta i pokręcił głową.

- Nie mam pewności, a kogo podejrzewam, nie powiem. To nie byłoby fair.

Być może w końcu wyciągnęłaby od niego i to wyznanie, ale zrozumiała, że czułby się nie w porządku, więc tylko uśmiechnęła się serdecznie.

- Nic złego by się nie stało, ale... No nic, dziękuję, Mike, że mi powiedziałeś. Byłam po prostu ciekawa.

- Rozumiem. - Zawahał się i dodał żarliwie: - Będziesz ostrożna, prawda? Jesteś taka delikatna... Dziewczyno, w Egipcie nie jest lekko. Ale ty... ty nie popełnisz takiego błędu, prawda?

- Zapewniam cię.

Miała nadzieję, że okaże więcej rozsądku. Nie dziwiło jej jednak specjalnie to, że tutaj, na pustyni, mogło dojść do romansu. Elaine... Przebywała w bliskim towarzystwie samotnych mężczyzn dzień i noc, przez całe miesiące. Wyglądało na to, że ten, z którym się związała, wypiął się na nią. Ciekawe, kto to był. Na pewno nie Mike, bo nigdy by jej o tym nie powiedział. Już prędzej Bryan Stone. Albo Lucas. O, tak. W nim mogła się zakochać każda...

Kiedy wrócili po pracy do domu, okazało się, że Lucas wziął samochód i wyjechał gdzieś na całe popołudnie. Lamii też nie

RS

było. Zabrała się więc do szukania moskitiery i znalazła kilka wciśniętych do szafy. Aly umocował siatkę nad jej łóżkiem, a także spryskał cały pokój środkiem na muchy. Śmierdziało tak okropnie, że nie sposób było w takich warunkach pracować, więc - z pewnym lękiem - zniosła książki do świetlicy.

Obawy okazały się niepotrzebne - tak Lucas, jak i Lamia byli cały wieczór poza domem, a pozostali mężczyźni spędzili większość czasu nad skorupami w pracowni. Kiedy ze zmęczenia zaczęły się jej kleić oczy, jeszcze tam siedzieli.

Tej nocy już nie komary, a ich ukąszenia nie dały jej zasnąć. Próbowwała leżeć absolutnie bez ruchu, nie drapać się, a nawet zbagatelizować całą sprawę, aż z tego wszystkiego rozboleła ją głowa. Nieznośne gorąco w pokoju nasilało swędzenie. Miała wrażenie, że jeśli sobie jakoś nie pomoże, to po prostu zwariuje. Zużyła już całą wodę z dzbanka, wykorzystwała też dwa przysługujące jej w tygodniu prysznic. Jednakże tylko kąpiel mogła ukoić rozpalone, piekące ciało. W łóżku leżała nago, naciągnęła więc na siebie długi T-shirt, sięgający do połowy uda, i poszła do łazienki.

Woda była znowu letnia, ale Catriona poczuła się dosłownie niebiańsko, jakby stała w tropikalnym deszczu. Podstawiła pod strumień twarz i zamknęła oczy, rozkoszując się chłodem spływającym z włosów na plecy i całe ciało. Cudownie! Fantastycznie! Nagle woda przestała płynąć. Westchnęła zawiedziona, myśląc, że pewnie wyczerpała cały zapas. Otworzyła oczy i... Za przeszklonymi drzwiami stał Lucas.

- Wyjdź! - krzyknęła przerażona.
- To ty masz wyjść, nie ja. W tym tygodniu już ci się prysznic nie należy.
- Pożyczam z następnego.
- No pewnie. Wychodź, ale to natychmiast!
- Nie ruszę się stąd, póki sobie nie pójdziesz, ty... ty podglądaczu!

Roześmiał się.

- Dobrze sobie. Nie bój się, widziałem już gołą babę. Poczekam na korytarzu, ale pospiesz się.

Zauważyła, że kurek prysznic jest zakręcony, i nagle uświadomiła sobie, że Lucas musiał sięgnąć do gałki, kiedy miała zamknięte oczy. Ciekawe, jak długo tu był i co zdążył zobaczyć?

- Dobrze wiesz, że wyczerpałaś już swój limit kąpieli - powiedział zniecierpliwionym tonem, kiedy speszona wyszła z łazienki. - To nie fair wobec nas wszystkich.

Lamia była zawsze taka czysta i rześka, że Catriona miała pewność, iż Egipcjanka korzysta z prysznic ile dusza zapragnie, kiedy wszyscy wyjeżdżali do pracy i nikt nie mógł jej widzieć. Środek nocy nie był jednak najwłaściwszą porą do omawiania tej kwestii. Zresztą Lucas pewnie o tym wiedział. Jeśli chodzi o zespół, traktował wszystkich równo. Być może jednak Lamia miała przywileje.

- Nie brałabym tego prysznic - powiedziała, odsuwając od siebie tę dziwnie niemiłą myśl - gdybym nie musiała. W moim pokoju jest jak w piekarniku, a myślałam, że oszaleję od tego swędzenia. Musiałam się jakoś ostudzić, żeby wreszcie zasnąć. Chyba nie chcesz, żebym padła ze zmęczenia!

- Bardzo cię pocięły?

- Straszliwie.

- Idź już lepiej do siebie.

Zaskoczona, że poszło tak łatwo, nie dała się dwa razy prosić i pobiegła na górę. Natychmiast uderzyła ją fala gorącego powietrza, ale wśliznęła się szybko pod moskitierę i usiadła na łóżku, żeby przesuszyć palcami włosy.

Nagle zapaliło się światło i znowu pojawił się Lucas. Uniósł moskitierę i usiadł obok. Catriona zaniemówiła zdziwiona jego bezceremonialnością.

- Przyniosłem ci maść łagodzącą podrażnienia skóry... Co tak się na mnie gapisz jak cieleń na malowane wrota? - parsknął niecierpliwie. - Myślałby kto, że nigdy nie zapraszałaś faceta na swój tapczanik. No, gdzie masz te ranki?

- Wszędzie - odpowiedziała bez zastanowienia.

- Posmaruję cię tam, gdzie trudno sięgnąć, ale obawiam się, że z resztą będziesz sobie musiała poradzić sama - powiedział drwiąco. - Kładź się na brzuchu.

Rzuciła mu niechętnie spojrzenie, ale myśl o tym, że ulży jej w cierpieniach, napełniła ją taką wdzięcznością, że podporządkowała się bez słowa. Zajął się jej nogami, rękoma i szyją z tyłu. Mogła się spodziewać, że zrobi to pospiesznie i szorstko, a tymczasem jego ręce okazały się zaskakująco delikatne.

- Gdzie jeszcze? - zapytał. Usiadła i zawahała się.

- Na plecach.

- No, to zdejmij to z siebie.

- Dobrze, ale... - Popatrzyła na niego.

Wzruszył ramionami i z miną cierpiętnika odwrócił się. Szybko schowała się pod prześcieradło, ściągnęła mokrą koszulkę i podciągnęła pościel na piersi.

- Już.

Kiedy zobaczył jej plecy, aż jęknął.

- Ależ cię pocięły! Jakim cudem dostały ci się pod piżamę?

- Spałam bez.

- I pewnie w dodatku zrzuciłaś z siebie przykrycie.

- Tutaj można się upiec z gorąca. Nie mogłam zasnąć.

- Pewni ludzie nigdy niczego się nie nauczą - sarknął, lecz jego palce, wcieraające maść niespiesznymi ruchami, były niewiarygodnie miłe. Starła się nie brać sobie tego do serca, lecz okazało się to prawie niemożliwe. Nie pamiętała już, kiedy mężczyzna dotykał jej w taki czuły sposób bez zamiaru obudzenia w niej zmysłów. Chyba tylko ojciec, gdy smarował ją olejkiem podczas ostatnich

wspólnych wakacji, nim rodzice się rozwiedli. Było to tak dawno, prawie dwadzieścia lat temu. Po odejściu ojca wszystko się zmieniło - matka zgorzkniała, a brat zaczął łobuzować. Westchnęła przeciągle.

- O czym myślisz? - zapytał miękko Lucas.

- O ojcu - przyznała uczciwie.

- A niech to! - Ruchy jego palców stały się szybsze, a po krótkiej chwili powiedział: - Zrobione. A co z przodem?

- Poradzę sobie, dziękuję.

- Bardzo proszę. - Wstał i podał jej tubkę maści. - Nie doprowadź się już nigdy do takiego stanu.

- Tak, wiem. Wstanę rano na czas. Uśmiechnął się szeroko.

- Nie ma potrzeby. Jutro piątek, dzień świąty w Egipcie, wolny od pracy.

Możesz sobie poleżeć.

- Naprawdę? Wspaniale!

- To znaczy... do siódmej. Zaplanowałem ci wycieczkę do obozu Francuzów.

Ich tkaninoznawca zgodził się udzielić ci konsultacji.

Do licha, a już myślała, że da jej wolne!

- Chętnie się czegoś dowiem - powiedziała z niewyraźną miną. - Dziękuję, że mnie umówiłeś... I, Lucas - dodała, widząc, że zbiera się do wyjścia - dziękuję, że... udzieliłeś mi pierwszej pomocy. Jest znacznie lepiej.

Kiwnął głową, ale ostrzegawczo podniósł palec.

- Nie myśl, że daruję ci ten prysznic. Tracisz jeden, kiedy tylko te ranki się zagoją. Jasne?

- Tak. Dziękuję.

- Dobranoc.

Ostrożnie uniósł moskitierę, zanurkował pod nią i ułożył ją właściwie, nim ruszył do drzwi. Przez chwilę patrzyła na niego przez gęstą siateczkę, która zamazywała zarysy jego postaci.

Czy tak wygląda świat w oczach panny młodej patrzącej przez welon? Czy widzi go wtedy jak przez mgłę, a ostre rysy ukochanego łagodnieją? Czy tak jest, póki nie połączy ich węzeł małżeński, póki on nie stanie się mężem, a ona żoną? A potem co? Potem trzeba zdjąć welon i rzeczywistość znowu pokazuje swoje prawdziwe oblicze.

Lucas pchnął drzwi i wyszedł. Usłyszała jego kroki na schodach, a potem śmiech Lamii, drwiący i okrutny.

- Wychodzisz już? Tak szybko? Niezbyt zajmująca, co? Taka sama kiepska jak tamta. Te angielskie dziewczyny są wszystkie bez różnicy.

Jej śmiech odbił się echem w ciszy domu.

Dłuższe poleżenie bardzo się Catrionie przydało, ponieważ miała trudności z zaśnięciem. Lamia stawiała się dokuczliwa. Po prostu od początku uwzięła się na nią. Być może chciałyby się jej w ogóle pozbyć, chociaż co by jej to dało? Lucas musiałby przecież zatrudnić kogoś innego, a tkaninoznawcami były w większości kobiety, więc kółeczko by się zamknęło. Tyle że jej samej bardzo na tej pracy zależało i nie zamierzała dać się wypchnąć z powodu kretyńskiej zazdrości tej Egipcjanki. Postanowiła, że zniesie cierpliwie wszystkie jej zagrywki. Przypuszczała jednak, że do rana cały zespół będzie wiedział o tym, że Lucas był nocą w jej pokoju.

Kiedy tylko weszła do jadalni na śniadanie, zrozumiała, że się nie myliła. Bryan zerknął na nią z namysłem, po czym odwrócił wzrok, natomiast w spojrzeniu Mohameda odczytała wzgardę. Mike nawet nie podniósł głowy - jadł ze wzrokiem wbitym w talerz. Lucas był tam również, ale stał tyłem, więc nie mogła zobaczyć jego reakcji.

- Dzień dobry - powiedziała promiennym tonem i uśmiechnęła się do Aly'ego, gdy postawił przed nią jajecznicę.

Lamia posłała jej uśmiech, w którym błysnęły olśniewająco białe zęby i czerwona szminka.

- Dzień dobry, Catriono. Mam nadzieję, że po wszystkim usnęłaś smacznie.

- Po wszystkim, owszem, tak - potwierdziła z uśmiechem. Wszyscy natychmiast zerknęli na Lucasa, ale spokojnie jadł, czytając jakiś list, jakby nie był świadom napiętej atmosfery.

- A tobie, Lamio, jak się udał wieczór? - Catriona podniosła głos o ton wyżej.

- Och, fantastycznie. Byłam u przyjaciół w Luksorze... na brydżu - raczyła uściślić.

- Pozazdrościć. Chciałabym umieć grać w brydża. Może mnie nauczysz?

Lamia machnęła ręką.

- Nie będzie czasu. Potrzeba miesięcy, żeby nauczyć się grać dobrze.

- Pewnie tak, ale przecież będę tu właśnie parę miesięcy... Wróciłaś bardzo późno. A może spacerowałaś wokół domu, szukając czegoś lub... kogoś?

- Skądże znowu! Nie masz prawa...

- Bierzesz prysznic co rano, czy co wieczór? - przerwała jej szybko Catriona.

- Co wieczór, oczywiście. - Egipcjanka, zirytowana wcześniejszym pytaniem, nie zdążyła się zastanowić nad tym, co mówi; - Ale ja... - Urwała, widząc, że Catriona się uśmiecha.

- Dzięki serdeczne - Catriona zwróciła się do Lucasa - za tę maść na komary, którą mi dałeś w nocy. Szukałam apteczki, ale nie znalazłam. Czy w ogóle coś takiego tu jest?

- Oczywiście - odpowiedział, patrząc na Egipcjankę. - Lamia gdzieś ją trzyma. Tylko gdzie? Czyżby w tym samym miejscu, co moskitiery? Dlaczego nie dałaś moskitiery do pokoju Catriony?

- Powinna była mnie o to poprosić.

- Nie. Zaopatrzenie wszystkich w moskitiery należy, jak dobrze wiesz, do twoich obowiązków. - Wstał. - Mohamed, pozwól na moment.

Wyszli obaj z pokoju i zamknęli się w pracowni. Lamia, z płonącymi policzkami, odsiedziała dwie minutki, po czym zerwała się z miejsca i wybiegła. Bryan zachichotał.

- Chwała ci, dziewczyno. Byłem pewien, że Lamia korzysta z wody ponad przydzieloną normę. Lucas podpytywał o to służbę, ale ona tak wszystkich straszyła, że się jej boją i nic nigdy nie dało się udowodnić.

- Aż do dzisiaj - mruknął Mike i przepraszając ją wzrokiem za swe milczące potępienie, dodał: - Przepraszam.

- Nie ma za co. Lucas powiedział, że mam z rana spotkać się z Francuzami. Czy ich obóz jest daleko?

- Kilka kilometrów stąd. Prowadzą badania świątyni.

- Myślicie, że Lucas pożyczyci mi landrower?

- Sama go o to zapytaj. - Bryan przeniósł wzrok na wracającego do jadalni szefa.

- O co chodzi?

- Catriona pyta, czy może wziąć samochód, bo wybiera się do Francuzów.

Lucas zaprzeczył ruchem głowy.

- Lepiej będzie, jeśli sam ją zawiozę. Powinienem cię przedstawić ich ekspertowi.

- Kiedy chcesz ruszać?

- Jak tylko będziesz gotowa.

- Już jestem gotowa. - Odsunęła talerz, wstała i zarzuciła torbę na ramię.

- Entuzjastka! - powiedział, bardziej jednak z rozbawieniem niż z drwiną, i podszedł do drzwi. W progu odwrócił się. - A tak przy okazji, w przyszłości wody wystarczy nam wszystkim na jeden dodatkowy prysznic w tygodniu.

Mike i Bryan głośno wyrazili swój aplauz, a Catriona już na podwórzu zaśmiała się uszczęśliwiona. Patrząc na nią, Lucas od razu domyślił się dlaczego.

- W przyszłym tygodniu nie będziesz się musiała obyć bez kąpieli.
- Właśnie.
- Poradziłaś sobie znakomicie. I nie chodzi mi tylko o sprawę prysznic.
- Równie dobrze ty mogłeś wyjaśnić sytuację. Tobie zresztą byłoby łatwiej.

Kiwnął głową, ale wykręcił się:

- Kiedy kobiety zaczynają się kłócić, lepiej zejść im z drogi. Zrobiła minę i Lucas roześmiał się.

- Myślę, że sporo się dowiesz od... - Przerwał, gdyż w bramie pojawił się samochód - duży czarny mercedes. Rozpoznała go bez trudu. Zatrzymał się przy nich, szofer wysiadł i usłużnie podbiegł, by otworzyć drzwi.,. Omarowi Rafiqowi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Catrionie wyrwał się cichy okrzyk, co sprawiło, że Lucas spojrzął na nią i na Omara spod przymrużonych powiek. Egipcjanin uśmiechnął się, jakby przyjmował za oczywistość, że powitają go ciepło, niezależnie od tego, w jakich okolicznościach się rozstali.

- Witam, doktorze. Miło się spotkać o tak pięknej porze.

- Bardzo wczesnej, jak na twoje upodobania. - Lucas nie bawił się w uprzejmości. - Co cię tu sprowadza?

Omar jednak zwrócił się do Catriony, ujął jej dłoń i pochylił się nad nią.

- Witam, droga panno Fenton... Catriono. Cieszę cię, że cię znowu widzę.

- Dzień dobry. Jak się masz? Jak tam twoje córeczki?

- Ja dobrze, ale one... biedactwa... - Rozłożył ręce.

- Co się stało?

Nie wyjaśnił, a tylko smętnie pokręcił głową.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - wtrącił się brutalnie Lucas. - Czego chcesz?

- Porozmawiać.

- A przez telefon nie łąska?

- Sprawa jest, no, powiedzmy, delikatna.

- W takim razie będziesz z nią musiał poczekać. Odwożę pannę Fenton na inną odkrywkę. Porozmawiamy, kiedy wrócę, mniej więcej za godzinę. - Położył dłoń na ramieniu Catriony, kierując ją do samochodu.

- Ale to, co chcę powiedzieć, dotyczy Catriony, więc może lepiej, żeby przy tym była.

Oboje popatrzyli na Omara.

- Wiesz, co jest grane? - zapytał ją szorstko.

- Nie, skądże.

- No to, Omar, mów, o co ci chodzi.

- Może moglibyśmy porozmawiać na osobności? Samochód ma klimatyzację.

Lucas z miejsca odrzucił propozycję.

- Chcesz rozmawiać, no to proszę, wsiadaj - powiedział, spoglądając na pięknie skrojone ubranie Omara i jego lśniące buty. - Przejedziemy się na mój wykop. - Otworzył przed nim drzwi zakurzonego landrowera.

Rafiq wzruszył ramionami, ale wsiadł. Wkrótce jechali już razem przez skałpane w porannym brzasku piaski. Kiedy wysiedli, Catriona uświadomiła sobie, dlaczego Lucas wybrał na miejsce rozmowy pustynię. Chociaż Omar był z krwi i kości Egipcjaninem i to był jego kraj, nie pasował do tego krajobrazu. Należał do wielkomiejskiego świata biznesu. Lucas natomiast, w swoich piaskowego koloru szortach i koszuli, ze spłowiałymi na słońcu włosami i opalenizną, był tu w swoim żywiole, za pan brat z pustynią, która otworzyła przed nim swoje tajemnice.

Przez pewien czas kręcili się po odkrywce, aż wreszcie Lucas zagadnął:

- No, słucham.

- Rad jestem, że tu przyjechaliśmy - powiedział ugodowym tonem Omar. - Chciałem z tobą pogadać właśnie na temat prac wykopaliskowych.

- A mówiłeś, że chodzi o Catrionę.

- O nią też.

- No to już wiem, po co ci tu ona była - parsknął Lucas.

- Po co? - zapytała.

Obaj zignorowali jej pytanie.

- Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, Omarze - rzekł twardo Lucas.

- Bardzo możliwe - wtrąciła Catriona - ale ja chcę wiedzieć, w co mnie obaj wrabiacie.

- Chciałbym z tobą pomówić sam na sam - zareagował szybko Omar. Lucas roześmiał się, ale nie próbował mu przeszkodzić. Wzruszył ramionami i oddalił się, a kiedy nie mógł ich już słyszeć, Rafiq zaczął błagalnym tonem: - Słuchaj, chodzi o moje dziewczyneczki. Niestety, nie udało mi się znaleźć dla nich nauczycielki angielskiego. Ale - uśmiechnął się - nie w tym rzecz. Cieszę się, że nikogo im nie narailem. Polubiły cię tak bardzo, że nie chcą nikogo innego. Pewnie dlatego, że jesteś młoda, pływałaś i bawiłaś się z nimi. Szkolne nauczycielki są dużo starsze.

- Rozumiem, ale... Powiedziałam już, że nie mogę. Uniósł rękę.

- Tak, wiem. Ale Nadia i Dorreya błagają mnie, żebym cię uprosił. Zrozum, mnie ciągle nie ma i smutno im z samą panią Aziz do towarzystwa.

- Nie mogłeś znaleźć kogoś młodszego do opieki nad nimi?

- Liczyłem na tamtą kobietę z Anglii. Renomowane agencje nie dysponują już godnymi zaufania osobami. Lato się zaczęło... A ty byłabyś znakomitą nauczycielką.

- Miło to słyszeć, wiesz jednak, że podpisałam już umowę na tę pracę - odpowiedziała sztywno.

- Rozumiem i szanuję twoją lojalność wobec Kane'a. Jest jednak sposób, żebyś robiła i to, i to, dzieląc swój czas między wykopaliska a pracę u mnie.

- Ale ja nie chcę.

- Nie upieraj się zawczasu. Co ci szkodzi wysłuchać, co wymyśliłem...

- Dobrze, słucham - zgodziła się niechętnie.

- Żeby kontynuować badania, Kane potrzebuje pieniędzy. Gotów jestem przekazać mu w formie darowizny pewną kwotę na bieżące wydatki w zamian za

to, żebyś mogła przyjeżdżać do nas na trzy dni w tygodniu, by uczyć moje dzieci. I naturalnie będę ci płacił... połowę sumy, którą proponowałem wcześniej.

- Za uczenie? Ależ to kupa forsy!

- Wiem. Zamierzałem jednak już dawniej sponsorować badania zespołu Kane'a. Tymczasem coś się wydarzyło, pokłóciliśmy się. Było mi przykro, że tak się stało, i szukałem sposobu, żeby dać mu te pieniądze. Nadarza się dobra okazja, by to zrobić i jednocześnie go nie urazić.

- Nie mówił nic o brakach finansowych.

- Trudno, żeby rozmawiał o tym z tobą.

- Wątpię, czy weźmie te pieniądze - powiedziała, zezłoszczona tą uwagą.

- Weźmie, jeśli chce mieć za co pracować przez całe lato. Mam go zapytać?

- Nie powiedziałam jeszcze, że przyjmuję twoją propozycję

- stwierdziła cierpko, zastanawiając się nad tym, czy rzeczywiście Lucasowi aż tak bardzo potrzeba pieniędzy. Co prawda, nie wspominał, że grozi im przerwanie prac, ale z drugiej strony, Omar miał rację - niepodobna, żeby w razie czego zwierzał się z kłopotów właśnie jej.

- Nie powiedziałaś „nie”. - Omar uśmiechnął się czarująco.

- Doświadczyłaś już uroków życia w bazie, może więc myśl o spędzeniu trzech dni w tygodniu w „Ogrodzie Nilu” wyda ci się obecnie sympatyczniejsza. Basen, łazienka, klimatyzacja, ogród...

- Dostyc, dostyc! - powstrzymała go ze śmiechem, podnosząc rękę. - Czekałeś z przyjazdem, żebyś mogła się przekonać, jak okropna jest codzienność w bazie?

- Owszem.

Ani przez moment nie sądziła, że Lucas wyrazi zgodę, ale gdyby co... Spojrzała Omarowi prosto w oczy.

- Gdybym miała choćby pomyśleć o przyjęciu twojej propozycji, musiałbyś mi dać pewne gwarancje.

- To znaczy?

- Że będziesz się trzymał ode mnie z daleka. Że pozostaniesz dla mnie wyłącznie ojcem moich uczennic. Jeśli kiedykolwiek spróbowałbyś przekroczyć pewne granice, natychmiast wyjeżdżam. Nie ma mowy, żebyś zatrzymał mnie wbrew mojej woli. Jasne?

Kiwnął głową.

- Obiecuję, że nie będziesz miała powodu się skarżyć. Wtedy też nie myślałem cię zatrzymywać. Zrobiłem to wyłącznie na złość Kane'owi.

- Czy propozycja, którą mi obecnie przedstawiłeś, też ma temu służyć?

Omar wybuchnął śmiechem.

- Nie. Tym razem robię to wyłącznie po to, żeby moje córki przestały mnie zameczać swoimi błaganiami. Lubię mieć w domu spokój. A zatem?

- Moje zdanie się tu chyba nie liczy. Lucas nigdy nie wyrazi na to zgody.

- Zobaczymy. Chodźmy go zapytać.

Lucas stał oparty o jedną z odsłoniętych ścian ruin i obserwował ich spod zmrużonych powiek.

- Słyszałem - odezwał się Omar - że znowu masz kłopoty finansowe.

- Sponsoruje nas British Academy.

- Zgoda - zimą, ale nie latem ani nie jesienią. Trzyma cię tu wyłącznie... - poszukał odpowiedniego słowa - twój entuzjazm.

- Więc?

- Więc szukasz znowu sponsorów. Jeśli sobie przypominasz - Catriona spostrzegła napięcie na twarzy Lucasa - proponowałem ci kiedyś sponsorowanie.

- Przypominam też sobie, jak się z tego wycofałeś i dlaczego.

- Doprawdy, doktorze Kane - przekonywał Omar, gestykulując otwartą dłonią. - Było, minęło. Dziwi mnie nawet, że chce ci się wracać pamięcią do tego małego... nieporozumienia. Ale ja chciałbym się przyczynić do postępu twoich badań. Przeznaczam na to - wyjął z kieszeni czek i podał go Kane'owi - tę oto sumę. Od dzisiaj możesz te pieniądze uważać za swoje.

Lucas odczytał czek, zrobił zdumioną minę, a potem parsknął śmiechem.

- Muszę przyznać, że masz gest. Kiedy chcesz kogoś przekupić, robisz to w wielkim stylu.

Omar, najzupełniej nie urażony, skinął głową.

- Wystarczy ci na prowadzenie robót aż do września.

- Dobrze to skalkulowałeś. A czy muszę pytać, czego sobie życzysz w zamian?

- Już mówię. Prosiłbym Catrionę o pewne usługi.

- Co?! Na Boga! I ona się godzi?

- Hej! A może byś tak zapytał o to mnie - weszła im w słowo, ale mężczyźni mierzyli się wzrokiem, jakby jej w ogóle nie było. Twarz Lucasa wyrażała wzgardę, Omara - napięcie.

- Tak, raczej tak. Nie odebrałbym ci jej zresztą całkowicie. Proponuję, żeby pracowała u ciebie trzy dni w tygodniu, a następne trzy spędzała w moim domu. Siódmego dnia, oczywiście, musiałyby odpocząć.

- Na to wygląda - powiedział z sarkazmem Lucas. - I sądzisz, że ja się na coś takiego zgodzę?

- Catriona się zgadza, więc dlaczego ty miałbyś oponować... Oczywiście, jeżeli zależy ci na kontynuowaniu badań.

- Ruchem głowy wskazał czek.

Lucas patrzył na Catrionę z drwiącym uśmiechem.

- Co ci proponuje? - zapytał z ironią.

- Wannę i basen - odpowiedziała podobnym tonem. Zamrugał powiekami i przez chwilę przyglądał się jej badawczo, po czym gwałtownie odciągnął ją na bok.
- Zapomniałaś już, że próbował cię więzić wbrew twojej woli? Jak ty w ogóle możesz się zastanawiać nad czymś takim?
- Powiedział, że zrobił to wyłącznie dlatego, żeby dokuczyć tobie. Widzę, jak się do siebie odnosicie, więc wcale mnie to nie dziwi. Czy naprawdę poróżniły was jedynie pieniądze?
- Zastanowiłaś się choćby przez sekundę nad tym, w co się pakujesz? - warknął, ignorując pytanie. - Arabów pociągają Europejki, ale nie szanują kobiet, które mogą kupić.
- Chwileczkę! Myślisz, do diabła, że co mi zaproponował?
- Pewnie zaraz się tego od ciebie dowiem.
- Chce, żebym uczyła jego córki. I na tym koniec.
- I ty w to wierzysz?
- Tak. Ponieważ mnie o tym zapewnił.
- Wierzysz, że tylko o to mu chodzi?
- Wymogłam na nim obietnicę, że do niczego się nie posunie.
- Nie powinnaś mu ufać, Catriono - powiedział z uporem.
- Wierz mi. Ja to wiem.
- Bardzo możliwe. Ale ja potrafię się pilnować. - Złość spotęgowała w niej upór.
- Roześmiał się głośno.
- Ciekawe, ile milionów dziewczyn tak mówiło, a potem żałowało przez całe życie.
- A gdyby co, mogę mu zawsze zagrozić, że się z nim rozprawisz. Mam wrażenie, że o niczym innym nie marzysz.

- Być może - prawie się uśmiechnął - ale wolałbym nie mieć ku temu powodów.

- I nie będziesz miał. Poza tym wcale nie muszę przyjmować jego propozycji. Powiesz nie, no to nie.

Spojrzał na nią jakoś dziwnie.

- Chcesz, żebym ci tego zakazał?

Catriona ściągnęła brwi. Nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Omar twierdzi, że potrzebne ci jest finansowe wsparcie. Że bez sponsora nie utrzymasz się do zimy.

- Chyba nie dlatego zainteresowałaś się jego propozycją? - Nie odpowiedziała od razu, więc dorzucił ostrym tonem: -Chcesz tego? Tak czy nie?

Nie chciała, lecz pamiętała dobrze, co to znaczy być bez pracy. Skoro układ z Omarem oznaczał, że Lucas będzie w stanie kontynuować prace wykopaliskowe i zatrzymać ją w zespole do przyszłego roku, warto było podjąć się tego dodatkowego zajęcia. Dziewczynki za dwa miesiące pójdą zresztą do szkoły, pomyślała. Tyle wytrzymam. Czując na sobie wzrok Lucasa, podniosła oczy i wzruszyła ramionami. Niech sam zdecyduje. Spostrzegł, że się waha, i zadrwił:

- Myślisz, że uda ci się narzucić Omarowi dystans? Będzie chciał coś dostać za swoje pieniądze.

Uśmiechnęła się leciutko.

- Od kilku lat regularnie daję facetom kosza. Myślę, że się na tym znam.

- Wszystkich odprawiasz z kwitkiem?

- Wszystkich.

Miał minę, jakby nie do końca jej wierzył, ale nagle podjął decyzję. Odwrócił się i podszedł do Omara. Była pewna, że odmówi, a tymczasem, skonsternowana, usłyszała:

- Postanowiłem zezwolić Catrionie na pracę u ciebie. Omarowi nie bardzo odpowiadał ton Lucasa, lecz przełknął to gładko.

- Bardzo się cieszę.

- Będę ją zwalniał na poniedziałki, środy i soboty.

- Wolałbym, żeby to były trzy kolejne dni - zastrzegł się Omar.

- Przykro mi, ale tylko na takiej zasadzie godzę się ją zwalniać. Poza tym zawsze przed wieczorem będę ją odbierał - dodał z wyzwaniem w oczach.

Catriona czuła się okropnie, gdy tak rozmawiali o niej, jakby w ogóle jej z nimi nie było. Mimo to milczała, pozwalając załatwić im tę sprawę między sobą.

- Nadzwyczajnie dbasz o dobro Catriony - zadrwił Omar. - Doprawdy przesadnie. Ona i ja rozumiemy się w tym względzie znakomicie. Zapewniłem ją, że pod moim dachem będzie bezpieczna. A czy ty, drogi doktorze, zapewniłeś jej u siebie takie samo poczucie bezpieczeństwa?

Lucasowi stężała twarz.

- Przedstawiłem ci swoje warunki. Przyjmujesz je?

- Naturalnie, że przyjmuję - odparł Omar gładko. - Trochę to niewygodne, ale nic. Jutro sobota. Czy nie można by więc zacząć od rana?

- Nie. Mam już pewne doświadczenie we współpracy z tobą, więc pozwolisz, że się najpierw upewnię, czy czek jest ważny. Nie sądzisz, że to rozsądne?

Było to obraźliwe i być może miało doprowadzić Omara do zmiany decyzji. Na ułamek sekundy jego oczy zwęziły się groźnie, lecz zaraz uśmiechnął się.

- Nadzwyczaj - powiedział. - Czy możemy uścisnąć sobie dłonie?

- Oczywiście - wtrąciła się Catriona. Wrzała z emocji, lecz postanowiła nie pokazać tego po sobie. Wyciągnęła rękę na pożegnanie. - W poniedziałek przyślesz po mnie samochód? O której?

- Powiedzmy o ósmej.

- Doskonale - uciał Lucas. - Odwieziemy cię teraz. Podrzucili go na miejsce, po czym ruszyli natychmiast w kierunku obozowiska Francuzów.

Catriona wciąż nie mogła uwierzyć, że Lucas zezwolił na pracę u Rafiqą. Była pewna, że nie tylko się nie zgodzi, ale powie Omarowi, żeby się odczepił. A zatem musiał rzeczywiście potrzebować pieniędzy. Tyle że o wcześniejszym wycofaniu się ze sponsoringu zdecydowały sprawy, których nie знаła.

- Dlaczego Omar zmienił zdanie na temat sponsoringu twoich badań? - zapytała kąśliwie.

- Nie twoja rzecz - odpowiedział podobnym tonem.

- A jednak...

- Po prostu wycofał się.

- Dałeś mu powód?

- Możliwe. - Zauważyła w jego oczach błysk przewrotnej satysfakcji.

- Poszło wyłącznie o pieniądze?

- A co, nie wystarczy? Catriona, słuchaj, zostaw ten temat. To sprawy prywatne, osobiste.

Zrozumiała, że nic więcej z niego nie wydobędzie. Jaki udział - jeśli w ogóle - miała w tym owa kobieta, Elaine, która wcześniej zajmowała jej pokój? Może żaden. Wszystko to razem wydawało się jednak takie dziwne. Bez istotnego powodu Lucas nie skłóciłby się z człowiekiem, który zamierzał sponsorować jego badania. Patrząc na jego ostry profil, uświadomiła sobie, jak mało o nim wie. Tylko to, że jest uparty, ambitny, oddany pracy. Ale czy bez reszty? Tego nie była pewna, chociaż przyjęcie darowizny od Omara mogłoby o tym świadczyć. Przeczowała jednak, że pod jego twardą powierzchownością kryje się przeogromna wrażliwość.

Tego dnia dowiedziała się bardzo wiele od francuskiego eksperta, ale też zrozumiała, że nie musi się wstydzić swojego poziomu wiedzy. Po czymś w rodzaju przepytówki Francuz pochwalił ją za wyniesione z lektur wiadomości i powiedział, że brakuje jej jedynie praktycznego doświadczenia. Spędzone wspólnie godziny dały im obojgu prawdziwą radość. Sympatyczny Francuz miał się z kim podzielić wiedzą, a Catriona była wdzięczną uczennicą. Z największą czcią dotykała wiekowych tkanin, jakie jej zaprezentował - tuniki sprzed ponad trzech tysięcy lat czy bezrękawnika, na którym widoczne były ślady złożenia. A przecież włożono go do grobowca człowieka zmarłego dwa tysiące lat przed naszą erą!

O czwartej do pokoju, w którym pracowali, przyszedł szef placówki i zaprosił Catrionę na obiad. W piątki Francuzi dawali kucharzowi wolne i gotowali sobie sami. Jedzenie było przepyszne, a zespół zgrany, liczebnie większy niż angielski. Szczęściem знаła język francuski na tyle dobrze, że mogła bez problemów uczestniczyć w rozmowie przy stole. Potem odebrał ją Lucas. Wracała do domu najedzona i senna, a kiedy dojechali na miejsce, okazało się, że są sami. Wszyscy wybrali się do Luksoru samochodem Mohameda.

Lucas wyjął z lodówki dwie puszkę piwa, poszedł po szklanekę dla niej i usiadł naprzeciwko w fotelu.

- Jak było?

- Wspaniale. Ten Francuz to chodząca encyklopedia, a raczej żywe muzeum.

Wszystko wie.

- Tak. Nie ma tu nikogo lepszego. Mam nadzieję, że mu podziękowałaś za czas, który ci poświęcił.

- Naturalnie. Tobie też dziękuję za to, że mi to zorganizowałaś.

- Nie ma za co. - Pociągnął łyk piwa. - Mówiłaś mi kiedyś, że zanim przyjechałaś, byłaś bez pracy. Długo?

- Mniej więcej trzy miesiące.

- I z czego żyłaś?

- Jak setki tysięcy ludzi... z zasiłku.

- A gdzie mieszkałaś?

- W Londynie. Kiedy miałam pracę, wynajmowałam samodzielne mieszkanie, ale potem nie mogłam wyciągnąć swoich pieniędzy od firmy, która mi je była winna, więc musiałam zamieszkać z kimś.

- Z facetem? - Utkwił wzrok w jej twarzy, Odpowiedziała mu otwartym spojrzeniem.

- Nie. Z dziewczyną... Z koleżanką z college'u. A czemu pytasz?

- Może po to, żeby wyrobić sobie osąd. czy ze swoim doświadczeniem w sprawach męsko-damskich zdołasz rzeczywiście oprzeć się Omarowi.

Uśmiechnęła się leciutko.

- To nie tak. Nie muszę mieć dużego doświadczenia, wystarczy, że potrafię trzymać mężczyzn na bezpieczny dystans.

- Jesteś tego pewna?

- Najzupełniej.

Objął ją całą spojrzeniem.

- Nie chce mi się wierzyć, żeby dziewczyna z twoją figurą i urodą mogła być... niewinna.

- Jak sobie uważasz - odparła łagodnie.

- Nie wyrzuciłaś mnie, kiedy przyszedłem do ciebie w nocy.

- Uznałam, że jako szef zespołu ponosisz również odpowiedzialność za nasze zdrowie. Przyjęłam więc twoją pomoc, tak jakbyś był, powiedzmy, lekarzem czy pielęgniarką. I byłam ci naprawdę wdzięczna.

Roześmiał się i ten śmiech zupełnie go przemienił. Bardzo jej się takt podobał.

- A tak naprawdę, masz za sobą kurs pierwszej pomocy?

- Niestety, nie - przyznał. - Ale nie martw się. Mamy tu porządnie zaopatrzoną apteczkę i telefon. Umiałbym sobie poradzić ze zwykłym wypadkiem, a w poważniejszych wezwałbym pogotowie.

- A czy kiedykolwiek przydarzyło się coś złego?

- Jeden z naszych robotników zaciął się dość paskudnie, ale poza tym najpowszejszą chorobą tutaj jest biegunka.

- Mam nadzieję, że mnie nie dopadnie. - Zrobiła minę.

- Dopadnie. Wszyscy to przechodzą, nawet najbardziej zatwardziali egiptolodzy.

- Jak na przykład ty?

- Jak ja.

- A kto się tobą zajmuje, jeśli poczujesz się niedobrze? Lamia?

Skrzywił się niechętnie.

- Najczęściej jestem skazany na samego siebie. Lamia za bardzo lubi biegać na ksiuty, żeby się bawić w pielęgniarkę.

- Mało dba o ten dom. Baza Francuzów wygląda o wiele przyjemniej.

- Wiem. ale jest taki zwyczaj, że domem zajmuje się żona jednego z członków zespołu. Jest, jak się to mówi. przy mężu i nie płaci się jej zbyt dużo. Lamia pełni tu rolę gospodyni, aczkolwiek niechętnie. Tak czy owak. innej kobiety nie mamy.

- Mike i Bryan nie są żonaci?

- Bryan był, ale żona go zostawiła... nie mogła znieść ciągłych wyjazdów do Egiptu.

- A ty? - zapytała ostrożnie i odpowiedziała sobie sama: - Nie, oczywiście, że nie.

- Skąd ta pewność?

- Gdybyś był żonaty, miejsce Lamii zajmowałaby zapewne twoja żona.

- Możliwe. - Uśmiechnął się szeroko.

- Nawet sobie wyobrażam, jaka by to była osoba - dodała ośmielona jego dobrym nastrojeniem.

- No, jaka?

Przechyliła na bok głowę.

- Zdolna, bardzo zorganizowana, żadnych tam babskich grymasów i kaprysów. Raczej nie naukowiec, a ktoś, kto by ci prowadził całą papierkową robotę. Dobra kucharka, która nie wpadałaby w panikę, gdybyś przyprowadził do domu kilkoro nieoczekiwanych gości.

Lucas wygląda! na szczerze rozbawionego.

- A jak by len wzór cnót miał wyglądać?

- Z tym będzie trudniej... - Zastanowiła się przez moment i nagle pojaśniała jej twarz. - Już wiem! Widzę dwie możliwości. Pierwsza to typ angielskiej panny z ziemiańskiej rodziny: rozpinany sweterek, perły, elegancka, krótka fryzurka. Natomiast druga, to taka sobie hipiska: długie spódnice, luźne haftowane bluzki, sandały, długie, proste włosy, a do tego - dokończyła triumfalnie - słomkowy kapeluszek z szerokim rondem.

Lucas aż jęknął.

- Naprawdę sadzisz, że rajcują mnie takie kobiety? Zerknęła na niego zaskoczona.

- A co? Chciałbyś, żeby twoja żona miała same zalety, a w dodatku była seksy? Wybacz, ale marzy ci się chyba nazbyt wiele.

Wybuchnął niepowstrzymanym śmiechem.

- Jakoś do tej pory nie miałem z tym problemów.

- Pusz się, pusz, ale teraz jest mowa o żonie a nie o przelotnych romansach.

- Uważasz więc, że nie znajdę sobie atrakcyjnej żony?

- Przy twoim trybie życia może być ci z tym ciężko.

- Wygląda więc na to, że pozostanę kawalerem, bo na samą myśl o tych dwóch typach dam dosłownie cierpnę. - Roześmieli się oboje. - No a ty? Czy mogę opisać ci kandydata na twojego męża?

- Nie uda ci się. Ktoś taki nie istnieje - powiedziała lekko. Odczuwała dziwny opór przed tego rodzaju zgadywanką.

- Tchórz! A ty mogłaś...

- To była tylko zabawa.

- Czyżby? Boisz się bawić nadal? - Utkwił w jej twarzy baczne spojrzenie.

- No dobrze, mów - powiedziała, rumieniąc się lekko.

- W takim razie... - Oparł brodę na złożonych w piramidę rękach. - Powiadasz, że masz nieduże doświadczenie w kontaktach z mężczyznami, co u współczesnych dziewczyn jest raczej rzadkie. Ale wszystko jest względne. Twoje „małe” doświadczenie przed dwudziestoma laty mogłoby być uznane za ogromne... - Spojrzeniem dała mu znać, żeby się pilnował. Uśmiechnął się szeroko. - Ale i tak sądzę, że mężczyzna, którego sobie wybierzesz, będzie kimś szczególnym, kimś, kto będzie na ciebie zasługiwał.

Zrobiło jej się przyjemnie, lecz starała się tego nie okazać.

- Jaki to będzie człowiek?

- Nie wiesz?

- Nie rozumiem...

- Nie poznałaś jeszcze nikogo takiego?

- Przecież ci powiedziałam: ktoś taki nie istnieje.

- Nawet w wyobraźni, w marzeniach? Pokręciła głową.

- Marzenia niczemu nie służą. Człowiek przestaje dostrzegać fakty.

- Chcesz powiedzieć, że spotkał cię miłosny zawód?

- Nie. Miałaś, zdaje się, opisać mężczyznę, który, twoim zdaniem, by mi odpowiadał.

Zerknął na nią z namysłem, ale kiwnął posłusznie głową.

- Musi być wysoki i... - Przerwał, słysząc nadjeżdżający samochód, a potem ludzi. Reszta ekipy wracała do domu.

- Będziesz musiała sama go sobie wyobrazić - dopowiedział miękko.

Następne dwa dni przebiegły bez szczególnych zdarzeń. W sobotę z samego rana Lucas pojechał do Luksoru, a w niedzielę powiedział jej, że czek Omara jest ważny. A zatem nie było odwrotu. Noc z niedzieli na poniedziałek przespała źle. Poza upiornie niewygodnym łóżkiem, dręczyła ją myśl, po co się w tę sytuację wpakowała i czy rzeczywiście potrafi poradzić sobie z Omarem. Europejczycy, choćby najbardziej napaleni, trzymali się jakichś tam zasad. Zachowań Araba nie potrafiła przewidzieć. Rano czuła się więc zmęczona i z trudem kryła niepewność. Kiedy zeszła do hallu, żeby czekać na samochód, Lamia jeszcze nie wstała, a inni wyjechali na pustynię. Mając na uwadze panią Aziz i arabski obyczaj, włożyła spódnicę i trykotową bluzkę z długimi rękawami i starannie splotła włosy. Słyszając podjeżdżające auto, wyszła na podwórze, ale okazało się, że był to landrower. Na widok jej stroju Lucas zrobił minę, ale kiedy zobaczył wyraz jej twarzy i podkrążone oczy, spochmurniał od razu.

- Nie musisz tego robić - powiedział. - Zastanów się. Jeszcze nie jest za późno na zmianę decyzji.

- Dlaczego miałabym ją zmieniać? - zaproponowała, chociaż marzyła o tym, żeby powiedział: „Nie jedź.” Ale usłyszała tylko:

- Może przeszarżowałaś i dopiero teraz dotarło do ciebie, w co się pakujesz.

- Nie, nie - odpowiedziała, walcząc z uczuciem zawodu.

- Nie martw się o mnie.

- A martwię się? - Prychnął nosem. - Widać obudziłaś we mnie instynkt ojcowski.

- Naprawdę?!

W pytaniu Catriony zabrzmiało takie zdumienie, że roześmiał się.

- Chyba lepiej będzie, jeśli nie odpowiem. A teraz poważnie... Catriono, jeśli zmieniłaś zdanie, to powiedz.

- Ale wtedy musiałbyś zwrócić te pieniądze i nie dałbyś rady ciągnąć badań.

- Zapomnij o tym. Jeśli masz choćby najmniejsze wątpliwości, daj sobie spokój.

- Nie mam wątpliwości. - Uśmiechnęła się promiennie.

- No to pięknie. - Widziała, jak jego twarz zmienia się w maskę. - Samochód Omara powinien tu być lada moment.

Myślała, że sobie pójdzie, lecz odczekał do momentu, aż dokładnie o ustalonej godzinie na dziedziniec wjechał mercedes i zatrzymał się tuż przy nich. Szofer wysiadł. Lucas zapytał go o coś szorstko po arabsku i kiwnął głową.

- Będę po ciebie o siódmej - rzucił Catrionie, wysłuchawszy odpowiedzi.

- Dzięki.

Wsiadła i zaraz obejrzała się przez szybę. Stał w progu bazy, opierając pięści na biodrach. Podniosła już rękę, żeby mu pomachać, ale nagle zastanowiła się nad swoim gestem. Wydał się jej zbyt przyjacielski wobec kogoś, kto w ciągu paru chwil stał się dla niej taki nieprzyjemny, niemal wrogi.

Nie miała pojęcia dlaczego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jak na samym wstępie poinformowała ją pani Aziz, Omara nie było w domu, pojechał do Kairu. Niezależnie od powodów, dla których ją zatrudnił, o swoich córkach powiedział prawdę. Uszczęśliwione jej przyjazdem, wybiegły na powitanie. Usiływały wyrazić swoją wdzięczność po angielsku i chociaż nie bardzo im się to udawało, roześmiane buzie świadczyły o radości lepiej niż słowa.

Cały ranek spędziły w pokoju z zabawkami. Catriona pisała ich angielskie nazwy na kartkach i przymocowywała je do lalek, książek i gier. Lunch był pyszny, prawie tak samo smaczny jak posiłek, którym poczęstowali ją Francuzi, a z całą pewnością o niebo lepszy od tego, co zazwyczaj jadła w bazie. Po lunchu dziewczynki poszły do siebie na krótką drzemkę, a ona wyciągnęła się na leżance przy basenie, pozwalając nieść się myślom. Zastanawiała się, co dzieje się z żoną Omara. Mogła zapytać o to dziewczynki, ale raz, że istniała między nimi bariera językowa, a dwa - nie chciałyby ich zdenerwować, w razie, gdyby miało się okazać, że rodzice są w separacji czy też się rozwiedli. O tę sprawę zahaczyła dopiero w drodze powrotnej do bazy, gdy przyjechał po nią Lucas.

- To ty nie wiesz? - zdziwił się. - Zmarła dwa lata temu. Omar rozgląda się teraz za drugą żoną.

Wiadomość ta zaszokowała Catrionę. Dopiero po dłuższej chwili, bijąc się z myślami, powiedziała szorstko:

- Dlatego byłeś ciekaw moich poglądów na małżeństwo...

- Owszem. Będzie się lepiej pilnował, kiedy mu je przedstawię.
- Nie rozumiem. Jaki by to mogło mieć wpływ na jego postępowanie?
- Według Omara kobiety dzielą się na te, które dorównują mu urodzeniem i zamożnością, oraz resztę. Pierwsze są potencjalnymi kandydatkami na żonę, pozostałe - jeśli ładne, zgrabne i do wzięcia - nadają się wyłącznie do łóżka.
- Co ty mi sugerujesz? - zapytała, sztywniejac.
- Chcę powiedzieć tylko tyle, że zdecydowanie nie mieścisz się w pierwszej kategorii. Omar ożeni się jedynie z córką arystokratycznego lub bogatego rodu, którą zaakceptuje jego rodzina. Z kimś, kto pomnoży jego prestiż, a być może i majątek. Nie rób więc sobie żadnych nadziei.
- Ani mi to w głowie.
- Teraz być może tak. Kiedy jednak zasmakujesz w dobrobycie, bywając w „Ogrodzie Nilu” regularnie, może cięto kusić. I nie będziesz pierwszą dziewczyną, która dała się zwieść bogactwu. Nie zapominaj jednak, że w oczach Omara należysz do tej drugiej kategorii kobiet. Podobasz mu się i jeśli na to pozwolisz, uwiedzie cię.
- Wiesz co? - powiedziała zirytowana. - W tej swojej klasyfikacji nie wzięłaś pod uwagę jeszcze jednego typu kobiet. Takich mianowicie, które są samowystarczalne i które nie traktują mężczyzn jako przepustki do życia. A to, że nie jestem pazerna na pieniądze, udowodniłam. Omar zaproponował mi pracę na świetnych warunkach już pierwszego dnia, a przecież jej nie przyjąłam.
- To prawda. - Uśmiechnął się szeroko. - Ale wtedy nie widziałas jeszcze naszej bazy. A później już się tak mocno nie sprzeciwiałaś.
- Bo chciałam ci pomóc.
- Wmawiasz sobie altruizm? Bez sensu. Zgodziłaś się jeździć do „Ogrodu Nilu” z tych samych powodów, dla których Lamia, kiedy może, wykrada dodatkowo prysznic. Jesleś laka sama, jak wszystkie kobiety - lubicie wygodnie żyć i

smacznie zjeść. Dobrze się czujesz w luksusach... Nie próbuj zaprzeczać - dodał, widząc jej minę. - Żyłaś biednie, więc bogactwo nie może ci nie zawrócić w głowie. Zwłaszcza jeśli Omar zacznie obdarowywać cię prezentami.

- Dzisiaj nawet nie było go w domu!

- Ale będzie.

- Wielkie dzięki za ostrzeżenie - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Nie jestem taka naiwna, za jaką mnie masz. Potrafię sama ułożyć swoje sprawy i przewidzieć ewentualne zachowanie Omara.

- W porównaniu z nim jesteś jak niemowlę. - Popatrzył na nią ze współczuciem, zatrzymując samochód przed bazą. - Już w kołysce wiedział, jak uwodzić kobietę.

Roześmiała się, ale nie było w tym wesołości.

- W razie większych problemów zawsze mogę przywołać rycerza, w osobie doktora Lucasa Kane'a oczywiście. Będiesz miał wtedy pretekst, żeby mu dołożyć, a mam wrażenie, że o niczym innym nie myślisz. O co chodzi, Lucas? - zapytała drwiąco. - Zazdrościsz mu majątku, czy powodzenia u kobiet? Czy dlatego tak go nie cierpisz, że on wie, jak zdobyć kobietę, a ty nie?

- Gdybyś była mężczyzną, to dałbym ci dobry wycisk...

- Ale nie jestem, nieprawdaż? Spojrzał na nią i pociemniały mu oczy.

- Nie jesteś- powiedział schrypniętym nagle głosem. - Może jednak chcesz, żebym ci udowodnił, że ja nim jestem. - Wyciągnął w jej stronę rękę, więc instynktownie się cofnęła. Szarpnęła drzwi, wyskoczyła z samochodu i wbiegła do budynku, słysząc za sobą gromki śmiech.

Od razu uderzył ją kontrast między bazą a piękną willą, z której wracała. Tutaj było po prostu smutno. Niepojęte, jak Lucas mógł oczekiwać od kogokolwiek, a zwłaszcza od kobiety, zadowolenia z życia w takich warunkach. Można by to zmienić, myślała, myjąc się i przebierając.

Kiedy zeszła na dół, Mike zerknął na nią znad gazety.

- Masz minę osoby płci żeńskiej, której nie podoba się najbliższe otoczenie. A to prawdopodobnie oznacza, że zechcesz przestawiać meble albo zmieniać dekoracje.

- Myślałam, że nie masz większego pojęcia o kobietach.

- Ale wiem, jaka jest moja mama - powiedział z uczuciem. - Wiecznie przestawia meble.

- Nie sądzisz, że warto by to wewnątrz nieco ożywić? - zapytała, siadając na wersalce.

Rozejrzał się wokół, jakby widział ten pokój po raz pierwszy w życiu.

- Dla mnie może być tak, jak jest. Nie ma niepotrzebnych ozdóbek i frymušek. Chociaż - oczywiście - w porównaniu z luksusami u Omara, tutaj musi ci się wydawać trochę szaro.

- Tu jest szaro w porównaniu z każdym miejscem. Chyba widzisz, że należałoby odmalować ściany?

- Owszem, należałoby, ale to robota dla służby.

- No, to kupmy farbę i zagońmy ich do roboty.

- To należy do obowiązków Lamii.

- Ale ona, jak dobrze wiesz, nie zajmuje się takimi sprawami. Gdyby się zajmowała, dom nie byłby w takim stanie.

- Pewnie tak, tylko co mi do tego? Nic mnie to nie obchodzi.

- Jak to? Chyba nie chcesz powiedzieć, że jest ci miło przebywać w tym brudzie.

- Bardzo miło.

- Bzdura! Powiemy Lucasowi, żeby kazał zrobić generalne malowanie.

Mike wyglądał, jakby mu nagle ulżyło.

- Nie zgodzi się.

- No to ja im każę.

- W takim razie będziesz musiała sama za wszystko zapłacić, bo od Lucasa szmalu nie wydusisz. On nigdy nie daje forsy na nic, co nie jest ważne dla samych badań.

- Ale teraz, kiedy sponsoruje nas Omar Rafiq, starczy mu z pewnością na kilka puszek farby.

- Rafiq? - zdziwił się Mike. - Mylisz się. Rafiq wycofał się po awanturze z Lucasem.

- Wiem, ale obecnie zmienił zdanie. Lucas ci nie mówił?

- Nie. Tylko to, że nie potrzeba nam już jego łaski. Do końca roku wspiera nas duże towarzystwo naftowe.

Catriona popatrzyła na niego uważnie.

- Jesteś tego pewien?

- Jak najbardziej. Zarząd firmy przyjechał tu obejrzeć odkrywkę. Na oczach Bryana dyrektorzy wręczyli Lucasowi gotówkę.

- Czy to było przed jego kłótnią z Omarem, czy już po?

- Po... Dokładnie dwa miesiące temu. Wygląda na to, że ci o tym nie wspomniał.

- Nie. Ale teraz... już ja go popytam.

- Nie sądzę, żeby chciał o tym rozmawiać.

- Tak myślisz? No to poczekaj! - W wojowniczym nastroju poszła szukać Lucasa, ale nie było go nigdzie w domu, więc wróciła z powrotem zapytać Mike'a, czy go nie widział.

- Pojechał do Kairu. Ma wykład w muzeum.

- Wieczorem? - spytała zaskoczona.

- Nie. Jutro. Bryan zawiózł go na lotnisko - dodał, uśmiechając się kącikiem ust.

Spojrzała na niego z irytacją i zasiadła do swoich lektur, a po mniej więcej godzinie poszła spać.

Rano zespołowi szefował Bryan. Robił wszystko sprawnie, lecz Catrionie brakowało w nim żywołości Lucasa, jego umiejętności zarażania wszystkich entuzjazmem i nadzieją, że może właśnie dziś odkopią coś naprawdę interesującego. Spodziewała się jego powrotu wieczorem, ale Bryan powiedział, że nie będzie go aż do jutra. Dzień pracy przebiegł jak zwykle, a wieczorem każdy zajmował się tym co zawsze, lecz atmosfera była nie ta sama. Catriona uświadomiła sobie, że to Lucas był tą iskrą ożywiającą zespół, i odkryła, że za nim tęskni.

W środę myślała już, że nie zdąży odebrać jej od Omara, ale kiedy wyszła z willi z wielką torbą, czekał w samochodzie. W jednej chwili zapomniała, jak się rozstali, i powitała go uśmiechem radości.

- Cześć. Jak ci się udał wykład?

- Chyba się podobał.

- Tak bym chciała go wysłuchać!

Zerknął na nią szybko, jakby jej nie dowierzał, ale potem powiedział:

- Mam odbitkę tekstu. Możesz przeczytać, jeśli chcesz.

- Dziękuję. Zrobię to jeszcze dziś.

Uśmiechnął się blado, po czym ruchem głowy wskazał torbę leżącą na tylnym siedzeniu.

- Co tani masz?

- Prezent.

- Od Omara? Mówiłem, że zaczniesz dawać ci prezenty. Tym razem uśmiechnęła się ona.

- Tak naprawdę to nie od niego, a od pani Aziz.

- A kto to taki?

- Jego gospodyni. Dziewczynki wypytywały mnie dzisiaj o wykopaliska. Narysowałam im parę rzeczy: odkrywkę, bazę, mój pokój i łóżko. Narysowałam też górki i dołki w materacu i poduszce, żeby pokazać, jakie są nierówne. Pani Aziz przyglądała się temu, no i przed samym moim wyjściem ofiarowała mi poduszkę. Czy to nie pięknie z jej strony? Nie myślałam, że mnie lubi.

- A może po prostu woli, żeby ci było wygodnie tam, gdzie mieszkasz, i żeby nie kusilo cię wprowadzenie się do „Ogrodu Nilu”?

- Musisz umniejszać każdy cudzy gest? - powiedziała zirytowana tym, że zepsuł jej całą radość. - Na pewno zrobiła to z dobrego serca.

- Jak sobie życzysz. - Wzruszył ramionami i zwolnił, wymijając kobietę idącą poboczem z maszyną do szycia na głowie. - Czy twoje wyrko jest naprawdę takie złe?

- Okropne! Śpi się na nim jak na kamiennej plaży.

- To dlaczego nie powiadomisz o tym Lamii?

- Mówiłam, bez skutku.

- No, to trzeba było porozmawiać ze mną.

- O takiej błahostce jak łóżko czy poduszka! Uznałam, że to nie jest temat, który by obchodził człowieka fanatycznie oddanego pracy.

- Tak mnie odbierasz?

- Tak, ale - dodała taktownie - mężczyźni w większości są fanatykami pracy.

- Być może. - Nagle zmienił temat. - Czy Omar był w domu?

- Nie. Jest ponoć w Japonii.

Jechali przez pewien czas w milczeniu, aż przerwała je Catriona.

- Lucas... kiedy dostajemy pensje?

- Pierwszego. A co, brakuje ci forsy?

- Szczerze powiedziawszy, jestem bez grosza.

- Ile ci potrzeba?

- Nie wiem. Nie mam pojęcia, ile co tutaj kosztuje.

Zdjął rękę z kierownicy i wyciągnął portfel z tylnej kieszeni dżinsów.

- Wyjmij sobie dwieście funtów.

- Dwieście... och, ma się rozumieć, egipskich. To zdaje się ponad trzydzieści naszych.

- Mniej więcej.

Nie było to dużo, miała jednak nadzieję, że wystarczy na to, co zamierzała kupić.

- Dziękuję.

- Odejmę ci tę kwotę od pensji - przypomniał.

- Jasne.

Nie powiedziała nic więcej, ale w pewnej chwili Lucas dodał.

- Wiem, co sobie myślisz. Że gdyby nie ty, Omar nie wyłożyłby kasy, i że przynajmniej te kilka funciaków mógłbym ci podarować. - Zaprzeczyła ruchem głowy, lecz mówił dalej: - To, czy będziemy kontynuować badania, może i zależy od ciebie, co nie znaczy, że mam cię traktować inaczej niż pozostałych członków zespołu.

Catriona tylko czekała na okazję.

- Ale to, czy będziemy kontynuować badania, wcale ode mnie nie zależy, prawda?

Zerknął na nią z ukosa.

- Wiesz, że mamy już sponsora?

- Owszem. Po co więc brać pieniądze od Rafiqa?

- Są po temu powody.

- Jakie?

- Z tobą na pewno nie będę o tym mówił.

- Czy chodzi o to, że Rafiq zrobił cię w konia i chcesz dać mu za to po nosie?

- Powiedzmy.

- Na co przeznaczysz te pieniądze?

- Na pewno zrobię z nich dobry użytek.

A tymczasem ja będę pracować u faceta, którego nie lubię i któremu nie ufam, pomyślała ze złością. Jeszcze raz poczuła się pionkiem w rozgrywce między tymi dwoma mężczyznami. Tym razem jednak zagrał jej osobą Lucas - i było to bolesne.

- Mam nadzieję, że nie żałujesz pieniędzy, które mogłaś zarobić - powiedział, widząc jej zgaszoną minę.

- Skądże. Nawet o tym nie pomyślałam.

- Nie?

- Nie... Tak naprawdę zastanawiałam się nad tym, dlaczego pani Aziz zwraca się do Omara per pasza.

- Pasza, jak wiesz, to tytuł, odpowiednik angielskiego lorda. Omar pochodzi z arystokratycznego rodu, ale tytułów, takich jak pasza czy bej, w Egipcie się już raczej nie używa, przynajmniej publicznie. Przypuszczam, że w jego rodzinie służba zwracała się tak do pana domu i stało się to zwyczajem. Jesteś pod wrażeniem, co? - zapytał szyderczym tonem.

- Ani trochę.

Z miny Lucasa wywnioskowała jednak, że jej nie uwierzył. Kiedy w sobotę przyjechała znów do rezydencji Omara i zastała go w domu, rzeczywiście patrzyła już na niego innymi oczami. Wrócił z podróży i postanowił przez kilka dni wypocząć od pracy. Ubrany był swobodnie, ale ten luz nosił znamiona bardzo wytrawnej elegancji. Zrozumiała, że chodzenie po domu w starych dżinsach i koszulach nie jest w jego stylu. Przywiózł z Japonii podarunki dla dzieci, a jej wręczył małeńki pakuneczek.

- Przywiozłem prezenty dla wszystkich, więc nie mogłem pominąć ciebie. Nadia i Dorreya dostały miniaturowy komplet do herbaty, a pani Aziz zegarek. Szoferowi - ciągnął z rozbawieniem, dostrzegając w jej oczach zdumienie - podarowałem nowe okulary przeciwsłoneczne, kucharce mikser, mojej sekretarce radio... Mam mówić dalej?

Catriona zarumieniła się i roześmiała. Przełamała opory i odwinęła swoją paczuszkę z papieru. Kupił dla niej jedwabną, wieczorową torebkę, haftowaną ręcznie w misterny wzór. Była prześliczna i perfekcyjnie wykonana.

- Dziękuję! - wykrzyknęła. - Dorreya, Nadia, zobaczcie, jakie to śliczne.

Zabrały ją do bawialni, żeby obejrzała prezenty dla nich, i we trzy spędziły wesołą godzinę, bawiąc się, że są w Anglii na popołudniowej herbatce. Kilkanaście lalek usadzonych wokół stolika udawało grono gości.

Omar dołączył do nich podczas lunchu.

- Zastanawiam się, czy nie mogłabym czasami zabierać dziewczynek poza dom - powiedziała Catriona.

- To znaczy? - zdziwił się. - Dokąd chciałabyś pojechać?

- Tylko do Luksoru. Mogłabym pochodzić z nimi po sklepach i w ten sposób poszerzyć ich zasób słów. Zabrałabym je też chętnie do muzeum i do świątyni. Może też pokazałabym im widowisko światło-dźwięk; mówiły, że nigdy tego nie widziały. Ja też, więc...

- W żadnym wypadku - uciął. - Nie godzę się na żadne spacery po Luksorze bez eskorty. - Widząc wyraz zawodu w jej oczach, dodał: - Ale może da się coś zorganizować. Pomyślę o tym.

- Może mógłby z nami pochodzić twój szofer albo pani Aziz?

Gospodyni, słysząc swoje imię, zapytała Omara, o co chodzi, a kiedy jej to wyjaśnił, żywo pokręciła głową.

- Pani Aziz mówi, że po zakupy wysyła służbę i nie życzy sobie spacerów. Ale szofer... tak, to dobra myśl. Powiem mu, żeby zawiózł cię, dokąd tylko zechcesz.

- Czy mogłybyśmy pojechać jeszcze dziś?... Chciałabym kupić farby.

- Farby? Do malowania obrazków?

- No... tak - skłamała, uświadamiając sobie, że niezbyt mądrze byłoby przyznać się Omarowi do tego, że przy okazji ma zamiar zrobić własne zakupy.

- Doskonale. Powiem szoferowi, żeby zajechał po was, kiedy dziewczynki się prześpią. Aha, i chciałbym, za pół godziny, widzieć cię w swoim gabinecie.

Wbrew jej obawom, wezwał ją w interesach.

- Przepraszam, nie było mnie w poniedziałek i nie mogłem ci wypłacić wynagrodzenia za pierwszy miesiąc. Proszę. - Wręczył jej kopertę.

- Z góry?

- A jakżeby inaczej? Płacę tak całemu personelowi... Rozumiem, że doktor Kane...

- Płaci nam pierwszego.

Kiwnął głową, otworzył kluczem szufladę biurka i wyłożył zwitek banknotów, z którego wyjął kilka.

- To na twoje wydatki... Na farby dla dziewczynek i co tam jeszcze będą chciały - uściślił, widząc, że się waha.

- Ach, rozumiem - uspokoiła się. - Dziękuję.

- Co robisz, kiedy dziewczynki śpią po obiedzie?

- Siedzę nad basenem - odpowiedziała niepewnie. Może wolałby, żeby w tym czasie przygotowywała się do lekcji?

- No, to chodźmy tam i teraz.

Wyszedł z gabinetu, nie czekając na odpowiedź. Nie miała wyboru. Omar przesunął dwie leżanki w cień palmy i wskazał jej jedną. Usiadła, lecz zamiast

wyciągnąć się wygodnie, natychmiast podniosła oparcie do góry. Zerknął na nią rozweselony.

- Ty się mnie chyba boisz, Catriono.

- A mam powody?

- Oj! - Zamachał rękoma. - Pytanie godne Europejki. Jesteście zawsze takie bezceremonialne. My, Arabowie, lubimy większą subtelność.

- Bo to pozwala uniknąć istoty sprawy? Roześmiał się.

- Wiesz co? Ty naprawdę w sympatyczny sposób odróżniasz się od Egipcjanek.

- Przecież wiesz, jakie są kobiety na Zachodzie.

- Oczywiście. Podróżuję wiele i coraz częściej interesy załatwia się z kobietami - powiedział z niechęcią.

- Nie lubisz tego? - zapytała niewinnym tonem, kryjąc rozbawienie. Zerknął na nią jednak i uśmiechnął się.

- To zależy od kobiety. Niektórym udaje się zachować kobiecość, ale wiele zachowuje się tak, jakby im się wydawało, że muszą być twardsze od mężczyzn.

- A które z tobą wygrywają?

- W interesach staram się unikać i jednych, i drugich.

- Nie zatrudniasz u siebie kobiet?

- Egipcjanki, tak- jako recepcjonistki czy urzędniczki.

- To znaczy na podrzędnych stanowiskach - podsumowała krótko.

- Widzę, że mam do czynienia z feministką.

- Nie. Ale wyznaję równość płci.

Spojrzał z upodobaniem w iskrzące się oczy Catriony.

- Między kobietą a mężczyzną - rzekł miękko - nigdy nie będzie prawdziwej równości. To mężczyzna wybiera sobie kobietę i utrzymuje ją... czy to będzie żona, córka czy... kochanka.

Nie do wiary, jak szybko w ich rozmowie pojawił się ten temat. A przecież tego właśnie pragnęła uniknąć. Poderwała się z miejsca.

- Jeśli kobiety miałyby równe prawo do pracy, nie musiałyby być utrzymywane - powiedziała zirytowana. - I cóż by to była za ulga dla was wszystkich, biednych, zaharowanych mężczyzn. A teraz, wybacz, muszę cię opuścić. Chciałabym zastanowić się nad listą zakupów, nim dziewczynki się obudzą.

Idąc do bawialni, zajrzała do koperty z miesięcznym honorarium. Był w niej czek na uzgodnioną sumę. Potem wyjęła z kieszeni banknoty, które Omar dał jej na drobne wydatki, przeliczyła je i wybuchnęła śmiechem. Na zabawki dla córek przeznaczył kwotę trzykrotnie większą niż jej pensja. I co tu mówić o subtelności Arabów. Gdyby była pazerna na pieniądze, ten gest z pewnością otworzyłby jej oczy.

Szofer nie był zbyt rozmowny, ale wiedział, gdzie są najlepsze sklepy. Szedł dyskretnie kilka kroków za nimi, tak że niemal zapomnieli o jego istnieniu. Kupiły farby i papier, kilka łatwych książeczek po angielsku i mnóstwo innych rzeczy, które uznały zgodnie za niezbędne. Znalazły się wśród nich dziecięce ubrania: szerokie spodnie i szorty, a także trykotowe bluzeczki z krótkimi rękawami, w jasnych żywych kolorach. Dziewczynkom bardzo się podobały, ale Dorreya, cała w pąsach, powiedziała:

- Tatuś? Co on na to?

- Nie przejmuj się - uspokoiła ją Catriona. - Powiedział, żebym kupiła to, co mi się spodoba. A teraz - zajrzała do rozmówek, w które dopiero co się zaopatrzyła, i zwróciła się do szofera: - muszę kupić farbę. - Pokazała na migi wielkość puszek.

Wyglądał na zaskoczonego, lecz zaprowadził je do właściwego sklepu. Kupiła trzy duże puszki. Miała nadzieję, że wystarczą na pomalowanie jej pokoju i świetlicy w bazie. Potem, w innym sklepie, zaopatrzyła się w materiał na zasłon-

ki. Wydała na te zakupy całą sumę, którą otrzymała od Lucasa, miała jednak przekonanie, że warto było to zrobić. Widząc, jacy są obładowani, szofer zasugerował, żeby wracać, lecz damska część wycieczki nie miała jeszcze dość. Posłały biedaka z paczkami do samochodu, a same weszły do eleganckiej kawiarenki w ogromnym domu handlowym.

Ich śmiech, kiedy zajadały się *baklawą* i innymi pysznymi ciastkami, na których wyrobie Egipcjanie naprawdę się znają, zwrócił uwagę dwóch przechodzących obok stolika kobiet. Jedną z nich była Lamia. Catriona kiwnęła głową i nagle zaskoczona usłyszała Dorreyę:

- Dzień dobry, pani Shalaby.

Lamia zatrzymała się, przywitała z dziewczynkami, a potem zaczęły rozmawiać po egipsku, z czego Catriona nic nie rozumiała.

- Cześć! - Lamia raczyła ją zauważyć. - Myślałam, że masz uczyć te dzieci, a nie wałęsać się z nimi po Luksorze, kiedy Omara nie ma w domu.

- Jest. Wrócił i bardzo chętnie zgodził się, żebyśmy pojechały do miasta. A ty? Przyjechałaś zrobić zamówienia dla bazy?

Lamia zrobiła minę, uśmiechnęła się słodko do dziewczynek i pobiegła za koleżanką.

- Znasz panią Shalaby? - Catriona zapytała Dorreyę.

- Tak. Ona... przychodziła do nas.

- A teraz już nie przychodzi?

- Nie. Od dawna.

Ciekawe, pomyślała Catriona. Czyżby Lamia była jedną z tych łatwych zdobywczy Omara, którymi zdążył się znudzić? O odpowiedź na to pytanie będzie trudno, uznała, zastanawiając się nad tym w drodze powrotnej do domu. Nie mogła zapytać o to Lucasa ani, oczywiście, samego Omara. Może Mike wiedział coś na ten temat, lecz czy zechciałby mówić? Chyba nie, przynajmniej dopóki w ze-

spole był Mohamed. Kiedy dojechali do „Ogrodu Nilu”, złożyła chyłkiem swoje zakupy na ganku i poszła na górę, żeby rozpakować to, co należało do dziewczynki.

Zauważyła już, że kiedy Omar był w domu, przebywał głów--ie w swoim gabinecie, gdzie nikt nie przeszkadzał mu w pracy, a kolację jadł późno, około dziesiątej. Kobiety natomiast posiały się dużo wcześniej, o szóstej, żeby dziewczynki mogły pójść spać o rozsądnej porze. Catriona zjadła razem z nimi, powiedziała dobranoc i wyszła na ganek, by poczekać na Lucasa. Te parę minut oddechu na dworze zawsze sprawiało jej wielką przyjemność. Z końcem dnia upał zelżał, ale wciąż było bardzo ciepło. W koronach drzew szumiał leciutki wiatr od Nilu, i powietrze nasycone było egzotycznymi, ostrymi zapachami, ciężką wonią Wschodu. Oparta o jedną z kamiennych kolumniek wspierających portyk, Catriona przymknęła oczy.

Cichy ruch tuż obok uświadomił jej, że ktoś ją obserwuje. Był to Omar. Stał zaledwie o krok, z oczami utkwionymi w jej twarzy. Bezwiednie wyprostowała się i przywarła plecami do kolumnienki.

- Jesteś zmęczona? - zapytał miękko, prawie pieszczotliwie.
- Nie. Po prostu delektuję się wieczorem.
- Doktor Kane każe ci za ciężko pracować.
- Nie ciężej niż innym, a poza tym kocham tę pracę... Ojej! - Sięgnęła do kieszeni. - Na śmierć zapomniałam, przepraszam. To reszta z pieniędzy, które dałeś mi na wydatki. Wydałyśmy, niestety, sporo.

- Wiem, wiem - uśmiechnął się. - Dziewczynki wszystko opowiedziały, kiedy przyszły mi powiedzieć dobranoc. Były niezmiernie podekscytowane. Dzięki tobie miały udany dzień. Tego im właśnie trzeba - młodej kobiety, która wprowadziłaby je w szerszy świat.

W ciszę wdarł się nagle dźwięk otwieranej bramy i buczenie silnika landrowera, które ucho Catriony nauczyło się rozpoznawać bezbłędnie. Przyjechał Lucas.

Jakby nie zauważając wyciągniętej ręki Catriony, Omar nie tylko nie odebrał pieniędzy, ale sięgnął do portfela i wcisnął jej kilka banknotów, czyniąc to tak, że nie mogło to ujść uwagi podjeżdżającego Lucasa.

- Przyda ci się, kiedy znów się dokądś wybieriecie - powiedział, a następnie dotknął jej ręki i szepnął do ucha: - Nie mów nic dziewczynom, ale na następną sobotę zaplanowałem wam niespodziankę.

Uśmiechnął się, tak jak to sobie wyreżyserował. Lucasowi mogło się wydawać, że dzieli się ze sobą jakimś poufałym, przyjemnym sekretem. Tymczasem Omar skinął w jego kierunku głową, powiedział „dobranoc” i wszedł do domu. Bardzo mądry unik, pomyślała, widząc ponurą jak gradowa chmura minę Lucasa.

- Wsiadaj - warknął, nie odpowiadając na jej promienny uśmiech.

- Muszę włożyć do bagażnika parę paczek.

Nie zaoferował się z pomocą, toteż sama musiała wtaszczyć pudło z puszkami farby. Kiedy wsiadła, było jej gorąco i przykro.

- Tylko mi nie mów, że pani Aziz podarowała ci kolejny prezent.

- Nie, nie podarowała.

- A zatem Omar. Tak?

- A co to cię obchodzi, że ktoś czasem coś mi ofiaruje?! - wybuchnęła, przypominając sobie z poczuciem winy, że Omar rzeczywiście zrobił jej prezent.

- Czyli że to od niego. Tak właśnie myślałem.

- Przywozi z podróży podarunki dla wszystkich, nawet dla kucharki i ogrodnika. W Egipcie jest taki zwyczaj.

- Pierwsze słyszę. Nie znam żadnego innego Egipcjanina, który by tak robił.

- No, to może taka jest tradycja u nich w rodzinie. Skąd mam wiedzieć? A zresztą... co ci do tego?

- Dopóki pracujesz u mnie, ponoszę za ciebie odpowiedzialność. Dlaczego dawał ci pieniądze?

Westchnęła i miała mu już to wyjaśnić, lecz nagle pomyślała: „Co u licha? Niby z jakiej racji mam się przed nim ciągle tłumaczyć?” i powiedziała:

- Bo u niego pracuję. Czemu miałby mi ich nie dawać?

- To pensja?

- Nie. - Popatrzyła na niego z wyzwaniem w oczach. - Pieniądze na drobne wydatki.

- Na drobne wydatki? Taka kupa szmalu? - Parsknął pogardliwie. - Idiotko jedna, czy nie widzisz, że on próbuje cię kupić?

- Nieprawda!

- No to olśnić swoim bogactwem. I jak widać, z powodzeniem.

- Czego nie dałoby się powiedzieć o tobie - rzuciła lodowato, rozwścieczona jego brakiem zaufania. - Wszystkim wiadomo, że jesteś kutwą. Nie wydasz grosza, jeśli nie musisz.

Nagle zapanowała napięta cisza. Catriona czekała z bijącym sercem, zastanawiając się nad tym, czy nie posunęła się za daleko.

- A więc to tak o mnie myślisz... - odezwał się krótko.

- Sam się prosiłeś - rzuciła ze złością. - Nie dajesz mi spokoju, tylko ciągle...

Lucas tymczasem zjechał na pobocze i zahamował tak ostro, że silnik zgasł, a Catriona rzuciło w bok. Nim zdołała oprzytomnieć, chwycił ją za ramiona i potrząsnął nią z gniewem.

- Ty też sama się o to prosiłaś - powiedział przez zaciśnięte zęby i chwycił ją za szyję, a potem, gdy już myślała, że chce ją udusić, z całej siły pocałował.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nigdy w życiu nikt tak jej nie całował. Miała o tych sprawach jakieś takie pojęcie - doświadczyła uczucia namiętności, wzajemnego magnetyzmu, a nawet czegoś w rodzaju uwielbienia. Nigdy jednak nie stała się obiektem czyjejs tak przemożnej woli, która, nie licząc się z żadnym oporem, opanowała jej zmysły i domagała się wzajemności. Pozorna kruchość Catriony sprawiała, że mężczyźni obchodzili się z nią delikatnie. Nikt nie ścisnął jej w ramionach, nikt nie zaczął wywalać aż do utraty tchu.

Przeżyła taki szok, że świat zawirował jej przed oczami i miała w głowie młyn. Powinnam go odepchnąć, myślała, ale nawet nie spróbowała tego zrobić. To nie w moim stylu, powinnam się rozgniewać, wpaść we wściekłość. Dlaczego godzę się na to wszystko? Dlaczego tonę, tonę, tonę... Nie potrafiłaby powiedzieć, kiedy ją puścił. Czowała się tak, jakby uderzyło jej do głowy mocne wino.

- No i?

To krótkie pytanie sprawiło, że w jednej chwili otrzeźwiała. Czego do diabła ten arogancki bufon się spodziewał? Że przysięgnie mu dożgonną miłość? Że z zamkniętymi oczami pójdzie z nim do łóżka?

- No i co? - rzuciła zimno. Lucas westchnął.

- Wiedziałem, że twarde z ciebie orzech - powiedział i znowu przyciągnął ją do siebie.

Napięła się jak struna i z całej siły odepchnęła go dłońmi, ale roześmiał się tylko i przygarnął ją mocniej, zaczął całować jeszcze namiętniej niż przedtem. Dla Catriony nie był to już szok ani niespodzianka. Dała się znowu ponieść zmysłom, ale tym razem nie uległa oszołomieniu. Zapragnęła nagle odpowiedzieć Lucasowi całą sobą, być z nim jeszcze bliżej. Zrozumiała, że budzi się w niej pożądanie, i wystraszona, zaczęła się panicznie bronić. Zaciśnęła usta i chciała odwrócić głowę. Lucas zaprotestował gniewnie, lecz kiedy spróbował ją przytrzymać, ugryzła go w wargę.

- Odczep się! Puść!

Oddychając szybko, wcisnęła się w róg samochodu i zasłoniła rękoma.

- Catriona, o co chodzi? - zapytał miękki, napiętym głosem. - Czego ty się boisz?

- Boję się? Ja? Na pewno nie ciebie - odpowiedziała, próbując rozpaczliwie ukryć strach.

- No to, dlaczego mnie odpychasz? I to teraz, kiedy zaczynało ci być dobrze.

- Bzdura! Nawet nie potrafisz się całować.

- Nie?

- Nie! Miałam wrażenie, że znajduję się w łapach niedźwiedzia.

- Udziel mi w takim razie paru lekcji. - Uśmiechnął się oczami. - Będę bardzo pilnym uczniem, daję słowo.

- Wielkie nieba! I ty miałeś czelność ostrzegać mnie przed Omarem!

Lucasowi momentalnie stężała twarz.

- Może wolisz jego pocałunki - powiedział kąśliwie. - Jest zapewne delikatny i uduchowiony. Traktuje cię jak jakiś drogocenny klejnot.

- Nie wiem - ucięła krótko. - Jeszcze mnie nie całował.

- A dziś na dobranoc też nie? Bo tak to wyglądało.

- Właśnie! - Prychnęła ze złością. - Czy nie rozumiesz, że zaaranżował to wszystko dla ciebie? Całą tę scenę z dawaniem pieniędzy, szeptaniem mi do ucha... Wszystko po to, żebyś się zirytował.

- Czy żebym był zazdrosny?

- Nie masz powodu być zazdrosny - odparła niepewnie. - Ani też żadnego prawa. Nie podkochuję się w Omarze ani, tym bardziej, w tobie. Zależy mi wyłącznie na pracy.

- Może chciałabyś, żeby było tak, jak mówisz, ale nie jestem ci całkowicie obojętny. Przed chwilą się o tym przekonałem.

- Nic sobie nie wmawiaj. - Zaczerwieniła się nie tylko ze złości. - Może zrobiłoby to wrażenie na paniencie prosto po szkole, aleja nie znoszę jaskiniowców. Nie jesteś w moim typie, Lucas. Mężczyzna musi być kulturalny, musi wiedzieć, jak zachować się wobec kobiety i jak sprawić, żeby czuła się szczęśliwa. Czy ty naprawdę myślisz, że skoro mnie całowałeś - jeśli tę napaść w ogóle można nazwać pocałunkiem - rzucę ci się do nóg? Chyba ci padło na mózg?

Zapatrzył się na nią i powoli, bardziej do samego siebie niż do niej, powiedział:

- Tak, masz rację; chyba mi padło na mózg.

- Jedźmy lepiej - ponagliła go niecierpliwie, czując niepokój w sercu. - Chciałabym już być w domu.

- Dobrze, jeśli naprawdę tego chcesz.

- Chcę.

- Szkoda. Myślałem, że moglibyśmy pojechać do Luksoru i pospacerować nad rzeką.

Wiedziała, że powiedział to tylko po to, żeby jej dokuczyć.

- Zawsze tam zabierasz swoje panienki w zamian za piękną noc? Może nawet stajesz się rzutki i kupujesz im ciasteczka ze straganu?

- Przyjdzie dzień - odpowiedział miękko, mrużąc oczy - że jeszcze mnie za tę uwagę przeprosisz.

Kiedy tylko stanęli przed bazą, wysiadła i ruszyła do domu, lecz nagle przypomniała sobie o paczce i wróciła po nią.

- Pozwól - powiedział, widząc, że zмага się z ciężarem.

- Poradzę sobie - odburknęła, nie patrząc na niego.

- Nie dziwacz.

Chciał jej odebrać pakunek, lecz odwróciła się ze złością.

- Powiedziałam, że dam sobie radę! - krzyknęła, a potem, rezygnując, machnęła ręką i pobiegła prosto do swego pokoju.

Szybko umyła się, rozczesała włosy, wciągnęła na siebie cieniutką nocną koszulę, położyła się do łóżka i... natychmiast siadła. Nie wierząc sobie, zeskoczyła na podłogę i odrzuciła prześcieradło. Leżał pod nim nowy, gładziutki materac bez wgnieceń, dziur, przez które wylaziły sprężyny, i śladów po napojach rozlanych przez poprzednich użytkowników. Nie od razu dotarło do niej, że ten prezent musiał jej zrobić Lucas. Oskarżała go o skąpstwo, gdy tymczasem... W pierwszej chwili chciała pobiec, żeby mu podziękować, ale zawahała się. Zajście w drodze od Omara zmieniło sytuację i nie chciała zostać źle zrozumiana.

Mocne pukanie do drzwi wprowadziło ją w popłoch. Była pewna, że to Lucas.

- Chwileczkę. - Narzuciła płaszcz kąpielowy i otworzyła drzwi.

- Paczka - powiedział, prześlizgując się po niej wzrokiem, i wszedł, żeby postawić pudło na podłodze. Wyprostował się, zobaczył rozścielone łóżko, ale jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

- Lucas... dziękuję - rzuciła, gdy zamierzał wyjść.

- Nie ma za co.

- Nie chodzi o paczkę. Mam na myśli materac. To... to bardzo ładnie z twojej strony. I przepraszam za to, co mówiłam.

- Mówiłaś wiele rzeczy.

- Oj... bo mnie zezłościłeś.

- Naprawdę? - Patrzył na nią tak, jakby chciał ją pocałować. Wstrzymała oddech. Uśmiechnął się jednak tylko, i to raczej niewesoło.

- Przeszkodziłem ci, przepraszam. Śpij dobrze.

Domyślając się, że jeśli poprosiłaby Lamię o to, by malowaniem jej pokoju zajęła się służba, nigdy by do tego nie doszło, postanowiła zająć się tym sama. Następnego dnia, zaraz po powrocie z odkrywki, poprosiła Mike'a o pomoc przy odsuwaniu mebli i zabrała się do zmywania sufitu. Mike przyglądał się temu, stojąc w drzwiach, a zaraz potem przyszli się pogapić służący. Obawiała się, że może poczują się urażeni tym, że odbiera im pracę, ale szerokie uśmiechy na ich twarzach powiedziały jej, że przeciwnie, wszyscy bardzo się cieszą, iż nie muszą się tym zajmować.

- Ty chyba oszalałaś! - podsumowała Lamia i oddaliła się, stukając wysokimi obcasami o wyłożoną płytkami podłogę.

Godzinę później gromki okrzyk: „Do diabła! Co tu się dzieje?”, dobiegający z korytarza, ostrzegł ją o nadejściu Lucasa.

- Co ty wyrabiasz? Catriona westchnęła głośno.

- Dlaczego wszyscy w kółko mnie o to pytają? A co ja takiego znowu robię? Odnawiam swój pokój, po prostu. Co w tym takiego nadzwyczajnego?

- Pewnie to, że nikt przed tobą tego nie robił. Skąd ta farba? - Dotknął puszeki nogą.

- Kupiłam ją w Luksorze, wczoraj - odpowiedziała chłodno.

- I to ona znajdowała się w tamtej paczce, którą przywiozłaś od Omara?

- Tak.

- Aha... - Miał minę, jakby coś mu się wreszcie zgadzało. - Dlatego prosiłaś mnie o pieniądze?

Nie odpowiedziała, myśląc, że w końcu to nie jego sprawa. Lucas mruknął ze złością, jednym szybkim ruchem objął ją w talii i zestawił z drabiny na podłogę.

- Nie cierpię arogancji u kobiet. Kupiłaś tę farbę za własne pieniądze, czy nie?

- Tak, jeśli koniecznie musisz wiedzieć.

- To dlaczego nie poprosiłaś mnie o odpowiednią kwotę na ten cel?

- Bo powiedziano mi, że... Bo pomyślałam, że mi jej nie dasz.

- Kto ci to powiedział?

- Nikt. Po prostu tak mi się wydawało - skłamała. Czowała się paskudnie i żeby zmienić temat udała zniecierpliwienie. - Przepraszam cię, ale chciałabym dokończyć sufit, póki jest jeszcze widno.

- W takim razie weź do pomocy Aly'ego, a na noc przeniesiesz się do pokoju Carsona.

Nie wiedziała, który to pokój, i dopiero gdy wieczorem zaprowadził ją tam Aly, zorientowała się, że będzie sąsiadowała przez ścianę z Lucasem.

Malowanie pokoju zajęło jej cały tydzień. Pożyczyła też maszynę od pani Aziz i korzystając z wolnych chwil w rezydencji Omara, uszyła zasłony. W piątek Aly pomógł jej ustawić meble i kiedy popatrzyła na swój pokój, odczuła prawdziwą satysfakcję. Było w nim teraz przynajmniej czysto i jasno, chociaż pozostało jeszcze wiele do zrobienia. Całe szczęście, że następnego dnia mogła pospać dłużej, bo i tak ledwie zdążyła na przyjazd samochodu Omara. Przez cały tydzień była tak zapracowana, że zapomniała o zaplanowanej przez niego niespodziance. Okazało się, że wieczorem zabiera ją i dziewczynki do Karnaku na widowisko światło-dźwięk.

Często, kiedy Lucas odwoził ją do domu, jadąc przez Luksor, widziała tłumy ludzi czekających przed wejściem do świątyni na wieczorne przedstawienie. Trwały one prawie dwie godziny i zazwyczaj dawano je dwukrotnie wieczorem, w różnych językach. Latem jednak, kiedy turystów było mniej, odbywało się tylko jedno. Myślała więc, że pojedą na dziewiętnastą trzydzieści, by zobaczyć wersję angielską. Jednakże pani Aziz powiedziała jej, że dziewczynki zjedzą dziś kolację z ojcem. Wspólna kolacja odbyła się około ósmej i dopiero około wpół do dziesiątej wyruszyli samochodem do miasta.

Może zobaczymy wersję arabską, pomyślała, ale ogromny, zazwyczaj pełen samochodów i autokarów, parking był pusty, a przed wejściem nikt nie czekał. Omarowi musiał się pomylić dzień albo pora. Jakież to będzie zawód dla dziewczynek! Wyszli z samochodu i przeszli po szerokich stopniach aleją sfinksów. Powitało ich dwóch mężczyzn, wrota świątyni otworzyły się, a kiedy weszli do środka, ponownie je zamknięto. Catriona ze zdumieniem w oczach spojrzała na Omara. Uśmiechnął się, jakby jej zaskoczenie sprawiło mu przyjemność.

- Załatwiłem przedstawienie tylko dla nas. Dzieci nie będą się musiały gnieść w tłumie. Tak będzie lepiej, nie sądzisz?

Oszołomiona, skinęła głową, wzięła dziewczynki za ręce i poszła za Omarem i przewodnikiem. Gdzieś w tle odezwały się dźwięki muzyki, a potem głos opowiadający dzieje Karnaku. Na ruinach świątyni Amona zagrały światła. W świetle księżyca rysowały się wyraźnie rzędy wysokich kolumn. Dziewczynki, zafascynowane widokiem i nieco wystraszone, przyłgnęły do ojca. Catriona wyciągnęła rękę i dotknęła delikatnie ciepłego kamienia kolumny. Jeszcze nigdy historia nie wydawała się jej taka żywa. Nagrane głosy i muzyka przeprowadziły ich przez świątynię i ciemniejące ruiny i zawiodły nad święte jezioro, do ustawionych tarasowo ław, które zazwyczaj zajmowała publiczność. Usiedli w pierwszym rzędzie, pośrodku, by wysłuchać dalszej części opowieści o tysiącach lat

historii i mitu. Usłyszeli brzęk stali i stukot końskich zaprzęgów. Światła przesunęły się po kolumnach, pokrytych reliefami murach i pylonach.

Dziewczynki siedziały jak zamarłe, gdy Omar tłumaczył im szeptem opowieść płynącą z taśmy, ale kiedy tylko przebrzmiały ostatnie dźwięki muzyki, rzuciły się, żeby mu dziękować. Objął je obie, szczęśliwy, że zrobił im przyjemność.

- Podobało ci się? - Zerknął nad ich główkami na Catrionę.

- Oczywiście, dziękuję.

- Może więc też mnie uściskasz? Roześmiała się i przecząco pokręciła głową.

- Przecież to wszystko było dla ciebie. - Zrobił urażoną minę, ale szybko się opanował. - Przynajmniej dziewczynki doceniają moje starania - dodał, a Catriona odetchnęła z ulgą.

Wolnym krokiem wrócili do samochodu. Dziewczynki były zbyt podniecone, by mówić po angielsku i trzymając swego tatę za ręce, paplały jedna przez drugą w ojczystym języku.

- Są zmęczone, więc najpierw je odwieziemy - już w samochodzie powiedział Omar. Była tak zamyślona, że wypowiedziane lekkim tonem stwierdzenie niemal uszło jej uwagi, aż nagle doszło do jej świadomości.

- My? - zapytała, prostując plecy.

- Tak. Nie pozwolę ci wracać do bazy o tak później porze.

- Z twoim szoferem na pewno nic mi się nie stanie. Kiedy dojechali do rezydencji, przekazała dwie bardzo już śpiące dziewczynki w ręce pani Aziz, a kiedy wróciła na dwór, Omar powiedział, że zwolnił szofera.

- Jest taka piękna noc. Pomyślałem, że sam cię odwiozę. Ty się mnie boisz, Catriono? - dodał, widząc na jej twarzy wahanie.

- Nie. Jestem tylko ostrożna.

- Zgoda, powinnaś mieć się na baczności, zwłaszcza wtedy, kiedy mieszkasz u Kane'a. Ale ja... - rzucił jej urażone spojrzenie - czy nie dotrzymuję obietnicy? Czy kiedykolwiek dałem ci powód do obaw? Czy nie traktuję cię z szacunkiem, jak każdą kobietę, która gości w moim domu? Nie jestem z tych mężczyzn, którzy widząc kobietę, od razu, po chamsku próbują ją... - Ściągnął brwi. - Macie takie swoje określenie, nie mogę sobie przypomnieć...

- Zdobyć? - zasugerowała.

- Nie, dosłowniej...

- Przelecieć. Kiwnął głową.

- Tak. Prostackie określenie odpowiadające prostackiemu zachowaniu. Ale ja, Catriono, jestem człowiekiem kulturalnym i nie śmiałybym ci niczego narzucać. Możesz mi ufać. Obiecuję.

Nie do końca wierzyła, ale bez dyskusji wsiadła do samochodu. Nie prowadził tak świetnie, jak jego szofer, ale było dobrze po północy, a na terenach, gdzie większość ludzi wstawiała skoro świt, panował niewielki ruch. Po raz pierwszy w życiu była z Omarem sam na sam i mimo jego zapewnień nie czuła się swobodnie. Być może dlatego, że Lucas powtarzał jej, żeby mu nie ufała. A może dlatego, że nie miała wcale pewności, czy mogłaby zaufać Lucasowi.

- Twój ród ma chyba głębokie korzenie - powiedziała, chcąc przerwać tok niemiłych myśli. - Pochodzisz z arystokracji, prawda?

Dobrze wybrała temat. Omar zaczął elokwentnie przedstawiać historię swojej rodziny, której początków szukać by trzeba przed ponad tysiącem lat. Opowiadał o przodkach, którzy walczyli z Mamelukami i Ottomanami, o kimś, kto szedł z Napoleonem i o kimś, kto był kurierem na dworze ostatniego króla Egiptu, Faruka.

- Teraz jednak - zakończył - jesteśmy republiką i jest to dla kraju znacznie korzystniejsze.

- A czym właściwie się zajmujesz?

- Jestem biznesmenem. Prowadzę interesy, tutaj i za granicą. Zorientowała się, że nie jest to temat, na który życzyłby sobie

rozmawiać, zwłaszcza z kobietą. Zaczął mówić o Kairze i na koniec stwierdził, że powinna koniecznie go zobaczyć.

- Właśnie na to czekam. Lucas mówił, że zorganizuje mi wizytę w muzeum.

- Co tam muzeum. - Omar lekceważąco machnął ręką. -W Kairze jest tyle do oglądania! A w ogóle - ciekawi cię Egipt?

- Bardzo.

- Cieszę się. - Włączył długie światła, przejeżdżając przez uśpioną wioseczkę Mem Habu, i zerknął z ukosa na Catrionę. -A ja cię zaciekawiam? - zapytał tonem, który wskazywał na to, że odpowiedź może być tylko jedna.

- Oczywiście.

- Z tego też się cieszę, bo widzisz... ty mnie zaciekawiłaś sobą wprost nie do pojęcia.

Jęknęła w duchu. Czegoś takiego mogła się spodziewać.

- Naprawdę? - spytała najzimniej, jak potrafiła.

- Naprawdę. - Zatrzymał samochód przed bazą. Sięgnęła do klamki, lecz położył dłoń na jej ręce. - I co ty o tym myślisz?

- Jestem zbyt zmęczona, żeby myśleć, a muszę wstać o piątej, czyli za... cztery godziny. Dziękuję ci za cudowny wieczór, dobranoc - odpowiedziała, pragnąc uwolnić się od niego jak najszybciej.

- Dobranoc. - Pocałował ją w rękę. - Ten wieczór był cudowny także dla mnie.

Odprowadziła wzrokiem odjeżdżający samochód, stała chwilę, a potem odwróciła się i poszła w stronę domu. Nagle zobaczyła Lucasa. Stał oparty o drzwi.

- Wygląda więc na to, że wszyscy cudownie się bawiliście - zadrwił.
- Czekasz na mnie?
- Miał cię odwieźć szofer.
- Omar zmienił zdanie.
- O, nie sądzę, żeby cokolwiek musiał zmieniać. Zaplanował wszystko od początku do końca. Dokąd cię zabrał?
- Do Karnaku. W daleką przeszłość. Przyciągnął ją do siebie.
- Nie rozumiem.
- Byliśmy na przedstawieniu światło-dźwięk. Prychnął wzgardliwie.
- To miałyby być cudowne? Muzyka z taśmy plus bajerancka historyjka dla tłumu turystów?
- To ciekawe móc obejrzeć ruiny w świetle księżycy - powiedziała sztywno, choć w głębi duszy zgadzała się z opinią Lucasa.
- Widowisko skończyło się parę godzin temu. Gdzie w takim razie byłaś potem?
- Nigdzie. Omar załatwił przedstawienie tylko dla nas czworga.
- Aha... Co bardziej uderzyło ci do głowy - widok ruin czy może jego pieniądze?
- Nic mi nie uderzyło do głowy. Nigdy nie widziałam egipskiej świątyni, a obejrzenie spektaklu w takich warunkach to było naprawdę coś.
- Łatwo sprawić ci przyjemność, Catriono - powiedział szorstko, niemal ze złością.
- Możliwe. - Wzruszyła ramionami. - Ale zapamiętam to na zawsze.
- Karnak przy muzyce z taśmy i tandetnych światełkach! Doprawdy, to miejsce zasługuje na lepszą pamięć. - Popatrzył na nią, wyraźnie zastanawiając się nad czymś, a potem nachylił się i zamyślony pocałował ją w szyję. Poszukał

wargami jej ust, a wtedy zarzuciła mu ręce na szyję. Poczwała, że ogarnia ją pożądanie, ale nie chcąc mu się poddać, ze śmiechem wywinęła się z ramion Lucasa.

- Dobranoc.

- Słodkich snów - odpowiedział miękko, jakby był pewien, że jeśli będzie śniła, to tylko o nim.

Spała jednak twardo i obudził ją dopiero dzwonek budzika. Zerwała się i po chwili zbiegła na śniadanie. Lucas zawiózł ich na wykop, pobył z nimi przez kilka godzin, a potem gdzieś zniknął. Wrócił dopiero pod koniec dnia pracy, żeby zabrać zespół do bazy.

- Farby, którą kupiłam, wystarczy na odnowienie naszego pokoju telewizyjnego - powiedziała mu po drodze. - Czy mogę zacząć dzisiaj?

- Doskonały pomysł, tyle że - podniósł głos - wszyscy ci pomożemy.

Siedzący za nimi Bryan i Mike jęknęli, Mohamed natomiast nie odezwał się ani słowem. Kiedy po posiłku zaczęli wynosić meble ze świetlicy, on i Lamia wyszli.

- Widać nie chce im się nic robić - skomentowała Catriona, obserwując przez okno, jak odjeżdżają.

- To nie jest kraj, w którym hasło „zrób to sam” cieszyłoby się wzięciem. Już bardziej „zrób to kimś” - powiedział Lucas. - Robocizna jest tania, a ludzie potrzebują pracy. Ale nam potrzebny jest ten pokój, więc musimy sami pospieszyć się z robotą.

Wziął jednak do pomocy Aly'ego i dwóch robotników z odkrywki i jeszcze tego samego wieczoru zakończyli malowanie.

W czwartek wieczorem ktoś z ekipy Francuzów wyprawiał urodziny. Pojechali tam wszyscy razem. Jedzenie było smaczne, wina w bród, były też tańce przy magnetofonie. Ponieważ w gronie archeologów przeważali mężczyźni, Catriona miała ogromne powodzenie i przetańczyła całą noc, nie odmawiając niko-

mu. Lucas tańczył mało; dopiero nad ranem, kiedy po szybkich rytmach przyszła kolej na melodie wolne, podszedł do Catriony, siedzącej na dziedzińcu, pociągnął ją za rękę i poprosił do tańca.

- Pewnie przez cały czas rozmawiasz o archeologii - powiedziała z uśmiechem, kładąc mu dłonie na ramionach.

- Na przyjęciu? Nie uchodzi.

- Uchodzi, uchodzi... To przecież twoja miłość.

- Fakt, a w każdym razie wszystkie inne były wobec niej bez szans, przynajmniej do tej pory. Ale kto wie, może coś się jeszcze w moim życiu pojawi.

- Nie ktoś?

- I tak może być. Oczywiście.

- Ale trudno ci to sobie wyobrazić?

- Archeolog nigdy nie wie, co znajdzie. Westchnęła, czując, że się z nią droczy.

- Jest za późno na słowne potyczki. O tej porze nie umiem być dowcipna.

Zmęczyłam się...

- Ty? Nie sędzę.

- Jest prawie trzecia nad ranem. Chyba mam prawo być zmęczona?

- No, to lepiej się obudź, bo wychodzimy.

- Gdzie? Kiedy? - Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Teraz. - Wziął ją za rękę, krzyknął wszystkim „Dobranoc!” i poprowadził ją do landrowera.

- A inni? Jak się dostaną do domu?

- Ktoś ich podwiezie, jeśli w ogóle będą chcieli wracać.

- A my... dokąd jedziemy?

Nie odpowiedział i poprowadził samochód ciemnymi, cichymi drogami.

- Obudź się. Jesteśmy na miejscu.

Ocknęła się z głową na jego ramieniu. Prostując szybko plecy, zobaczyła przez szybę, że są w Karnaku. Z pytaniem w oczach zerknęła na Lucasa, ale już wysiadał. Podeszli do bramy, pojawił się jakiś człowiek i otworzył im ją. O ewentualnej zapłacie w ogóle nie było mowy.

W środku było ciemno. Catriona poszukała ręki Lucasa.

- Nie rozumiem - powiedziała szeptem. - Dlaczego mnie tu przywiozłeś? Przecież byłam...

- Chodź.

Nie było muzyki ani powodzi świateł, nie było nawet przewodnika z latarką, ale Lucas widocznie dobrze znał drogę. Kiedy się zatrzymali, wiedziała, że znajduje się w sali hipostylowej wielkiej świątyni Amona. Wokół nich wyrastał kamienny las ogromnych papirusowych kolumn. Lucas puścił ją i odszedł. Przez moment czuła strach, ale usłyszała jego głos płynący z ciemności. Zaczął opowiadać o Tutenchamonie, który jako dziewięcioletni chłopczyk szedł wtedy podczas koronacji.

O muzyce niosącej się echem pośród kolumn, o kapłanach i dostojnikach, którzy wiedli go wolno w uroczystej procesji aż do wewnętrznej świątyni, przed oblicze Amona, najwyższego z bogów.

- Zamknij oczy - szepnął. - Czy słyszysz bęben i lutnię, i trzciniowe piszczałki?

Zaczął deklamować egipski poemat, częściowo w języku oryginału, częściowo po angielsku. W głowie zatańczyły jej pojedyncze frazy: „pan dwojga ziem”, „bóg-słońce”, „wieczny”. A potem powiedział wiersz, który znała, ale nigdy nie słyszała go w takim wykonaniu, wypowiedzianego z tak wielkim zrozumieniem i wewnętrzną prawdą.

I oto na piedestale pojawiają się słowa: „Nazywam się Ozymandias, król królów. Spójrzcie na moje dzieło, o potężni, i rozpaczajcie!”

- Otwórz oczy, Catriono - powiedział Lucas, gdy przebrzmiały strofy. - Spójrz!

Podniosła wzrok i zobaczyła na niebie pierwsze promienie świtu. Złote światło dotykało główic kolumn i wydobywało kolory zdobień. Wstrzymała oddech. Zdało jej się, że rzeźbione figury prężą mięśnie, otwierają oczy, uśmiechają się, witają nowy dzień. Wstawało słońce. Świątynia nappełniła się cudownym światłem, stała się na powrót miejscem kultu, tym, do czego została stworzona, i najwspanialszym pomnikiem, jaki ludzkość kiedykolwiek wystawiła swoim bogom.

Catriona stała i patrzyła, aż wreszcie słońce oderwało się od horyzontu, oddając cud świtu innej ziemi. Łzy popłynęły jej po policzkach. Odwróciła się do Lucasa, nie będąc w stanie mówić. Objął ją i poprowadził do budzącego się miasta, do samochodu i domu.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tego dnia już się z nim nie widziała, za to następnego ranka, gdy przyjechała do „Ogrodu Nilu”, zastała Omara. Zabrał ją i dziewczynki na lunch do restauracji w Luksorze i oznajmił, że bierze urlop, żeby pokazać im więcej zabytków starożytności. Dziewczynki były w siódmym niebie, lecz jej samej zapowiedź u nie-specjalnie odpowiadała.

- Moje towarzystwo nie jest wam chyba potrzebne - powiedziała - To znaczy... bardzo to miłe z twojej strony, ale pewnie chciałbyś pobyć z córkami sam?

Wszyscy troje, a szczególnie dziewczynki, nalegali jednak, aby zwiedzała razem z nimi. Omar zaproponował jej, że może sama wybrać cel wycieczek, ale odmówiła, nie chcąc okazać, że i ją ogarnął entuzjazm.

- W takim razie wybiorę sam. Ale w poniedziałek bądź, fctnizo proszę, wcześniej. Przyślę samochód na siódmą. Powiedz też doktorowi Kane'owi, że do domu odwiezie cię mój szofer.

Restauracja znajdowała się w nowoczesnej części Luksoru. w pobliżu był sklep jubilerski, jeden z wielu w mieście. Omar powiedział coś po arabsku, na co dziewczynki zareagowały nader ochoczo.

- Chcemy wejść do jubilera - wyjaśnił Catrionie. Zakupy robiły same dziewczynki, z powagą zasięgając rady

sprzedawcy. Catriona tymczasem spacerowała po sklepie, oglądając reprodukcje maski Tutenchamona, miniatutki piramid, tace ze złotymi broszeczkami i inne przedmioty, które mogły zainteresować turystę. Potem wrócili prosto do

domu. Omar udał się do swego gabinetu i dopiero wtedy Nadia i Dorreya wręczyły jej paczuszkę, mówiąc że to prezent.

Wiedziała, że to jego pomysł, urządził to jednak w taki sposób, że nie mogła odmówić. Gdyby to zrobiła, zraniłaby głęboko dziewczynki patrzące na nią z ufnością i radością w oczach. Przyjęła więc podarunek tak, jak się przyjmuje wspaniałą niespodziankę i otworzyła pudełeczko. Był w nim złoty łańcuszek ze złotym skarabeuszem - egipskim symbolem długiego życia. Ponieważ dziewczynki wybrały go same, była szczerze uradowana. Prosiły, żeby go od razu założyła, i śmiały się głośno, gdy spontanicznie uściśnęła je obie, gorąco dziękując. Omar przyszedł zjeść z nimi wieczorny posiłek i najwyraźniej cieszył się, że w ten oto subtelny sposób udało mu się obdarować ją prezentem.

Tego wieczoru Lucas nie odebrał jej osobiście. Do bazy wpadli dwaj archeolodzy z ekipy francuskiej, więc wysłał po nią Bryana. Kiedy przyjechała, jeszcze siedzieli w świetlicy.

W środku nocy obudził ją ból brzucha. Jęknęła i pobiegła do ubikacji, wróciła do łóżka, ale były na nią siódme poty. Wkrótce znów klusowała w stronę ubikacji, po drodze uzmysławiając sobie z przerażeniem, że prawdopodobnie złapała biegunkę i że trzeba się ratować. Włożyła szlafrok i zapukała do Lucasa.

- Kto tam? - odezwał się od razu, jakby nie spał. - Ja - odpowiedziała cicho, nie chcąc nikogo obudzić. Otworzył w dzinsach, ale był bez koszuli.

- Co się stało? - zapytał zdenerwowany, a widząc, że jest cała czerwona, odgadł od razu. - Biegunka?

- Tak. Masz coś na to?

- Jasne. Wracaj do siebie, zaraz przyniosę ci lekarstwo. Nie minęło pięć minut, jak przyszedł z tabletkami i szklanką wody mineralnej do popicia.

- Zacznie działać mniej więcej za godzinę - powiedział, przysiadając na brzegu łóżka. ~ A potem połknij dwie za cztery godziny.

- Będę wtedy na wykopie.

- Nie. Cały jutrzejszy dzień przeleżysz w łóżku. Przez całą dobę nie wolno ci nic jeść... A dzisiaj, co jadłaś? - Położył rękę na jej czole.

- Omar zabrał nas do restauracji w Luksorze - powiedziała, opadając na poduszkę.

- I najadłaś się ciężko strawnych rzeczy, do których twój żołądek nie jest przyzwyczajony.

Uśmiechnęła się słabo.

- Myślałam, że skoro znoszę to, co jemy tutaj, to już zniosę wszystko.

- A ja myślałem, że jeździsz do Omara, żeby uczyć jego dzieci.

- Wyprawy do miasta stanowią część ich edukacji. Trudno mi było odmówić.

- A może wcale nie chciałaś odmawiać?

- O Boże - westchnęła zmęczona. Zamierzała się go poradzić w sprawie planowanych wycieczek, ale w tej sytuacji było to już niemożliwe. - To wszystko przez ciebie - rzuciła rozdrażniona. - Gdybyś nie wziął tych pieniędzy, nie pracowałabym u Omara.

- Czyżby? Nie zauważyłem, żebyś była temu przeciwna.

- A ty nie byłeś przeciwny braniu tej forsy, chociaż wcale ci nie była potrzebna. Dlaczego ją wziąłeś? Dlaczego mi nie zabroniłeś tam pracować?

Spojrzał na nią z dziwnym wyrazem w oczach.

- A może czekałem na to, żebyś odmówiła z własnej woli.

- Nie rozumiem... - Ściągnęła brwi.

- Gdybyś rzeczywiście nie zносиła Omara, nic nie zmusiłoby cię do zatrudnienia się u niego. Zaakceptowałaś jego propozycję, a to znaczy, że nie było ci to obojętne. Myślę też, że wciąż jesteś pod wrażeniem jego zamożności, jeśli już nie osobistego czaru, i...

- Nieprawda! - przerwała ostro. - Nie masz prawa tak mówić.

- No to zrezygnuj.

- Słucham?

- Powiedziałem: zrezygnuj.

- Tylko że wtedy, oczywiście, musiałbyś zwrócić szmal.

- No to zwrócę. Wielkie rzeczy. Tylko czy ty potrafisz się obyć bez „Ogrodu Nilu”? Bez Omara?

Popatrzyła na niego, nie pojmując, o co mu chodzi. Czy poddawał ją kolejnemu egzaminowi? Zaciśnęła zęby z bólu, czując okropne ściskanie żołądka. Jak tak można? - myślała z gniewem. Jak on może wymagać ode mnie podjęcia decyzji w takiej sytuacji? Czy nie widzi, że ledwie żyję?

- Nie - warknęła ze złością. - Ani mi się śni rezygnować. A w ogóle to bardzo cię proszę, wyjdź i daj mi spokojnie chorować.

- Z największą przyjemnością - odburknął tym samym tonem i już go nie było.

Zła i rozżalona, przeleżała cały następny dzień w łóżku. Aly przynosił jej od czasu do czasu coś do picia. Wieczorem zaszła Lamia, żeby dowiedzieć się, jak się czuje, ale Lucas się nie zjawił. Rano była już zdrowa i straszliwie głodna, toteż kiedy wszyscy wyjechali do pracy, zjadła śniadanie i przygotowała się do wyjścia. W dalszym ciągu wściekła na Lucasa, zostawiła mu jedynie kartkę z wiadomością, żeby dzisiaj po nią nie wyjeżdżał.

Szofer Omara zajechał pod bazę i zawiózł ich wszystkich prosto na lotnisko, gdzie złapali samolot do Abu Simbel. Aby uchronić tutejsze monumentalne świątynie skalne wykute za czasów Ramzesa II od zalania przez spiętrzone wody Wielkiej Tamy asuańskiej, Egipcjanie pieczołowicie przenieśli je wyżej. Z Abu Simbel polecili do Asuanu obejrzeć starą tamę. Zjedli obiad w hotelowej restauracji z widokiem na Nil, przyglądając się felukkom z białymi żaglami, które wy-

glądały jak wielkie wodne ptaki, a potem zaprzężonym w konie paradnym powozem wybrali się na przejażdżkę w cieniu palm.

Był to piękny dzień, a w najbliższym tygodniu na wszystkie dni, kiedy miała być z nimi Catriona, Omar zaplanował podobne wycieczki. Wychodził z siebie, żeby sprawić jej i córkom przyjemność. Duża klimatyzowana limuzyna woziła ich od zabytku do zabytku, wszędzie - często kosztem oczekujących w kolejce turystów - oprowadzali ich opłaceni przewodnicy, w restauracjach czekał zarezerwowany stolik, a obsługiwano ich z najwyższą atencją. Omar kupował - także Catrionie - kosztowne prezenty. Musiała uważać, żeby czymś się przy nim głośno nie zachwycić, bo natychmiast - nawet jeśli próbowała odmówić - kazał to dla niej pakować. Zauważyła też, że coraz częściej jej dotykał. Niepotrzebnie brał ją pod rękę, gdy wchodzili po schodach, i nie cofał się, póki sama się nie odsunęła.

Nadia i Dorreya uwielbiały te wycieczki, co cieszyło Catrionę, nie potrafiła jednak opędzić się od myśli, czy w ogóle by je organizował, gdyby nie chęć za imponowania jej. A przecież nie udało mu się to. Myślał, że wie, jak oczarować kobietę, przynajmniej taką, która kocha prezenty, stroje, biżuterię i w ogóle uwielbia dobrobyt. Ją jednak ten nadmiar przytłaczał.

Przez cały tydzień szofer przywoził ją do bazy dużo później niż zwykle, toteż zdążała jedynie zajrzeć do świetlicy, żeby powiedzieć dobranoc, a potem biegła spać. Podczas pracy na wykopie i jazdy samochodem starała się być jak najdalej od Lucasa. Wiedział jednak, dokąd jeździ z Omarem, gdyż Mike w jego obecności zapytał ją o plany wycieczek i musiała odpowiedzieć. Nie skomentował tego, ale we czwartek, po kolacji zatrzymał ją i kiedy wszyscy wyszli, powiedział:

- Na jutro zorganizowałem ci wycieczkę do Isny.

- Na jutro? Bardzo szkoda, ale nie mogę. Mam popływać z dziewczynkami felukką.

- Omar też się wybiera?

Skinęła głową, uciekając spojrzeniem.

- W takim razie mogą się obyć bez ciebie.

- Jutro jest piątek - stwierdziła cierpko.

- No to co? - Ze znudzoną miną oparł się o ścianę.

- W piątki, zdaje się, mam wolne.

- Właśnie dlatego zaplanowałem ci tę wycieczkę. Chyba nie sądzisz, że urzędę ci zwiedzanie Egiptu w dniach pracy. A z uwagi na swój zawód Isnę powinnaś zobaczyć koniecznie. O ile, naturalnie - dodał złośliwie - coś takiego jak praca zawodowa nadal cię interesuje.

Wiedział, drań, gdzie uderzyć.

- Oczywiście, że tak.

- No, to bądź gotowa na siódmą. - Chciał już odejść, lecz zapytała:

- A nie moglibyśmy wybrać się do Isny w sobotę? Mało znam Nil i nigdy nie płynęłam felukką. Naprawdę czekałam na tę wycieczkę. Dziewczynki też...

- Chcesz powiedzieć, że jeśli nie pojedziesz, Omar ją odwoła?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami, bijąc się z myślami.

- To zadzwoń do niego i powiedz, że jutro nie możesz. Może cię to czegoś nauczy.

Kiedy wyszedł, postąpiła przez chwilę nieruchomo, a potem poszła do jego gabinetu zatelefonować. Ledwie odłożyła słuchawkę, znów był przy niej.

- No i?

- Wycieczka po Nilu została przełożona na przyszły piątek - stwierdziła krótko i chciała wyjść, ale ją zatrzymał.

- A zatem teraz już wiesz, dla kogo ją zorganizowałem, podobnie jak wszystkie inne eskapady...

- Wiedziałam o tym już wcześniej.

- I mimo to cieszyły cię. - Dotknął złotego skarabeusza na szyi. - Prezenty też.

Podniosła głowę i chcąc go podrażnić, rzuciła:

- No pewnie.

- Przestrzegałem cię, żebyś uważała....

- I uważam... ale na ciebie.

- Ciekawe. Rozumiem wreszcie, dlaczego ostatnio jesteś dla mnie taka odpychająca. Możesz mi wyjaśnić, czemu sądzisz, że powinnaś się mnie bać? A może to Omar cię ostrzegł? Co ci powiedział?

- A niby co miałby powiedzieć? Położył ręce na jej ramionach.

- Nie kłóć się. Jeśli Omar o coś mnie oskarża, chciałbym wiedzieć, o co.

- Nic konkretnego nie powiedział.

- Rozumiem. Same insynuacje. Uwierzyłaś, prawda? - Nie odpowiedziała, unikając jego spojrzenia. - Czy ty mi, Catriono, nie ufasz?

Milczała jeszcze przez chwilę, aż powoli podniosła oczy, w których zobaczył bezbronność.

- Nie wiem. Nie znam cię dobrze, a... ty chyba miałeś wiele kontaktów z kobietami...

Ściągnął brwi.

- I to cię martwi? Czy to właśnie dawał ci do zrozumienia Omar?

- A to prawda? Uśmiechnął się kpiąco.

- Mam trzydzieści trzy lata. Wielu znasz mężczyzn, którzy w tym wieku byliby niewinni jak nowo narodzone dziecię? A poza tym, czy chciałabyś mieć z kimś takim do czynienia?

- Nie. - Pokręciła głową. - Ale nie lubię również skrajnego przeciwieństwa.

Spojrzał na nią i po chwili, która wydawała się jej wiecznością, raptownie odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Następnego ranka odczuła na jego widok pewne zakłopotanie, lecz przywitał się z nią bez widocznej niechęci. W drodze do Isny rozmawiali ze sobą. Wydał się jej przyjazny, wyczuwała w nim jednak pewien dystans i odniosła wrażenie, że czeka na przeprosiny albo jakiś ruch z jej strony. Nie zdobyła się ani na jedno, ani na drugie, z premedytacją zachowując chłód, z którym odnosiła się do niego przez cały tydzień.

Isna - starożytne Letopolis, jak nieco po mentorsku wykladał jej po drodze - okazała się dość dużym miastem, położonym nad brzegami Nilu, mniej więcej dziewięćdziesiąt kilometrów na południe od Luksoru. Świątynia Chnuma znajdowała się w centrum, niżej poziomu miasta. Przez tysiące lat zdążyła obrosnąć budynkami i została niemalże przysypana ziemią i piaskiem. Zanim odkopano ją w końcu dziewiętnastego wieku, widać było jedynie szczyty kolumn i dach.

Dopiero kiedy znaleźli się wewnątrz, Lucas zmienił ton. Zaczął tłumaczyć znaczenie inskrypcji i starożytne hieroglify w taki sposób, że martwa historia ożyła. Kolumny miały kapitele z roślinną ornamentyką. Były na nich inskrypcje rytuałów świątynnych, kalendarz uroczystości ofiarnych i hymny do bogów. W legendach staroegipskich pojawiało się tak wielu bogów o tak różnych postaciach, że Catrionie wszystko się mieszało. Lucas potrafił jednak z największych zawiłości wybrnąć prosto i jasno, toteż słuchała go gorliwie i zapominając o chłodnych pozach, pytała, pytała i pytała, wiedząc, że znajdzie u niego odpowiedź.

Po zwiedzeniu świątyni zabrał ją na spacer po mieście. Chodzili wąskimi uliczkami, pełnymi straganów ozdobionych długimi warkoczami czosnku. Mężczyźni ubrani byli w białe dżelaby, na głowach mieli najróżniejsze zawoje. Kobiety chodziły w tradycyjnych czarnych szatach, spod których wystawały jednak zwykle plastikowe klapki. Do Catriony podbiegała też raz po raz zaciekawiona

dzieciarnia. Wszystkie dzieci miały kręcone włosy i uśmiech w żywych, promiennych oczach.

W mieście panował tłok i hałas. Catrionie wydawało się w pewnym momencie, że zaraz popękają jej bębny w uszach. Ludzie przekrzykiwali się, a samochody i obdrapane ciężarówki przez cały czas trąbiły klaksonami. W powietrzu unosiła się ostra woń wielbłądów i ludzi. Wszystko to było takie odmienne i porywające. Tworzyło świat nowy, a zarazem zakorzeniony w bardzo starej kulturze. Uświadomiła sobie nagle, że Omar nigdy, ale to przenigdy by jej tego nie pokazał. Na lunch poszli do starej gospody i usiedli na tarasie, ocienionym daszkiem z liści palmowych. Właściciel, stary, przygarbiony człeczyna, siedział na krześle, trzymając w rękach swoją fotografię z lat chłopięcych, na której prezentował się obok Howarda Cartera, odkrywcy grobowca Tutenchamona. Za opłatą dawał sobie robić zdjęcia,

- Czy to naprawdę on jest na tym zdjęciu? - spytała Catriona. - W gruncie rzeczy może to być jakiegokolwiek dziecko.

- A czy to ważne? Ot, jeszcze jedna atrakcja dla turystów.

- Wydawało mi się, że archeolodzy pedantycznie bronią prawdy.

Lucas wzruszył ramionami.

- Pedanci nie mają w duszy za grosz romantyzmu.

- A ty niby jesteś romantykiem?

- Niemożliwe?

- Jakoś nie wydaje mi się... Roześmiał się.

- Może i masz rację, ale dopiero co, chyba wczoraj, powiedziałaś, że mało mnie znasz.

- W takim razie - oparła się wygodniej i spojrzała na niego znad szklaneczki - opowiedz mi o sobie.

- A co chcesz wiedzieć? - Spotkali się oczami.

Och! Było całe morze spraw, których była ciekawa, ale jak tu stawiać tak osobiste pytania... Upiła łyk napoju, powiodła palcem po brzegu szklanki i nie podnosząc wzroku, zaryzykowała:

- Czy miałeś romans z Lamią?
- Z kim? Dobry Boże, nie! Omar ci to sugerował? Szybko pokręciła głową.
- Nie. Chodzi o to, że... no, patrzy czasem na ciebie tak jakoś...
- Powinnaś - skrzywił się sardonicznie - zobaczyć, jak patrzy na Omara.
- Naprawdę? Chcesz powiedzieć, że...
- Nic nie chcę powiedzieć, a w ogóle to nie twoja sprawa. - Dopił napój i wstał. - Chodźmy.

To tyle się dowiedziałam, pomyślała, niechętnie się podnosząc. Zamknął jej usta, nim zdążyła zapytać o więcej. Zawsze tak było, gdy chodziło o jego prywatność.

Zabrał ją potem do Grobowców Dostojników. Znajdowały się w pobliżu Alei Królów, ale nie było tu takich tłumów, gdyż jednodniowi turyści ograniczali się do głównych zabytków. Tutaj też weszli bez trudu, ale podczas gdy przed Omarem drzwi otwierały się służalczo i za pieniądze, Lucasa witali jego egipscy koledzy, którzy traktowali go z widocznym szacunkiem. Robiło to na Catrionie znacznie większe wrażenie niż rzutkość i potęga pieniędzy Omara.

- Od dawna przyjeżdżasz do Egiptu? - zapytała.
- Od dzieciństwa. Rodzice przywieźli mnie tutaj po raz pierwszy na wycieczkę, kiedy miałem piętnaście lat, i od razu połknąłem bakcyła. Na studiach udało mi się wyrwać tu z ekipą archeologów na dłuższe wakacje, a od zrobienia dyplomu jestem w Egipcie właściwie przez cały czas.
- Nie jeździsz w ogóle do Anglii?
- Czasami. Jestem związany z uniwersytetem i kilkoma muzeami, zapraszają mnie na wykłady.

- Wszyscy tutaj cię znają.

- Bo pracowałem na tym terenie przez kilka lat. To tutaj w łaśnie odkryłem grobowiec.

- Możemy go zobaczyć? - Spojrzała na niego z prośbą w oczach.

- Na pewno chcesz?

- Bardzo.

Po drodze opowiedział jej, jak doszło do odkrycia. Zauważyła, że umniejsza swoją rolę, czyniąc z całego wydarzenia przede wszystkim przygodę. Żeby dojść do grobowca, musieli zejść stromym, wąskim korytarzem wyciętym w skale, który wiódł do małej, niezbyt ciekawej pieczary.

- Myślałem wtedy, że to już to, ale z tyłu znaleźliśmy korytarzyk.

Przeszli dalej pod niskim skalnym pułapem i schylając głowy, weszli do samego grobowca. Catriona wstrzymała oddech z wrażenia. Ściany niszy pokrywały piękne malowidła, przedstawiające zmarłego mężczyznę i jego żonę, składających ofiarę bogom pod dachem, na którym pięła się winorośl. Nawet teraz, trzy tysiące lat później, granatowe winogrona wyglądały tak, że chciałoby się je jeść.

- Ależ to piękne! - zachwyciła się. - Wyobrażam sobie, co czułeś, kiedy to znalazłeś. To fantastyczne odkryć coś, co przez trzy tysiące lat ukrywało się przed ludzkim wzrokiem.

- Istotnie - przyznał, pochylając się, by nie uderzyć głową o sklepienie. - To była jedna z najwspanialszych chwil w całym moim życiu.

Zerknęła na niego i nagle przysła jej do głowy przykra myśl. Lucas naśmiewał się z Omara, twierdząc, że zabiera ją na wycieczki tylko po to, żeby jej za imponować. A on sam? Czy nie czynił dokładnie tego samego?

- Zdolny jesteś - pochwaliła go. - Taki młody, a już odkrywca, wielkie nazwisko wśród egiptologów. Przyznaję, jestem pod wrażeniem.

- Ale mi kaczisz - zakpił. - Miałem po prostu szczęście. Nie ma się czym zachwycać. - Spojrzał na nią. - Ty ironizujesz?

Nagle zrobiło jej się głupio. Pokręciła głową.

- Catriona, o co chodzi? - Wziął ją za brodę i zmusił, żeby na niego popatrzyła.

Chciała powiedzieć: „o nic”, ale przypomniała sobie, że nie znosi takich odpowiedzi i szybko się zreflektowała.

- A o co miałoby mi chodzić? Wzniósł oczy do nieba.

- Typowo damska odpowiedź. - Nagle zatrzymał wzrok na jej twarzy. - Zawsze pragnąłem to zrobić - powiedział cicho i pocałował ją. Nie odsunęła się, lecz trzymając uczucia na wodzy, znieruchomiała. Wyprostował się i popatrzył jej w oczy. Uśmiechnęła się i zapytała:

- Dobrze ci się tutaj całuje dziewczyny? Fakt, że jesteś odkrywcą tego grobowca, musi dodawać takim sytuacjom pieprzyka...

- Co cię ugryzło? - warknął. - Tęsknisz za Omarem?

- Straszliwie! - krzyknęła, zirytowana do ostateczności, odepchnęła go i wybiegła z groty.

Kiedy Omar pojechał z powrotem do Kairu, Catriona pewnego dnia zaprosiła Nadię i Dorreyę na wykopalisko. Musiała poprosić Lucasa o pozwolenie. Zgodził się niechętnie, ale kiedy zobaczył, że dziewczynkom nie towarzyszy Omar, rozluźnił się i oprowadził je po odkrywce, służąc za tłumacza.

Dziewczynkom bardzo się podobało. Pozwolono im pomagać w pracy, po powrocie umyły się same w misce Catriony, a nawet smakowała im kolacja.

- Miłe dzieciaki - powiedział, gdy razem machali im na pożegnanie.

- O tak - potwierdziła ciepło. - Coraz bardziej je lubię. Spojrzał na nią szybko, miał zamiar coś powiedzieć, ale zrezygnował i wszedł do bazy.

W czwartek po kolacji, kiedy zajmowali się czymś w pracowni, zapytał ją, czy jutro wybiera się na zaplanowaną wycieczkę po Nilu.

- Owszem. Wszystko już umówione. Wypływamy około jedenastej i mamy gdzieś zrobić sobie piknik.

- W takim razie możesz zadzwonić do Omara i powiedzieć, żeby nie wysłał po ciebie samochodu. Mam coś do załatwienia w Luksorze, to cię podrzucę po drodze.

Podziękowała, starając się ukryć zaskoczenie.

Następnego dnia ubrała się starannie w nową kremową sukienkę, którą uszyła sobie na maszynie pani Aziz w czasie po-obiednich drzemek dziewczynek. Sukienka była bez rękawów, ale miała pełny klosz. Założyła do niej słomkowy kapelusz, kupiony na bazarze, i kolorowy jedwabny szal, który Omar sprezentował jej, zanim jeszcze nauczyła się nie wyrażać przy nim głośnych zachwyty nad pięknymi rzeczami. Kiedy wyszła przed bazę, Lucas objął ją spojrzeniem.

- No i? - rzuciła.

- No i co?

- Gapisz się na mnie, więc... Oczy Lucasa błysnęły wesoło.

- Wyglądasz... bardzo stosownie.

Stosownie? - pomyślała. Odpowiednio na wycieczkę, jak na nauczycielkę, czy też chodzi mu o to, że się spodobał Omarowi? Mogła to sobie interpretować, jak chciała. Lucas tymczasem ubrany był elegancko a zarazem swobodnie i był najwyraźniej w dobrym nastroju.

Wjechał na dziedziniec „Ogrodu Nilu” i zatrzymał się pod drzwiami willi. Nadia i Dorreya wybiegły natychmiast witać Catrionę. Lucas wysiadł i dziewczynki, bardzo poważnie, podały mu ręce. Kiedy z nimi rozmawiał, z domu wyszedł Omar. Przywitał się z Catrioną, lekko całując ją w rękę, po czym zwrócił się do Lucasa:

- Witam, doktorze. Winienem ci podziękowanie za gościnność wobec moich córek.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Lucas uśmiechnął się do dziewczynek.
- Bardzo nam pomogły.

Catriona myślała, że zaraz się pożegna, ale wcale mu się nie spieszyło.

- Wybieracie się zatem na wycieczkę po Nilu? - powiedział, opierając się o maskę landrowera.

- Owszem - potwierdził Omar.

- To wielka frajda. Zawsze chciałem tak sobie popływać. Catriona nie wierzyła własnym uszom. Zerknęła na niego,

ale patrzył wyczekująco na Omara, który nagle ściągnął brwi.

- O! zwykła rodzinna wycieczka - powiedział, akcentując mocno słowo „rodzinna”.

Lucas jednak zignorował podtekst i sam skorzystał z podobnego wybiegu.

- Tak się cieszę, że Nadii i Dorreyi podobało się u nas...

- Catriona mówiła, że masz coś do załatwienia. Nie będziemy cię zatrzymywać - odbił gładko Omar.

- Niestety, tak się złożyło, że ktoś, z kim byłem umówiony, odwołał spotkanie, no i jestem wolny jak ptak. - Z teatralnym autkiem uśmiechnął się do dziewczynek. - Kiedy pojedziecie, .vstanę zupełnie sam...

Nadia pociągnęła ojca za rękę, zmusiła go, żeby się nachylił, szepnęła mu coś do ucha, przez cały czas wpatrując się w Lucasa. Omar wyprostował się.

- Skoro masz być taki - podkreślił - samotny, moje córki zapraszają cię na naszą wycieczkę. - W jego głosie zabrzmiała ledwie maskowana złość.

- O, dziękuję. - Lucas uśmiechnął się do Nadii. - Popłynę z wami bardzo chętnie.

- Powiem pani Aziz, żeby przygotowała nam większe drugie śniadanie.

Kiedy tylko Omar wszedł do domu, Catriona zwróciła się do Lucasa:

- Pozwól na moment... - Przeszła na drugą stronę samochodu, żeby nie mogli ich słyszeć dziewczynki.

- Możesz mi łaskawie powiedzieć, w co się bawisz?

- Ja? - Zrobił minę niewiniątka.

- Nie próbuj blefować. Założę się, że z nikim nie byłeś umówiony; mamy piątek, więc to prawie niemożliwe. Wszystko sobie ukartowałeś.

- Można by pomyśleć, że nie chcesz, żebym z wami jechał - poskarżył się, nawet nie próbując zaprzeczyć.

- Bo nie chcę.

- A to dlaczego? Wolisz być sama z Omarem?

- Jaka tam sama...

- No, to po co te grymasy?

- Co ty kombinujesz? - wybuchnęła z wypiekami na na twarzy.

- Nic. Chcę spędzić przyjemnie dzień. Nic więcej. Widząc, że Omar pojawił się w progu, odsunął się, lecz zdążyła zauważyć w jego oczach błysk i nagle przeszedł ją zimny dreszcz. Lucas zaaranżował to wszystko i okropnie się bała, że chodziło mu o konfrontację z Omarem. Dlaczego jednak chciał to zrobić w jej obecności? Jej i dzieci, dzieci przede wszystkim. Ogarnęła ją złość i przerażenie. Spojrzała na Lucasa z furią w oczach, a potem podeszła do Omara i zaczęła z nim rozmawiać z uśmiechem, który mówił: „To nie ja wymyśliłam, to on”.

Smarkaczowate zagranie Lucasa tak ją zirytowało, że była dla Omara serdeczniejsza niż kiedykolwiek. Śmiała się i żartowała, jakby był jej dobrym znajomym, a nie pracodawcą. Zareagował zdziwieniem, ale szybko pojął w czym rzecz i chętnie dostosił się do jej tonu.

Lucas tymczasem, usatysfakcjonowany obrotem spraw, najwyraźniej się tym nie przejął, skupiając uwagę głównie na dziewczynkach. Przeszli przez ogród,

korzystając z tylnej furtki, wyszli na drogę prowadzącą do prywatnej przystani, gdzie czekała już na nich felukka. Dwaj mężczyźni w zwykłych białych dżelabach i zawojach pomogli im wejść na pokład. Catriona usiadła razem z Omarem, biorąc Dorreyę do środka, a Lucas z Nadią przy przeciwnej burcie.

Jeśli nawet panowie nie cierpieli się nawzajem, ukrywali to skrętnie, natomiast damska część wycieczki zachwycała się głośno i pokrzykiwała na pławiące się w rzece bawoły. Niektóre z nich prawie niknęły pod wodą i dopiero ucho wyłaniające się na powierzchnię, by odgonić natrętną muchę, pozwalało odgadnąć, że nie są to krokodyle. Na brzegach pasły się krowy, owce i gęsi. Przepływając przez wioskę, widzieli też całe chmary bosych dzieci, które krzyczały i machały do nich.

W porze lunchu przybili do brzegu. W cieniu palmy urządzili sobie piknik. Towarzyszył im szmer wody ciągniętej z Nilu za pomocą czerpadeł ślimakowych, tak samo, jak przed tysiącami lat. Jeden z wiosłarzy, usiadłszy parę metrów od nich, wyjął lutnię i zaczął grać. Wszystkich opanował magiczny nastrój.

Przed południem wiatr na rzece niósł felukkę szybko, lecz kiedy do niej wrócili, osłabł, a wkrótce zupełnie zamarł. Na nic się zdało ustawianie żagla i dwaj Egipcjanie musieli sięgnąć do wiosł. Było bardzo gorąco, z rozpalonego nieba lał się żar. Catrionie, która razem z dziewczynkami chroniła się teraz pośrodku łodzi w skąpym cieniu żagla, zrobiło się żal wiosłarzy. Z torby chłodzącej wyjęła dla nich butelkę wody mineralnej, chcąc, żeby zrobili sobie przerwę.

- Nawykli do tego - odezwał się Omar lekceważąco. - Nie przejmuj się nimi.

Rzuciła mu zniecierpliwione spojrzenie.

- To starsi ludzie. Jak byś się czuł, gdybyś musiał wiosłować w takiej spiekocie?

- Nie wiosłowałby w ogóle - powiedział z uśmiechem Lucas.

- A ty?

Błysnął zębami, wstał i zdjął koszulę.

- No to popatrz.

Skinął na starszego z wiosłarzy, żeby ustąpił mu miejsca. Mężczyzna spojrział na wyraźnie niechętnego temu Omam i zawahał się. Omar jednak opanował się i wzruszając ramionami, powiedział:

- A wiosłuj sobie, doktorze, ile tylko chcesz.

- A ty... Nie pomożesz? - zapyłała Catriona. Omar dumnie uniósł głowę.

- Gdybyś była Egipcjanką, nie zadawałabyś takiego pytania. Nie robię tego, co należy do służby.

Lucas roześmiał się i nakazał obu wiosłarzom opuszczenie miejsc. Ujął wiosła i utkwiał wzrok w Catrionie. Wkrótce pot wystąpił mu na czoło i popłynął strużką po piersi. Catrionie nagle wyschły usta. Oblizwała je, czując, że ogarnia ją pożądanie i coś pozazmysłowego, jakieś ogromne wzruszenie, które sprawiało, że chciało jej się śmiać i płakać zarazem. Zaświeciły się jej oczy, a serce wypełniła radość i duma. Zakochałam się, pomyślała. Po raz pierwszy w życiu jestem naprawdę zakochana. Opuściła jednak oczy, żeby Lucas w nich tego nie odczytał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Felukka płynęła wartko. Catriona odwróciła się w stronę brzegu i zacisnęła palce na burcie, walcząc z nagłymi emocjami. Ogarniały ją na przemian szczeniacka radość i czarna rozpacz. To, że zakochała się w Lucasie, nie oznaczało przecież, że w jego uczuciach nastąpiła podobna rewolucja. Nie zmieniło się nic. W gruncie rzeczy wszystkie jego dzisiejsze zagrywki -i wproszenie się na wycieczkę, i popis wiosłowania - służyły wyłącznie podrażnieniu Omara.

Niechętnie odwróciła głowę i spojrzała na obu mężczyzn. Twarz Omara była jak maska. Widać było, że ledwie się hamuje. Podobnie jak ona, zaciskał palce na burcie i patrzył na brzeg. Lucas natomiast wiosłował nadal. Utrzymywał równe tempo, ale oddech wiązał mu w gardle, a ciało świeciło się od potu. Popatrzyła na niego bezradnie, wiedząc, że jeśli coś powie, to go jedynie rozzłości. Ponagliła wzrokiem wiosłarzy, lecz chyba wcale tego nie zauważyli, wpatrzeni z podziwem w wiosłującego. Na pomoc ze strony Omara nie mogła liczyć. Nie ruszyłby palcem, nawet gdyby Lucas umierał. Rozejrzała się zdenerwowana i nagle krzyknęła, wskazując z radością żagiel.

- Patrzcie! Łapiemy wiatr!

Kiwnęła na wiosłarzy i natychmiast chwycili za liny. Lucas przestał wiosłować. Oparł się na wiosłach, otarł pot zalewający mu oczy, łapał oddech. Starzy wiosłarze spoglądali na niego z szacunkiem. W milczeniu wyjął wiosła, złożył je na miejsce, przeniósł się na ławeczkę przy burcie i wciągnął koszulę. Dopiero

wtedy spojrział na Catrionę, lecz żeby nie mógł czytać w jej twarzy, założyła wcześniej ciemne okulary i obniżyła szerokie rondo kapelusza.

Już do końca wycieczki wszyscy siedzieli w kompletnej ciszy. Dopłynęli do „Ogrodu Nilu” i przeszli dookoła posesji, by wejść od frontu. Dziewczynki, wyczuwając zły humor ojca, zachowywały się jak trusie. Omar oddał je zaraz pod opiekę pani Aziz i przystanął na schodkach, żeby pożegnać się z Catrioną. Lucas otworzył przed nią drzwi landrowera. Udając, że jest wściekła, zdjęła okulary i powiedziała cierpko:

- Nie jadę z tobą.

- Że co proszę? - Zmrużył oczy.

- Słyszałeś. Zostaję tu na wieczór, a jak mi się spodoba, to być może i dłużej.

Omar, zaskoczony, wyprostował się i natychmiast podszedł do niej.

- Naturalnie, moja droga. Zostań, jak długo sobie życzysz. - Z triumfem spojrział na Kane'a i poufale położył dłoń na jej ręce.

- Nie bądź idiotką - warknął Lucas, zwijając dłonie w pięści.

Obawiając się, że może dojść do bójki, poprosiła Omara, żeby dał jej chwilę na rozmowę z Lucasem w cztery oczy.

- A potem? - Spojrział na nią badawczo.

- Przecież powiedziałam, zostaję.

- No dobrze. - Złożył na jej dłoni przesadnie długi pocałunek, co w założeniu miało rozsierdzić Lucasa. I rozsierdziło. Postąpił krok naprzód, ale szybko stanęła między nimi, wzrokiem nakazując mu spokój, a kiedy Omar wszedł do domu, natarła.

- Jak śmiałeś popsuć ten dzień dziewczynkom? Nie próbuj się wypierać - ucięła, gdy chciał coś powiedzieć. - Przyjechałeś tu dzisiaj z wyraźnym zamiarem, żeby zrobić drakę. Nie wiem, co jest między tobą a Omarem i nie obchodzi mnie to, ale...

- Ty jesteś między nami - przerwał. - Nie chcę, żebyś cierpiała, kiedy uświadomisz sobie, co...

- Bzdura! - syknęła z wściekłością. - Nienawidziliście się już przed moim przyjazdem do Egiptu. Jak śmiałeś mnie w to wciągnąć? Służę ci za pretekst do odegrania się na nim. W porządku. Gorzej, że pozwalasz sobie robić sceny w obecności dzieci. To one chciały, żebyś z nami popłynął, a ty bezwstydnie wykorzystales ich gościnność. Więc zjeżdżaj. Wynoś się. Mogę cię już więcej nie oglądać. Mam cię gdzieś!

- Catriona, posłuchaj... Nie wygłupiaj się...

- Wynoś się. - Uderzyła go z całej siły. W ciszy ogrodu zabrzmiało to przerażliwie głośno. Przez sekundę patrzyli na siebie, oboje zdumieni gwałtownością jej uczuć, lecz nim zdążył zareagować, odwróciła się i wbiegła do willi, zatrzasnąjąc za sobą drzwi.

Później pomyślała gorzko, że właściwie nie będzie w tym nic dziwnego, jeśli Omar skorzysta z okazji...

Wzięła prysznic, odświeżyła się w pokoju, który uważała za swój, i zeszła, żeby zjeść kolację z dziewczynkami. Pani Aziz powiedziała jej jednak, że były zmęczone i dała im jeść do łóżka. Tak więc, po pożegnaniu na dobranoc, które starała się maksymalnie przedłużyć, musiała zejść na dół. Czuła się więcej niż niespokojnie.

Omar czekał na nią w salonie. Na jej widok podniósł się, wziął jej dłonie w swoje i pocałował.

- Tak się cieszę, że zostałaś.

- Niczego sobie nie wyobrażaj - powiedziała szybko. - Nie chciałam po prostu wracać z Lucasem. To wszystko.

- Nie dziwię się. Doktor Kane zachował się bardzo nieładnie. Chcesz drinka?

Przez cały wieczór był dla niej niezwykle czarujący i uprzejmy. Zaczął nawet mówić o przyszłości, o tym, co mogliby razem robić, o miejscach godnych wspólnego obejrzenia.

- Dziewczynki wrócą już niedługo do Kairu, do szkoły -powiedziała ze zdziwieniem.

- Tak, za dwa tygodnie. - Sięgnął przez stół, położył rękę na jej dłoni i zajął w oczy. - Ale to nie znaczy, że i my musimy się rozstać. Chcę, żebyś tu została, Catriono, moja piękna. Żeby tu był twój dom.

Schowała rękę pod stół, wystraszona nie na żarty.

- Mam rozumieć, że chciałbyś, żebym była stałą nauczycielką twoich córek?
- spytała ostrożnie.

Roześmiał się.

- Można to i tak określić. Myślę jednak, że wiesz, o co mi chodzi. Jestem tobą zachwycony, Catriono, i od dawna cię pragnę. Na pewno to wyczuwasz. Po cóż bym tu przyjeżdżał tak często?

- Dziewczynki...

Nie zrozumiał, co chciała powiedzieć.

- Uwielbiają cię. Skakałyby z radości, gdybyś mogła być z nimi we wszystkie wolne dni. Znajdę ci też mieszkanie w Kairze na czas, kiedy będą w szkole. Dam ci wszystko, czego może pragnąć kobieta. Będziesz miała stroje, klejnoty, samochód. Będziemy wszyscy razem jeździć na wakacje. Nauczymy dzieci jeździć na nartach. Spodoba im się to, nie uważasz?

- Tak. - Spojrzała na niego niepewnie, zastanawiając się nad tym, że być może źle go oceniała. - Omar... czy to są oświadczenia?

- Oświadczenia? - powtórzył zmienionym głosem, jakby nie rozumiał.

- Czy prosisz mnie o rękę? - wyjaśniała niecierpliwie. Cofnął się.

- Nie, Catriono. Nie mogę prosić, żebyś za mnie wyszła. Za żonę muszę pojąć Egipcjanke albo przynajmniej Arabkę.

- Natomiast Europejka nadaje się wyłącznie na kochankę - powiedziała lodowato.

- Nie mam wolnego wyboru, kochanie. Żeniąc się, muszę dbać o honor mojej rodziny i nazwisko.

Zapominając o roli, w jakiej się ustawiła, Catriona gniewnie odsunęła się z krzesłem od stołu.

- A zatem nie nadaję się na twoją żonę, ale na kochankę to i owszem. - Podbiegła do drzwi.

- Catrioną, proszę, poczekaj!

- Tak?

- Dzieci kochają cię. Będiesz moją żoną, zwiążemy się wszystkim poza nazwiskiem. Tego, niestety, nie mogę dać ci teraz, ale może kiedyś, gdy obyczajowo Wschód i Zachód zbliżą się do siebie... - Położył dłoń na jej ramieniu. - Ludzie na Zachodzie nie zawsze biorą ślub. Czy pożycie ze mną różniłoby się aż tak bardzo od podobnych związków u was?

Wolałabym umrzeć, pomyślała, uświadamiając sobie jednocześnie, że musi grać na zwłokę.

- Nie wszyscy się na to godzą. Mam swoje zasady i też muszę się liczyć z rodziną.

- Naturalnie - uspokoił ją. - Ale, proszę, przemyśl to. Dla mojego dobra. Dla dobra Nadii i Dorreyi. - Chciał ją objąć i pocałować, lecz odwróciła na bok głowę i musiał się zadowolić ucałowaniem ręki. Kiedy uniósł głowę, zobaczyła, że płoną mu oczy. - Jesteś piękna, Catriono. Chcę, żebyś była moja, tylko moja.

Popatrzyła na niego bez słowa, skinęła głową i otworzyła drzwi.

- Nie próbuj przyjść do mego pokoju - powiedziała ostrzegawczo, odwracając się w prog.

Jeśli nawet czuł się zawiedziony, potrafił to znakomicie ukryć.

- Rozumiem. Chyba że sama mnie poprosisz.

Rano Catriona miała podkrążone oczy. Tej nocy prawie nie spała. Usiłowała nie myśleć o Lucasie, ale okazało się to niemożliwe. Nie potrafiła zrozumieć, czemu się w nim zakochała. Oczywiście, mógł pomóc jej w zdobyciu zawodowej pozycji, czyli czegoś, co w razie gdyby się nią zmęczył i rzucił dla innej, byłoby nader przydatne. Nie miała złudzeń. Nigdy nie powiedział, że ją kocha, a raz czy dwa potraktował szorstko, lecz kiedy całował, marzyła, żeby... żeby pójść z nim do łóżka.

To uczciwe przyznanie się przed samą sobą kosztowało ją kolejne bezsenne godziny, toteż jeszcze jadąc do Luksoru, gdzie mieli zjeść lunch, była w nie najlepszej kondycji. W drodze powrotnej patrzyła przez szybę, jak zawsze zafascynowana mijanym krajobrazem. W pewnej chwili samochód zwolnił; przejazd zatrasowała ciężarówka przewożąca wielbłądy. Nagle Catriona pochyliła się do przodu, krzyknęła: „Zatrzymaj!”, szarpnęła za drzwiczki i wyskoczyła w biegu.

Pod ścianą domu, obok którego przejeżdżali, straszliwie zabiedzony osioł, dosłownie skóra i kości, kulił się pod razami człowieka Okładającego go drewnianym kijem. Catriona podbiegła do mężczyzny, wyrwała mu kij z ręki i rozwścieczona dołożyłaby mu nim z całej siły, gdyby nie Omar, który podszedł z tyłu.

- Ty łobuzie! - krzyknęła na właściciela osła, a potem, rozgorączkowana, rzuciła, patrząc na Omara: - Za kraty tego bandziora! Niech go wsadzą do pudła!

Tymczasem mężczyzna zdążył ochłonąć i zaczął krzyczeć na nią. W Egipcie tłum potrafi się zebrać i bez powodu, toteż gdy rozgorzała kłótnia, ludzie wylegli

z każdego kąta i po chwili placyk wrzał rozgestykulowaną zbieraniną. Biała z wściekłości, Catriona pokazała na osła:

- Spójrzcie na to biedne zwierzę. Zagłodził je prawie na śmierć. Widzicie te ślady bicia? To nie człowiek, to bestia!

- Pozwól, ja to załatwię... - Omar odwrócił rozgniewaną twarz i zaczął słuchać wieśniaka, który krzyczał i wymachiwał rękoma. Patrząc wrogo na Catrionę, wycharkkiwał z bezzębnych ust obelżywe słowa. Nie pozostała mu dłużna, lecz w pewnej chwili Omar chwycił ją za rękę i siłą pociągnął do samochodu.

- Sam to załatwię - powtórzył ze złością. - Siedź, gdzie twoje miejsce.

Nie zamierzała usłuchać, ale zatrzasnął drzwiczki i powiedział coś do szofera, który momentalnie włączył elektroniczne zamki, uniemożliwiając jej wyjście. Gotując się z wściekłości, mogła jedynie obserwować przez szybę, jak Omar wciska właścicielowi osła pieniądze. Kiedy wrócił do samochodu, usiadł obok kierowcy, zostawiając ją samą z dziewczynkami, które z najwyższym zdumieniem śledziły cały incydent.

Gdy tylko znaleźli się w domu, pobieгла do gabinetu i zadzwoniła do bazy. Odebrał Lucas.

- Przyjeżdżaj - powiedziała i bez dalszych wyjaśnień odłożyła słuchawkę.

Omar zamknął drzwi.

- Catriona, ty niczego nie rozumiesz.

- Doskonale rozumiem. Widziałeś, jak maltretowano to zwierzę i nie tylko, że nic nie zrobiłeś temu bydlakowi, ale jeszcze nagrodziłeś go datkiem.

- W Egipcie tak już jest - zirytował się Omar. - Nie trzymamy zwierząt dla zabawy. Mają pracować, a jak nie mogą albo nie chcą, to są do niczego.

- Ten osioł nie mógł pracować, bo był zagłodzony. Omar westchnął.

- Musisz przyjąć, że pewne sprawy wyglądają tutaj inaczej niż u was. Musisz się z tym pogodzić albo po prostu nie patrzeć.

- Dopilnujesz, żeby ten osioł był dobrze traktowany?

- Dałem pieniądze na karmę.

Uświadomiła sobie nagle, że niczego więcej nie mogłaby oczekiwać.

- Nie mam zamiaru przeproszać za to, co zrobiłam - powiedziała zaczepnie.

- Za nic cię też nie winię. Nie rozumiałaś pewnych spraw, ale teraz już rozumiesz. - Uśmiechnął się i ujął jej rękę, ale mu ją zabrała.

- Wracam do bazy.

Zaczął prosić, żeby zmieniła zdanie, nie chciała go jednak słuchać.

- Nie. Muszę wracać. Muszę przemyśleć wiele spraw. Powiedz ode mnie do widzenia dziewczynkom, bardzo proszę.

- Ale w poniedziałek przyjedziesz? Proszę... Przyrzekłaś, że będziesz je uczyła, dopóki nie zacznie się szkoła.

- Owszem. - Niechętnie kiwnęła głową. - W poniedziałek przyjadę.

Wyszła od razu i nie czekając jak zwykle na ganku, wybiegła przed bramę. Lucas musiał chyba jechać na sygnale, bo dosłownie za chwileczkę zahamował przed nią, wznosząc tuman kurzu na drodze.

- Co się stało? - zapytał, ledwie wsiadła.

- Nic. Ruszaj.

- Jeśli Omar cię uraził...

- Nie uraził. Jedź już, dobrze?

Widząc jej zaciętą minę, zrozumiał, że niczego się teraz nie dowie. Włączył silnik i zawrócił. Dopiero gdy ujechali kilka kilometrów, zatrzymał się na poboczu.

- Mów.

Parsknęła krótkim śmiechem.

- W gruncie rzeczy nie ma o czym mówić. Dostałam lekcję. Dowiedziałam się, czym różnimy się kulturowo...

- Próbował cię zaciągnąć do łóżka?

- Na litość boską, nie! Czy wy mężczyźni nie potraficie myśleć o niczym innym poza seksem? Jeśli chcesz wiedzieć, zobaczyłam mężczyznę okładającego kijem ledwo żywego osła. Chciałam temu zapobiec, lecz Omar miał... miał chęć zamknąć mnie w samochodzie, a temu łobuzowi dał jeszcze pieniądze.

Lucas popatrzył na nią i wybuchnął śmiechem. Zamachnęła się na niego, lecz nie przestając się śmiać, chwycił ją za nadgarstek.

- Uspokój się, ty kocico. Nie z ciebie się śmieję. Wyobraziłem sobie tylko minę Omara, kiedy to się stało. Oto dostojny pasza Rafiq zmuszony został do łątwiania spraw ze zwykłym chłopem! - Znowu zaniósł się śmiechem.

Niecierpliwe spojrzenie, jakie mu rzuciła, zamieniło się wkrótce w szeroki uśmiech.

- Rzeczywiście, trochę go to wyprowadziło z równowagi.

- Twoja ucieczka pewnie jeszcze bardziej. - Lucas nie ukrywał radości. - I to w chwili, kiedy sądził, że coś z tobą wskórał. - Puścił ją i położył rękę na oparciu jej fotela. - A wskórał?

- A co cię to obchodzi?

Powiódł palcem po sińcach pod jej oczami.

- Wyglądasz, jakbyś się nie wyspała. Odepchnęła jego rękę.

- Nie poszłam z nim do łóżka, jeśli o to ci chodzi.

- Nie, nie o to chodzi, chociaż bardzo się cieszę.

- Dlaczego? - Podniosła wzrok, marząc, by wyjawiał swoje uczucia.

- Nie wiesz?

- Nie. Powiedz.

Uśmiechnął się, zajrzał jej głęboko w oczy, ale zaraz odwrócił wzrok.

- Może kiedyś. - Włączył silnik i ruszył w drogę. Dopiero po kilku chwilach powiedział: - Czy Omar nie zaproponował, żeby zabrać tego twojego osła do rezerwatu?

Z westchnieniem zaakceptowała jego przewrotność.

- Nie. A jest tu coś takiego?

- Owszem. Organizacje dobroczynne robią, co mogą, żeby ulżyć steranym zwierzacom. - Mówił o tym aż do samej bazy, lecz zanim wysiedli, powiedział: - Już tam nie wrócisz, Catriono.

- Muszę. Obiecałam uczyć dziewczynki do końca wakacji.

- Czyli że Omar nie zrobił ci propozycji? - Nie odpowiedziała i chciała wysiąść, lecz przytrzymał ją za rękę. - Mów...

- Zrobił, jeśli koniecznie chcesz wiedzieć.

- I mimo to godzisz się tam wrócić? - zapytał z niedowierzaniem w głosie.

- A jeśli tak, to co? Jakie to ma dla ciebie znaczenie?

Miała wielką nadzieję, że Lucas wyjawí teraz swoje prawdziwe uczucia, ale tylko spochmurniał, wysiadł i wszedł do bazy, trzaskając za sobą drzwiami.

W następnym tygodniu nie widywała go często. Na szczęście nie musiała też oglądać Omara, ponieważ wyjechał do Kairu. Wydzwaniał jednak do niej i słał prezenty: kwiaty, perfumy, prześliczne koronkowe chusteczki do nosa. Wkładała kwiaty do wazonów, ale resztę prezentów zostawiała w pudełkach, w swoim pokoju w „Ogrodzie Nilu”. W wolnym czasie szyła jedną z zaprojektowanych przez siebie sukienek. Była to odcinana w pasie suknia wieczorowa. Składała się z czarnej długiej spódnicy w małe plisy, zebranej w złoty, przylegający do ciała szeroki pas, i leciutkiej, bardzo wyciętej góry bez pleców, połączonej z talią niebiesko-złotym kwiatem lotosu.

- Będiesz w niej na balu - powiedziała zachwycona Nadia.

- Na balu? Nic o tym nie wiem.

- Tatuś zawsze wydaje bal pod koniec lata. A to już w przyszłym tygodniu.

Pani Aziz szybko uciszyła dziewczynkę, ale od tej chwili Catrioną spodziewała się, że Omar jej o tym powie, gdy wróci do rezydencji. Przywiózł mnóstwo podarunków, stale szukał jej towarzystwa i adorował ją, lecz o przyjęciu nawet nie wspomniał. Wygadała się na ten temat dopiero Lamia.

- Muszę mieć nową sukienkę na bal u Omara Rafiqa - odezwała się do męża, gdy pewnego wieczoru siedzieli w bazie przy kolacji, i rzuciła spojrzenie Catrionie. - Wydaje takie przyjęcie co roku, pewnie wiesz.

- Wiem - odpowiedziała bez emocji.

- Idziesz?

Co powiedzieć? Jej twarz zdradzała rozterkę.

- Oczywiście, że idzie. Ze mną - szybko odezwał się Lucas. Lamia odeła wargi i umilkła.

- Naprawdę dostałeś zaproszenie od Omara? - zapytała go Catrioną, gdy tylko znaleźli się sami.

- Tak. Jak co roku.

- Zaprasza cię, mimo że nie ma na to ochoty?

- Zaprasza wszystkich, którzy cokolwiek tu znaczą. Jestem szefem wykopaliska, a zatem musi mnie zaprosić... a ja muszę to zaproszenie przyjąć.

- Czy zaproszenie obejmuje... osobę towarzyszącą?

- Masz na myśli siebie? Nie, oczywiście, że nie. - Przysiadł na biurku. - Nie zaprosi cię, Catriono.

- Dlaczego?

- No nie... - Popatrzył na nią z kamienną twarzą. - Jeśli tego nie rozumiesz, zapytaj Omara.

Omar w dalszym ciągu nie wspominał o balu, a dziewczynkom i pani Aziz najwidoczniej zakazano o tym mówić. Mogła zapytać, kiedy telefonował, ale te-

go nie zrobiła. Była wściekła. Myślała, że będzie miała okazję zagrać na nosie Lucasowi, a w tej sytuacji to on jakby wyświadczał jej łaskę.

W bazie nie było dużego lustro, więc żeby się przejrzeć przed balem, musiała stanąć na krześle. Wydało jej się, że wygląda jak należy. Uczesała włosy w elegancki węzeł, podkreśliła oczy czarną kredką, a na powieki nałożyła złoty makijaż. Do nowo uszytej sukni pasowała torebka podarowana przez Omara i złote pantofelki, które kupiła sobie w Luksorze. Ale największy efekt, na co bardzo liczyła, miała zrobić sama sukienka.

- Wszystko to dla niego? - zapytał Lucas drwiąco, gdy zeszła na dół, choć, kiedy się pokazała, na moment oniemiał z wrażenia.

- Nie, dla mnie samej. - Podniosła wyżej głowę.

- Ale nie ma jak efekt, co? - Uśmiechnął się szeroko.

Nie powiedziała tego, ale pomyślała sobie, że Lucas też wygląda zdumiewająco pięknie. Spodziewała się, że pojedą landrowerem, tymczasem przed bazą czekał nowiusiński samochód.

- A gdzie ty znalazłeś tę dynię? - zapytała ze śmiechem. Uśmiechnął się, przyjmując w lot aluzję.

- Mam telefon do dobrej wróżki.

- W takim razie następnym razem proszę o latający dywan.

- Zrobi się.

Wieczór zaczął się zatem sympatycznie, lecz w drodze do „Ogrodu Nilu” Ca-triona przeżywała piekło niepokoju. Willę było widać z daleka. Ze wszystkich okien na dole były światła, w ogrodzie porozwieszano kolorowe lampki. W górę, w ciemność nocy, strzelały fontanny, co w kraju, gdzie wodę uznawano za najcenniejszy skarb, musiało się wydawać nie lada ekstrawagancją. Na dużym dziedzińcu, gdzie Omar witał gości, była również fontanna, lecz zagłuszał ją przygrywający w tle zespół muzyczny i gwar ludzi.

Kiedy czekali na przywitanie, podeszła do nich kobieta w średnim wieku, w szarej eleganckiej sukni.

- Witam państwa.

- Catriona Fenton, pani Rafiq, mama Omara - przedstawił je sobie Lucas.

Pani Rafiq skinęła dwornie głową, przyglądając się jednak bardziej sukience Catriony niż jej samej, co najlepiej świadczyło o tym, że nigdy nie słyszała o nauczycielce swoich wnuczek. Przeszli na dziedziniec i poczęstowani drinkami podeszli do pary Francuzów - szefa francuskich wykopalisk i jego żony. Kiedy w willi zaczęto podawać jedzenie, tłum na dziedzińcu nieco się przerzedził. Catrioną rozejrzała się i nagle zobaczyła Omara. Chłonał ją zachwyconym z wrażenia wzrokiem. Uniosła głowę i odwróciła się do niego plecami. Widząc to, Lucas zerknął na nią bacznie, ale zaraz wyszedł naprzeciw podchodzącemu do nich Omarowi.

- Witam, doktorze. Miło mi, że przyszedłeś.

- Dziękuję za zaproszenie - odparł uprzejmie Lucas i dodał z ironią. - Mam nadzieję, że pamiętasz pannę Fenton.

- Ależ ... - Omar pochylił się nad jej ręką, ale jej nie ucałował. - Pięknie dziś wyglądasz, Catriono.

- Dziękuję - odparła chłodno. - Wspaniały bal. Zaprosiłeś same znakomitości.

W oczach Omara pojawił się wyraz udreki.

- Proszę cię - szepnął jej do ucha. - Muszę z tobą pomówić.

- No to mów.

- W cztery oczy. Za dziesięć minut w moim gabinecie. Będę czekał, proszę... Chcę się wytłumaczyć. Proszę...

Miała już powiedzieć: nie, ale przypomniała sobie, że marzyło jej się zobaczyć w oczach Lucasa zazdrość.

- Pomyślę o tym. - Z jego miny odgadła, że zamierza nadal ją przekonywać, lecz ktoś podszedł i musiał się z nim oddalić.

- Czego chciał? - warknął Lucas.

- Wy tłumaczyć się.

- Będziesz go słuchała?

- Nie wiem.

- Czyli, że będziesz. - Ponuro pokiwał głową.

- Bądź łaskaw nie robić mi takich uwag. Może ci się wydaje, że wiesz wszystko o kobietach, ale na pewno nie o mnie!

Przeszła szybkim krokiem przez dziedziniec i wspięła się schodami na galerijkę, gdzie - o czym dobrze wiedziała - podglądały bal Nadia i Dorreya. Przywitały ją z radością, zachwyciły się sukienką i były takie ucieszone jej widokiem, że upłynęło dobre dziesięć minut, nim je opuściła i poszła do gabinetu Omara. Szła wolno, z nadzieją, że Lucas zobaczy ją i zawoła, ale nigdzie go nie było. Omar tymczasem przemierzał pokój niecierpliwymi, długimi krokami.

- Nareszcie! - Rzucił się, by całować jej rękę, lecz schowała je za siebie. - Jesteś na mnie zła?

- Zła? - Roześmiała się ironicznie. - Prosisz, bym dzieliła z tobą życie, a następnie nawet mnie nie zapraszasz na swoją coroczną imprezkę. I ja miałabym być zła? Nie bądź śmieszny.

- Catriono, kochanie moje, źle mnie zrozumiałaś. Nie zaprosiłem cię, ponieważ zależy mi na twojej dobrej opinii.

- Co takiego?

- Ktoś mógłby źle zrozumieć to, co nas łączy.

- Nic nas nie łączy - powiedziała oburzona.

- Właśnie. A mogłoby to być odebrane inaczej. Gdybyś pojawiła się u mego boku, wszyscy by pomyśleli, że jesteś moją kochanką.

- Ale tego właśnie chcesz, prawda?

- Tak, bardzo. - Objął ją spojrzeniem i położył rękę na jej nagim ramieniu.

Odsunęła się, marząc, żeby zjawił się Lucas.

- Rozumiem, że gdybym została z tobą, nigdy nie zaprosiłbyś mnie na żadne przyjęcie?

- Przeciwnie. Urządzałibyśmy je, jak często byś chciała.

- Tak, tylko że nigdy nie przyszłaby na nie twoja mama i reszta rodziny - domyśliła się głośno.

- Szybko byś do tego przywykła, a ja zrobiłbym dla ciebie wszystko. Moja ty piękna, pragnienie mego serca, Catriono... -Chciała mu się wyrwać, ale tym razem nie puścił. - Dotrzymałem słowa, dałem ci czas, nie przynaglałem cię do odpowiedzi.

- Ale teraz - zjrzała mu w oczy, które płonęły pożądaniem - jej żądasz.

- Tak. Dzisiaj, kiedy widzę, jaka jesteś piękna, jak patrzą na ciebie mężczyźni... pragnę cię, Catriono. Powiedz, że zostaniesz na noc. Obiecuj, że nigdy mnie nie opuścisz.

Rozległo się mocne pukanie do drzwi i niechętnie wypuścił ją z objęć. Kiedy Lucas wszedł do gabinetu, starała się nie patrzeć na niego, żeby w jej oczach nie dostrzegł miłości.

- Potrzebujesz pomocy?

- Żeby co?

- Żeby mu powiedzieć: odczep się. Nie pozwolę mu zniszczyć ci życia, jak kiedyś Elaine.

- Ośmieszasz się, doktorze - rzekł Omar. - Każdej kobiecie wolno wybierać. Co poradzić, że Elaine wybrała mnie, a nie twego kolegę?

- Kolegę? - Catriona ze zdumieniem uniosła głowę, ale obaj zignorowali jej pytanie.

- Wiedziałaś, że Harry Carson ją kocha, więc zrobiłeś sobie zabawkę. Zrzu-
nowałeś jej życie, Harry'emu także. - Chwytał Omara za kłapy i potrząsał nim. -
Podobnie bawił cię flirt z Lamią, dopóki się nie zorientowałaś, że zbyt łatwo by
ci uległa. Domyśliłaś się, że Kocham Catrionę, więc ją także postanowiłaś
uwieść. Ale tym razem nie pójdzie ci tak łatwo... obję ci tę twoją śliczną buźkę,
nim zdążysz ją choćby dotknąć. Słyszysz, co mówię?

Omar ze złością odepchnął go od siebie.

- W porządku, doktorze Kane, być może masz rację, że bawiłem się Elaine,
ale wcale nie musiałem jej uwodzić. Sama chciała, nawet nie wiesz, jak bardzo.
A co do Catriony... - spojrzał na nią - to, co na początku mogło mi się wydawać
zabawką, przerodziło się w coś znacznie głębszego. Zakochałem się. Ofia-
rowałem jej swoje serce...

- Ale nie nazwisko - uciął Lucas. - Trzymaj więc swoje łapy z daleka od mo-
jej dziewczyny.

- Twojej dziewczyny? - Omar szybko zerknął na Catrionę, po czym roześmiał
się, widząc zdumienie w jej oczach. - Nie, doktorze Kane, nie sądzę. Żadna ko-
bieta, mając mnie, nie wybrałaby człowieka o twoich manierach. Żadna kobieta
nie zamieniłaby takiego dobrobytu na prymitywną chałupę.

- Nie? - zadrwił Lucas. - To mało ją znasz. Duma nie pozwoliłaby Catrionie
dać się kupić człowiekowi, który nawet nie przedstawił jej swojej matce. Tobie
na niej po prostu nie zależy.

- Zależy i to bardzo - powiedział Omar żarliwie. Chciał wziąć Catrionę za rę-
kę, lecz Lucas mu to uniemożliwił.

- Nie dotykaj jej!

Egipcjanin odwrócił się do niego z wściekłością.

- Nie rozkazuj mi w moim własnym domu! To Catriona ma powiedzieć, któ-
rego z nas wybiera.

Zapadła cisza. Dwaj mężczyźni wpatrywali się w siebie z otwartą nienawiścią.

- Zgoda, wybieraj - powiedział chrapliwie Lucas.

Obaj jednocześnie utkwili w niej wzrok. Stała, patrząc na nich, kompletnie rozstrojona. Chciała mówić, ale nie była w stanie. Ogarnął ją dygot. Dowiedziała się tego, czego chciała, o czym marzyła, ale w taki sposób... Dlaczego Lucas nie powiedział jej o swoich uczuciach? Zacisnęła dłonie, zamknęła na moment oczy i zaczęła mówić trzęsącym się głosem, w którym - ku ich zaskoczeniu - pobrzmiwał gniew.

- Wybrałam. Nie chcę żadnego z was. Co wy sobie do diabła myślicie? Że kim ja jestem? Pionkiem na szachownicy? Wygram w zapasach? - Podeszła do drzwi. - Wracam do Anglii. Będę projektować. Będę sławna i bogata. Bez was. Nie jesteście mi potrzebni. Ani jeden, ani drugi!

Wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami, a potem zastanowiła się przez moment i zamknęła je na zamek. A niechby się pozabijali!

Lotnisko w Luksorze było tak samo puste jak w dniu, w którym przybyła do Egiptu. Tym razem jednak odlatywała i miała zarezerwowany bilet na nocny lot do Kairu. Na szczęście przed willą Omara bez trudu złapała taksówkę. Podjechała nią do bazy, poprosiła kierowcę, żeby zaczekał, i pobiegła przebrać się i wziąć podręczny bagaż. Na więcej nie było czasu; postanowiła, że resztę rzeczy wyśle jej pocztą. W drodze na lotnisko zauważyła dwa samochody mknące w przeciwnym kierunku, lecz w ciemnościach nie było widać, kto jedzie. Poszła potem do damskiej toalety, żeby uczesać się, zmyć makijaż i nałożyć zwykłą szminkę. Kiedy wyszła, zobaczyła rozglądającego się szofera Omara. Zauważył ją, podszedł i wręczył jej etui z czarnej skórki.

- Pasza Rafiq - powiedział. - Czeka na panią na zewnątrz. Pani wyjdzie?

- Może.

Ruchem głowy dała mu do zrozumienia, że może odejść, a kiedy się oddalił, otworzyła etui. Kryło ono wspaniały diamentowy naszyjnik. Stała jak wryta, gdy nagle podszedł do niej jakiś urzędnik.

- Panna Fenton?

- Tak.

- Mam dla pani wiadomość.

Podał jej kopertę, na której ręką Lucasa wypisane było jej imię i nazwisko. Wiadomość w środku była krótka i nie podpisana. „Moja miłość dla Ciebie jest jak trzcina w podmuchach wiatru”. Catriona westchnęła, przeszła przez halę terminalu i stanęła w wejściu. W ciemnościach nocy stały dwa samochody - połyskujący mercedes i poobijany landrower. Omar siedział w samochodzie, Lucas natomiast, jak zwykle, opierał się o maskę. Kiedy podeszła do limuzyny, wyprostował się i usztywnił. Omar wysiadł natychmiast, rozplývając się w uśmiechach, lecz wyraz jego twarzy zmienił się, gdy wręczyła mu naszyjnik.

- Dziękuję - powiedziała - ale moja odpowiedź nieodmiennie brzmi: nie. Powiedz ode mnie do widzenia swoim córeczkom, i to, że bardzo je polubiłam. Nie zapomnij, dobrze?

Odwróciła się, nie czekając na to, co miałby do powiedzenia, i ruszyła w stronę drugiego samochodu. Lucas wpatrywał się w nią. W jego oczach widziała triumfującą miłość, tę samą, która buzowała w jej sercu.

Jednak, jak to on, bez słowa wszedł do samochodu i dopiero kiedy znalazła się obok, powiedział:

- Nie spieszyło ci się.

- Tobie też. - Oparła się i westchnęła zadowolona, kiedy ruszył. - Skąd pochodzi tamten cytat?

- Z listu mężczyzny do ukochanej kobiety sprzed ponad trzech tysięcy lat.

Skinęła głową, uradowana, ale nie byłaby sobą, gdyby nie docięła:

- Nie potrafisz mówić własnymi słowami? Położył dłoń na jej ręce.

- Powiem, jeszcze tej nocy.

Była to obietnica i zapewnienie o miłości. Przez pewien czas przekomarzali się ze sobą, a gdy doszło do diamentowego naszyjnika, który Catrioną zwróciła Omarowi, Lucas spytał, dlaczego to zrobiła.

- Nie był w moim guście.

Lucas odwrócił do niej twarz w szerokim uśmiechu, ale powiedział z sarkazmem:

- Trzeba było przyjąć. Dałoby się za niego prowadzić prace wykopaliskowe pewnie ze dwa lata.

Uderzyła go w ramię z udawaną złością i oboje wybuchnęli śmiechem.

- Będziesz musiał zwrócić Rafiqowi pieniądze - powiedziała po chwili, lecz pokręcił przecząco głową.

- Nie da się. Wysłałem je Elaine. Omar zniszczył jej życie i nie rozumiem, dlaczego miałby za to nie zapłacić.

- A więc po to je wzięłeś! Bałam się, że...

- Że co? Że zrobiłbym wszystko, byleby mu dopiec?

- To, i żeby utrzymać prace wykopaliskowe. Znowu pokręcił głową.

- Gdybym chciał, mógłbym je finansować sam; pochodzę z zamożnej rodziny. Zawsze jednak wolałem walczyć o fundusze, tak jak każdy szef wykopalisk. Chcę być osądzany według zasług, a nie oskarżany o czerpanie z badań prywatnych korzyści... A ty... No cóż, będziesz chyba teraz musiała wziąć na siebie jeszcze inne zajęcia poza własną pracą - dodał.

- To znaczy?

- Obowiązki Lamii. Prowadzi nam dom, bo żaden z nas nie ma żony, ale przejmiesz jej funkcję i będzie mogła przenieść się do Luksoru. Oczywiście, kiedy już się pobierzemy.

- Co ty powiedziałaś? - szepnęła słabym głosem.

- Ale tak sobie myślę, że najpierw zamkniemy roboty na parę tygodni; należy nam się miodowy miesiąc. Musimy poznać nawzajem swoje rodziny i...

- Hej! - przerwała mu ze śmiechem i ze łzami w oczach. - Czy ja się nie prześlizgnęłam?

- Bynajmniej. - Uśmiechnął się wesoło. - Próbuję... bardzo nieudolnie... prosić cię o rękę.

- Naprawdę zamknąłbyś dla mnie wykopaliska?

- Naprawdę. Bo widzisz.... Archeologia przestała być jedyną miłością mojego życia.

Dojechali do bazy i sądziła, że zaraz wysiądą, lecz minął ją i pojechał dalej, na wykop. Noc była przecudna. Światło księżyca srebrzyło piaski, na których kładły się długie cienie kamiennych słupów - świadków minionych tysiącleci. Lucas wziął Catrionę za rękę i podeszli razem do jednej z wyższych kolumn.

- Kiedyś był tu ołtarz. Mały ołtarz w domowej świątyni. Chciałbym, żebyśmy wzięli ślub właśnie tutaj. - Oczy rozświecił mu czuły uśmiech. - Oczywiście, jeśli raczysz powiedzieć „tak”.

- Tak.

Porwał ją w ramiona i zaczął całować jak człowiek, który odnalazł wreszcie upragnioną miłość. Długo trwało, nim wypuścił ją z objęć i niskim, nabrzmiętym szczęściem głosem powiedział:

- Wiem, kiedy Omar stracił w twoich oczach wszystkie szanse. Wtedy, gdy nie uratował tego twojego osła.

Catriona zachichotała.

- Wcale nie. Nie miał szans od chwili, gdy jak burza wpadłeś do jego domu, żądając wyjaśnień, co zrobił z twoją nową panią ekspert.

Objął ją ze śmiechem w talii, podniósł do góry i zakręcił wokół z radością. Nagle pociemniały mu oczy. Delikatnie ułożył ją na pustynnym piasku, by wreszcie całym sobą wyznać jej miłość.

RS